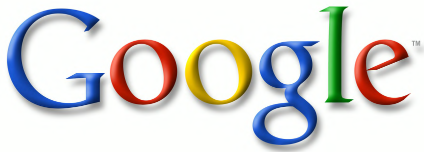
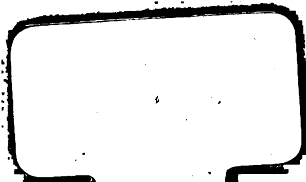


Kwestya Litewska w prasie polskiej

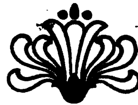


WARSZAWA — 1905.



Kwestya Litewska

w prasie polskiej



WARSZAWA — 1905.

WSTĘP.

Zarzuty czynione przez narodowców litewskich prasie polskiej, że jakoby ma niechęć do narodowego ich odrodzenia i poniża godność narodową Litwinów—wywołały potrzebę zebrania w jedną całość wszystkiego co mogło ulegać tym zarzutom i drażnić. Nie należy do wydawcy przesądzanie: kto ma słuszność? Pragnie on tylko przedstawić sądowi ogółu ten materyał, który dziś mógł być zebrany łatwo, ale którego wyszukanie po dziennikach i czasopismach warszawskich później, stałoby się nader uciążliwem lub niemożebnem.

Z ruchu litewskiego.

(Przedruk z „Gońca“, Nr 280 i 312 z r. 1905)

Już autor postylli litewskiej z r. 1599-go, przetłomaczonej z postylli Wujka, ks. Dauksza, w przedmowie polskiej, uskarża się na obojętność rodaków dla ojczystej mowy litewskiej. „Sam nasz litewski naród“, powiada Dauksza, „dla umiejętności języka polskiego i w nim biegłości, do jakiego zaniedbania, opuszczenia i niemal odrzucenia język swój własny przywiódł, każdy snadnie widzi, lecz jak słusznie, nie wiem, kto pochwali...

„Lecz to nie tym umysłem mówię, abym miał ganić biegłość i umiejętność postronnych języków, zwłaszcza polskiego, który nam przez ono miłe zjednoczenie W. X. naszego ze sławną Koroną Polską niemal przyrodzony jest. Ale tylko ganię zaniedbanie a zbrzydzenie i niemal odrzucenie języka naszego właśnie litewskiego... Na ostatek, bych nie miał inszej i wy wszyscy z tych ksiąg na litewski język przełożonych pomocy i pożytku, dosyć mi będzie na tem, że tą jakążkolwiek małą pracą moją, jak mniemam i żądam, dam powód i pochop naszym ku języka ojczystego zamiłowaniu, zachowaniu i rozkrzewieniu“.

Ksiądz Dauksza pracą swoją chciał ugruntować litwinów w wierze katolickiej, którą wyznawcy nauki Lutra zwalczali, posiłkując się właśnie mową litewską.

A jednak pomników literatury książkowej litewskiej przybyło i potem bardzo niewiele, zaledwie po kilka w wieku XVII-ym i XVIII-ym, treści przeważnie kościelnej. Odrębność polityczna Litwy ujawniała się niejednokrotnie i za Ja-

giellonów i nawet później, ale odrębności kulturalnej i językowej, do końca wieku XVIII-go, Litwa nie stworzyła. Dopiero w w. XIX-ym, kiedy sprawy narodowościowe wszędzie nabierały większego znaczenia, mianowicie już w drugiej jego połowię rozpoczął się zupełnie niespodziewanie na Litwie ruch rdzennie litewski. Za ojca duchowego tego ruchu z pewnem zastrzeżeniem można uważać wybitnego pisarza żmudzkiego, biskupa dyecezyi żmudzkiej, ks. Macieja Wołonczewskiego (1850 — 1875), autora dzieła w języku żmudzkim, p. t. „Biskupstwo żmudzkie," które zostało przetłomaczone przez p. Hryszkiewicza na język polski i w r. 1898-ym wydane w Krakowie staraniem prof. Stanisława Smolk.

Ks. Wołonczewski (Wolonczius) pochodził z rodziny włościańskiej (z powiatu telszewskiego), był typowym żmudzinem, zasłynął, jako rozumny i sprężysty administrator dyecezyi, dbał o podniesienie dobrobytu i oświaty wśród ludu i stał się jego ulubieńcem. Aczkolwiek ks. Wołonczewski był i autorem polskim (między innemi pozostawił ciekawe pamiętniki, napisane po polsku, z których urywki przed kilku laty były drukowane za granicą), i aczkolwiek język polski był dlań językiem powszedniego użytku, jednak rdzenna litewskość wyraźnie się zaznaczyła w tym dostojniku kościelnym i dlatego przedstawiciele współczesnego ruchu litewskiego chętnie widzą w ks. Wołonczewskim swego patrona. Jednocześnie z biskupem Wołonczewskim bardzo czynnym był, jako literat litewski, ziomek i osobisty przyjaciel ks. biskupa, szlachcic Szymon Dowkont, magister filozofii uniwersytetu wileńskiego, urzędnik państwowy w Rydze i Petersburgu, autor dwutomowej historyi Litwy, napisanej w r. 1850-ym, wydrukowanej dopiero w 1893 w Plimouth (w Ameryce). Dzieła obu tych autorów, szczególnie Dowkonta, na razie szerszego rozgłosu jednak nie miały. Jeszcze mniej był znanym szerszym kołom litewskim autor litewski (poeta) z końca XVIII-go wieku, Donalejtis.

Wreszcie przyszedł rok 1863, i drukowanie litewskich książek czcionkami łacińskiemi, od roku 1865-go, za rządów generał-gubernatora Kaufmana, zostało wstrzymane. Tymczasem, właśnie po uwłaszczeniu włościan, zaczęła się okazywać większa potrzeba druków litewskich.

W roku 1870-ym generał-gubernator Potapow zwrócił księgarzowi Zawadzkiemu część skonfiskowanych książek litewskich, wydanych przed rokiem 1864-ym; w latach 1878—9 za rządów ministra Lorys Mielikowa, inżynier Wilejszis, obecny redaktor Vilniaus Žinios wydrukował w kraju kilka książeczek litewskich czcionkami litewskiemi: *Jurgis Stefansonas*,

Jons ir Aniuta, Dwi Sznekos (Dwa opowiadania). Literat zaś Iwiński wydawał od czasu do czasu kalendarze litewskie.

W r. 1880-ym pozwolono Akademii Umiejętności w Petersburgu drukować naukowe książki litewskie łacińskiemi czcionkami i wtedy to zaczął wychodzić cenny zbiór pieśni litewskich Antoniego Juszkiewicza († 1880); w tymże roku w Kazaniu, na mocy uchwały fakultetu historyczno-filologicznego, wyszły *Svotbine reda* — weselne obrządki litwinów wielońskich tegoż A. Juszkiewicza. Prace niektórych autorów kursowały w rękopisach, jak, naprzykład, gramatyka litewska późniejszego biskupa sejneńskiego, ks. Baranowskiego, jak piękne liryki litewskie ks. Wenożyńskiego, proboszcza łajżewskiego.

Zarazem robiono ciągłe starania o przywrócenie druku litewskiego czcionkami łacińskiemi. Sprawę tę bierze gorąco do serca szczupłe narazie grono ludzi świeckich, a także młodzież uniwersytecka, szczególnie stypendyści litewscy uniwersytetu moskiewskiego z gubernii suwalskiej, ale przez czas dłuższy te starania były bezskuteczne. Wybitny działacz litewski, p. Jan Sztupas, dotarł do b. ministra spraw wewnętrznych, Dymitra Tołstoja, przekonywał go, że interes państwowy nie ucierpiałby na tem, gdyby pozwolono na druk litewski, łacińskiemi czcionkami, że raczej wynikłyby ztąd nowe korzyści dla państwa, ale powodzenia nie miał. Nawet nowszy alfabet litewski, którego młodsza generacya zaczęła używać — ułożony na modłę czeskiego i wydrukowany w kraju — aprobaty nie otrzymywał.

Ale zainteresowanie się sprawą litewską zaczęło się zwiększać. Cesarskie Towarzystwo geograficzne rosyjskie wydało kwestyonaryusz dla badaczy odrębnych właściwości narzeczy litewskich i żmudzkich. Profesor uniwersytetu petersburskiego, Jagicz, urządzał pogadanki naukowe ze studentami litwinami, prof. Łamańskij podkreślał odrębność polityczną litwinów i stawał w obronie druku litewskiego, docent uniwersytetu petersburskiego, Wolter, skwapliwie zbierał stare druki litewskie i robił wycieczki częste na Litwę. W Petersburgu powstało Towarzystwo litewskie na wzór istniejącego już Towarzystwa łotewskiego. Towarzystwo petersburskie zaczęło urządzać widowiska litewskie, to samo robiono w Kurlandyi, sąsiadującej z rdzenną Litwą, a w samym kraju litewskim, z braku możnosci ujawniania się w sposób poważniejszy, urządzano zebrania towarzyskie litewskie.

Doniosłe znaczenie w dziejach ruchu litewskiego miało powstanie pierwszego pisma litewskiego w Prusach *Auszra* (Ju-

trzenka), przeznaczonego dla litwinów z Cesarstwa i z Królestwa. *Aussra* zaczęła wychodzić w marcu roku 1883-go w Tylży, inicyatorem był dr. Basanowicz. Nie wszystkim *Aussra* się podobała: jej ton junacki, radykalny pod względem społecznym i religijnym odstraszał szczególnie księży, ale młodzież uniwersytecka litewska czytała z zapałem *Jutrzenkę* litewską. Autor wspomnień o latach ubiegłych życia młodzieży gimnazyalnej litewskiej, w piśmie litewskiem *Varpaś* (Dzwon), w Nr. 3-im z r. 1903-go (rzecz ta została przedrukowana w *Vilniaus Żinios*, w Nr. 78, z dnia 8 kwietnia r. 1905), powiada, że gdyby swojem pojawieniem się *Aussra* wyciągnęła z toni zobojętnienia narodowego tylko jednego Wincentego Kydyrkę, już za to jedynie zasłużyłaby na wieczne wspomnienie i chwałę". To pewna, że *Aussra* wywołała znaczne ożywienie w piśmiennictwie litewskiem. Księża zaczęli wydawać w Prusach *Apżwalga* (Przegląd), pojawia się wreszcie cały szereg innych pism litewskich zagranicą, jak: *Varpas*, *Ukininkas* (Gospodarz), *Tévinis sargas* (Stróż ojczyzny), kwartalnik *Żinyczia* (Świątynia), w rodzaju krakowskiego *Przeglądu powszechnego* i inne. Nawet w Genewie, nie mówiąc już o Ameryce, zaczęło wychodzić pismo litewskie. Wielkie powodzenie miały wydawane w Prusach kalendarze litewskie i modlitewniki. W r. 1894-ym wyszedł w Tylży słownik litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski ks. Mieżynisa, w tymże roku zaczął wychodzić cenny słownik litewski Antoniego Juszkiewicza, z tłumaczeniem na język rosyjski i polski, kosztem Akademii Nauk w Petersburgu, pod redakcyą na razie profesorów Jagicza, Baudouin'a de Courtenay, Fortunatowa, a potem p. Jabłońskiego. Dotąd wyszły dwa duże zeszyty słownika (razem stron 1,113) do litery J włącznie. W r. 1902-im wyszła w Krakowie gramatyka litewska Schiekoppa, przełożona z niemieckiego i opracowana przez pp. J. Januszkiewicza i A. Maciejewskiego. Cenne znaczenie posiada gramatyka litewska p. Kriauszajtisa (Jabłońskiego?) wydana w roku 1901 w Tylży.

W ostatnich latach drukowano zagranicą sporo książek litewskich treści religijnej i nawet podręczniki szkolne.

Pojawił się spory zastęp autorów litewskich: poetów, powieściopisarzy, publicystów.

Ideał ks. Daukszy, mający na celu „Zamiłowanie, zachowanie i rozkrzewienie" języka ojczystego litewskiego zaczyna powoli się urzeczywistniać.

Jednocześnie z całym tym ruchem językowym litewskim zaczęła się zaznaczać i pewna myśl polityczna.

Nas obchodzi w danym razie stosunek ruchu litewskiego do polaków.

Pewna niechęć do Korony istniała na Litwie i za czasów największych wpływów kulturalnych polskich. Różnica temperamentu, nawyknień i kultury odegrywała tutaj, sądzę, znaczną rolę, czasami zaś uwydatniały się wyraźnie, jak wiadomo, i różnice polityczne.

Separatyzm współczesny litewski rozgorzał natomiast silnym płomieniem. Wysłuchując najcięższych zarzutów, zaprawianych goryczą i nawet nienawiścią, polacy mogą zaiste się zdumiewać, zkąd się to wszystko bierze? Żniwo zasiewu wypadło obfite, albowiem źródłem trującego zasiewu były wielkie mroki.

Ignorantia est mater injuriarum! Rzeczywiście, zasadniczą cechą separatyzmu litewskiego jest negowanie przez działaczy litewskich dziejów Litwy do upadku Rzeczypospolitej i nawet do drugiej połowy wieku XIX.

Na gruncie negacyi przeszłości rozwinął się współczesny ruch litewski i na tym też gruncie stanęło, jak obecnie już widać pierwsze pismo litewskie w kraju *Vilniaus Žinios*.

Negowanie przeszłości dziejowej przez przedstawicieli współczesnego ruchu litewskiego, było wynikiem intelektualnego otoczenia, w jakiem pozostawała młodzież litewska w drugiej połowie zeszłego stulecia, wypływało także z pobudek natury oportunistycznej. Wiemy przecież, że względy oportunistyczne nawet w r. 1812, kiedy jeszcze mowy nie było o odrodzeniu kulturalno-językowem Litwy, odegrały pewną rolę na Litwie w stosunku do Cesarza Aleksandra I i odwrotnie do Napoleona i do Korony.

Obecnie, gdy się zaznaczył ruch rdzennie litewski, kierunek oportunistyczny ujawnił się wyraźniej. Przedewszystkiem podkreślano, że ideał litewski nie ma nic wspólnego z wielkiemi zagadnieniami przeszłości, przeciwstawiano realne i niewielkie cele litewskie „niedoścignionym mrzonkom polskim", i starano się dojść do upragnionego celu własną i zupełnie odrębną ścieżką. Przeszłość jakoby należała tylko do panujących i do szlachty, a więc kartę przeszłości wypada zamknąć; historya ludu litewskiego dopiero ma się rozpocząć, i jeżeli wracano do ubiegłych czasów, to sięgano do epoki przedchrześciańskiej, do bóstw mitycznych litewskich, do pradziejów i tam się starano odnaleźć rdzenne czynniki narodowe. Inna rzecz, czy te poszukiwania, czy raczej zachcenia zostawały uwieńczone powodzeniem. Najnowsi badacze (Mierzyński, Brückner) dochodzą pod tym względem, jak wiadomo, do wniosków, bardzo ujemnych

i raczej stwierdzają konieczność dziejową zapożyczenia się starożytnej Litwy u sąsiadów pod względem kultury. Zkądinąd nie obeszło się jednak bez nawoływania właśnie szlachty obecnej, aby się przyłączyła do ruchu litewskiego. W r. 1902 wyszła broszura p t. „Głos litwinów do młodej generacyi, magnatów i obywateli i szlachty na Litwie“, której autorowie gotowi byli przyznać szlachcie poczesne, przynależne jej stanowisko społeczne w społeczeństwie litewskiem za cenę wyrzeczenia się przez nią polskości.

Nawiasem mówiąc, i w Głosie litwinów spotykamy się z sakramentalną skargą litwinów działaczy, że Mickiewicz „popełnił wielką niedorzeczność“, zaliczając siebie do polaków, że białoruszczenie się litwinów wileńskich jest pośrednim wynikiem wpływów polskich (!), że zakaz drukowania książek litewskich łacińskiemi czcionkami nastąpił z winy polaków i t. d.

„Głos litwinów“ wywołał kilka replik między innemi dłuższą odpowiedź p. t. „Przenigdy“, której autor z całą bezwzględnością i z iskrzącą się ironią sprzeciwił się wywodom „Głosu. Głos litwinów nie pozostał znowu dłużny z odpowiedzią i jeszcze raz działacze litewscy zaznaczyli, że zrywają z daleko sięgającemi ideałami, i że celem ich jest kulturalne zrzeszenie litwinów. Nie wyczerpalibyśmy tutaj tematu, gdybyśmy zechcieli szczegółowo przedstawić, jakie roznamiętnienie zapanowało na Litwie w ostatniem dziesięcioleciu, i jakie zdumiewające i wprost wstrętne głosy się odzywały. Przypuszczamy, że mające powstać w Wilnie pisma polskie rzeczowo, wyraźnie i przy każdej nadarzającej się sposobności, gdy tego zajdzie potrzeba, potrafią należycie wywiązać się z zadania, informując zarazem ogół polski o stosunkach na Litwie. Tymczasem jednak uważaliśmy za właściwe podać do wiadomości ogółu czytelników polskich, jak się rozwijał ruch litewski i jak się on ujawnia w krajowem piśmie litewskiem Vilniaus Žinios. To jest przecież już głos publiczny.

Młodzi działacze litewscy sami powiadają o sobie, że zdążyli w przeciągu ostatnich lat kilkunastu opracować ortografię litewską i język literacki, że rozszerzyli zakres wykształcenia w języku litewskim, wykraczając poza sferę książek do nabożeństwa, że wskazali najbliższe zadania dla literatury litewskiej, że wyjaśnili stosunek litwinów do pobratymczych łotyszów. Na chwilę już znacznego właśnie rozbudzenia duchowego przypadło zniesienie Zakazu litewskiego druku łacińskiemi czcionkami, dnia 7 maja 1904 roku. W grudniu tegoż roku zaczęło wychodzić w Wilnie pismo Vilniaus Žinios (Wiadomości Wileńskie) pod redakcją inżyniera Piotra Wilejszisa Vil-

niaus Żinios miały na celu oświatę, dobrobyt i szczęście narodu litewskiego. Wszystko, co ludziom ułatwia życie, co czyni inne narody więcej oświeconemi, zamożniejszemi i szczęśliwszemi, miało znaleźć stałe uwzględnienie w pierwszym litewskim dzienniku. Obecnie, po półroczu istnienia Vilniaus Żinios, możemy już wyrobić sobie zdanie o charakterze i działalności litewskiego pisma.

W prospekcie pisma redakcja *Vilniaus Żinios* zaznacza, że będzie się starała, ażeby język dziennika był dla wszystkich dostępnym i zrozumiałym. Ale niełatwe to zadanie. Języka zupełnie wyrobionego literackiego litewskiego i dzisiaj jeszcze niema. Język *Vilniaus Żinios* zbliżony jest do narzecza litewskiego sejneńskiego.

Może to wynikało z tego, że narazie najwybitniejszymi kierownikami pisma pod względem językowym byli sejneńczycy. Ubiegając się wreszcie o zachowanie czystości języka, redakcja *Vilniaus Żinios* tworzyła masę nowych słów litewskich, nie zawsze szczęśliwie, to też ideał uprzystępnienia dla wszystkich litwinów języka wileńskiego pisma litewskiego nie został osiągnięty.

Wiem ze źródła pewnego, że gdy na Żmudzi chciano rozpowszechnić wśród ludu jeden z Cesarskich Ukazów, wypadło ponownie przetłomaczyć Ukaz w Kownie na język litewski (żmudzki), bo w tłomaczeniu *Vilniaus Żinios* był prawie niezrozumiałym nawet dla takich osób, które codziennie mają do czynienia z językiem litewskim. Z czasem jednak może ogół litewski nagnie się do języka *Vilniaus Żinios.*

Pod względem treści wileński dziennik litewski nie zdobył jeszcze jednolitości harmonijnej, bo ma służyć zarazem i inteligencji litewskiej i szerszym kołom ludu litewskiego. Bogatym jest w piśmie i, sądzę, najciekawszym dla ludu dział korespondencji z licznych miejscowości Litwy. Sporo miejsca w gazecie zajmują telegramy, wiadomości wojenne, „Ślepa Wojna"—Niemirowicza-Danczenko, pamiętnik portarturski d-ra Zamenhofa. Z obcych autorów spotykamy się w *Vilniaus Żinios* z Tołstym, Barancewiczem, Drużininem, Garszinem, Mirbo, Ingmanem, Frankiem, Wodowozowym, a także z Prusem, Rodziewiczówną, Tobilewiczem. Od czasu do czasu spotykają się pogadanki przyrodnicze, lekarskie, rolnicze. Dział historyczny — ubogi. Dopiero w ostatnich kilku miesiącach pismo litewskie zaczęło podawać krótkie opisy (z ilustracjami) historycznych miejscowości na Litwie, jak: Kniszyna, Wielony, Wilna, Lidy, Towian, Birż, góry Giełguda, Raudony, Łucka i t. d. W ostatnich czasach pod wpływem ogólnego położenia i nastroju w państwie

omawiane były w *Vilniaus Žinios* różne sprawy lokalne, szczególnie szkolne.

Pod względem społecznym wyraźniej nieco ujawniły się poglądy redakcyi w artykule samego redaktora, p. Piotra Wiłejszisa p, t. „Czy to dobrze?“, w Nr. 102-im pisma. Pan W. wyjaśnia, że prawo własności musi być przez wszystkich uszanowane, że ci, którzy idą rabować dwory i rabować cudze lasy, ciężko zawinią przed Bogiem i społeczeństwem, i że poglądy, jakoby własność nie była niezbędną, muszą być uważane za mrzonki. Z całą też stanowczością redakcja *Vilniaus Žinios* wystąpiła przeciwko petersburskiemu litewskiemu pismu *Lietuviu Laikrastis*, które w działalności *V. Ž.* chciało się dopatrzeć zachęty włościan litewskich do buntu. I rzeczywiście *Vilniaus Žinios* pod tym względem muszą być nareszcie wyraźne, skoro socyalistyczne pismo litewskie *Darbininku balsas* (Głos robotników), wydawane w Londynie, występuje przeciwko wileńskiemu pismu. I pod względem religijnym *Vilniaus Žinios* stoją, zdaje się, na gruncie wierzeń ogółu litewskiego, szczerze i głęboko przywiązanego do religii przodków. Wśród współpracowników spotykamy księży, między innymi znanego literata litewskiego, ks. Tumasa. Sądzimy, że zmiany, jakie zaszły w ostatnim czasie w redakcyi *Vilniaus Žinios*, o czem była wiadomość i w polskich pismach, pozostają w pewnym związku i z poglądami głównego redaktora p. Wiłejszisa.

Nareszcie pod względem politycznym *Vilniaus Žinios* stoją na gruncie narodowym litewskim.

Wspominaliśmy już, że pod tym względem działacze litewscy rozumieją swoje cele conajmniej bardzo oportunistycznie. Dogadza więc litwinom negacya całej wspólnej przeszłości, my spoglądamy na to zdziwieni i smutni! Zamierzają litwini iść odtąd własną odrębną drogą, zastosowaną do nowych okoliczności.

Ale gdy rola nasza w tej negowanej zkądinąd przeszłości jest przekręcaną, gdy budowanie realnego, „pozbawionego mrzonek“ ideału litewskiego idzie w parze z hasłem niezasłużonej niechęci i nawet nienawiści, musiemy wystąpić i przeciwko nieuszanowaniu naszych praw, dążności i upodobań.

Vilniaus Žinios narazie omijały stosunki litewsko-polskie i wogóle traktowały sprawy polskie, jakby zaatlantyckie, ale samo życie je nasuwało, szczególnie stosunki kościelne dawały sposobność do wypowiedzenia swojej opinii. Akcyę antypolską rozpoczęli korespondenci małomiasteczkowi.

Może to byli korespondenci wędrowni, t. z. „keleiviai“, używający coraz to nowych pseudonimów? Ale mniejsza o to.

Otóż korespondent *Vilniaus Zinios* z Krok (pow. kowieński) uskarża się że niektórzy ze szlachty chcieliby tam zaprowadzić polskie śpiewy i kazania obok istniejących litewskich. Korespondent z Sałant (pow. telszewski) bardzo się gorszy żądaniem szlachty z Krok, nazywa takie żądanie niepotrzebną zachcianką, bo przecież „nasz kraj to Litwa, a nie Polska"; i dlatego doradza szlachcie porzucić język polski i zlitwinić się, jak to miał nawet uczynić pewien szlachcic. Inny korespondent z Telsz dziwi się, że zaprowadzono tam odczytywanie przed kazaniem niedzielnem Ewangelii św. w języku polskim. Korespondent z Płungian (pow. telszewski) wyrzeka, że suplikacye (śpiewy kościelne po wotywie) są upstrzone polonizmami, jak: macnas, nesmertelnas, pawietres, wainos i t. d. Przeciwko suplikacyom z polskiemi barbaryzmami powstają korespondenci z Żagor (pow. szawelski), Okmian (pow. szaw.), Poswol (pow. poniewiezki), Skirstniemunia (pow. kowień.), Garliawy (pow. sejneński), Poniewieża, Seju. Inni korespondenci domagają się usunięcia śpiewanych tu i owdzie po polsku „godzinek", bo, jak powiadają, wszędzie rozumieją wierni po litewsku. Korespondent z Wiłkowyszek (gub. suwalska) zgorszony jest, że na bramie cmentarnej jest polski napis: „Dajcie cześć Panu". Korespondent z Siad (pow. telszews.) wyrzeka, że na obrazkach świętych, jakie tam widywał, spotykał polskie napisy i modlitwy. Korespondent z Szawel zadowolony był z pięknej nauki kościelnej, ale zarazem zgorszony, że i tutaj się spotkał z polonizmami, jak: cnata, nodieja, wiera, priklodas, sumnenija i t. d.

Suplikacye litewskie były ułożone podług wzoru polskiego, gdy język litewski był niewyrobiony; obecnie, o ileby władza biskupia i kościelna uznała za odpowiednie zastąpić barbaryzmy polskie wyrazami czysto litewskiemi, poprawione nanowo suplikacye powinnyby się znaleźć w rubrycelach, i wtedy stałoby się zadość żądaniom purystów litewskich. Co do odczytywania Ewangelii św. po polsku, np. w Telszach, to cóż w tem, naprawdę, jest zdrożnego? Litwini, jak słyszymy, domagają się obecnie, ażeby we wszystkich kościołach wileńskich zaprowadzono dodatkowe nabożeństwa i po litewsku. A więc nawet drobna mniejszość polaków gdzieindziej ma analogicznie takie same prawo posiadać choćby cząstkę nabożeństwa dodatkowego po polsku.

Adam Jaczynowski.

Polska i Litwa.

(Tygodnik Ilustrowany z sierpnia 1905 r.).

Jan Długosz największy z polskich dziejopisarzy średniowiecznych powiada, że w r. 1205 „Litwinów nieznanych światu pierwszy raz daje się słyszeć nazwisko". Bo tegoż czasu zebrani w wielkim gminie wyruszyli przeciw Rusi. Zastąpili im drogę książęta Olhowice i wydali bitwę. A lubo znaczna część Rusi poległa, Litwini wszelako pobici zostali na głowę. Wtedy po raz pierwszy usłyszano imię Litwinów, które dotychczas nie było znane: hołdując bowiem Rusinom, przez lat wiele winniki do łaźni i łyka nosili w dani". Oczywiście miał tu Długosz na myśli szerszy rozgłos nazwy narodu litewskiego, bo co się tycze poszczególnych plemion tego narodu: Prusów i Jadźwingów, graniczących od północy bezpośrednio z Mazowszem, to byli oni znani Polsce znacznie dawniej z ciężkich sąsiedzkich stosunków. Tenże Długosz powiada już pod r. 1043, że zbuntowany na Mazowszu Masław, pobity przez Kazimierza Odnowiciela, „poduszczył do wojny Prusów, do których się był schronił, tudzież Jadźwingów i inną dzicz Pruskiej ziemi". Zwycięstwo Kazimierza nad Masławem, Prusami, Jadźwingami i innymi „barbarzyńcami" nazywa Długosz „cudownem", a pod r. 1048 nadmienia, że „Prusowie i Jadźwingi utrzymali się w wierności Kazimierzowi".

Wojna dla zdobycia łupów, a zwłaszcza łupów tak cennych, jak brany w niewolę lud rolniczy i jego bydło robocze, należała w średnich wiekach do prawie normalnych wzajemnych stosunków sąsiedzkich. Czytamy tedy w Długoszu, że Bolesław Krzywousty, wkroczywszy r. 1116 do Prus, „kazał nietylko bydło, ale i ludzi zabierać, których tłumy obojej płci do obozu zgarnąwszy, wrócił do Polski z niezmierną w ludziach i trzodach zdobyczą.. Jeńców pruskich porozsyłał wtedy na osady i przeznaczył do uprawy roli; tym sposobem zaludnił Prusami wiele wsi, które, od nich wziąwszy nazwiska, po dziś dzień je zatrzymują". We trzy lata później Krzywousty, znowu pobiwszy Prusów, „nie kazał zabijać uciekających, ale brać do niewoli, a oszczędzać młodzieży i chłopów, aby nie zbywało rąk do uprawy roli. Pojmano więc znaczną liczbę jeńców, którzy, przyprowadzeni do Bolesława, zaraz doznali jego łaskawości,

wielu z nich bowiem wypuścić, a nawet odzieżą opatrzyć kazał". To samo robiła później Litwa.

Łatwo sobie wyobrazić, że dopóki Polska miała monarchę, który był jednym z najwaleczniejszych bohaterów w dziejach Słowiańszczyzny, a przez długie swe panowanie miecza do pochwy nie chował, dopóty ludność robocza jego kraju zwiększała się wielokrotnym napływem jeńców wojennych, z których powstawały nieraz całe nowe wioski we włościach królewskich i przy dworach rycerskiej szlachty. Atoli przez śmierć Krzywoustego w r. 1138 i jego testament, dzielący zwyczajem słowiańskim państwo dziedziczne pomiędzy licznych synów, Polska, krajana odtąd na coraz drobniejsze dzielnice, straciła siłę odporności państwowej i weszła w długi okres dziejowy, w którym niemiłosiernie a prawie ciągle wyludniana była przez ustawiczne najazdy Litwy pogańskiej. Inaczej też być nie mogło. Po wszystkie czasy plemiona leśne, koczownicze i stepowe, uorganizowane w hordy i drużyny wojackie, prowadząc tryb życia mało produkcyjny, odczuwały ekonomicznie potrzebę najazdu i rabowania plemion osiadłych na roli, więc bogatszych w bydło i zasoby domowe, a mniej wprawnych do obrony i wojackiego rzemiosła. Jeżeli Brzetysław czeski, dowiedziawszy się (w r. 1094), że Władysław Herman zajęty jest wojną z Pomorzem i Prusami, wtargnął do Polski nadodrzańskiej i zrabował kraj „obfitujący w wielkie stada bydła", to cóż dziwić się uboższym od Czechów plemionom leśnym prusko-litewskim, że Polska zamożna w ludność rolniczą, była dla nich najpożądańszym celem najazdów? Dla drużyn litewskich, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołówstwa, pasterstwa i zbioru dzikich owoców, ludność rolnicza w Polsce oddana spokojnej uprawie ziemi i gospodarstwu domowemu, była łupem nieocenionym. Nawykła do pługa i ciężkiej pracy twarda dłoń Mazura, Kujawiaka i Małopolanina, uprowadzonego z jego dobytkiem nad Niemen, miała odsłonić Litwie wśród mroku jej puszcz dziewiczych łany chlebodajne. Echo tych swego czasu codziennych stosunków narodu litewskiego z polskim skrystalizował wielki wieszcz w „Budrysie". Oczywiście poezya nie pozwalała dopowiedzieć, że „Laszka synowa" (czyli tak zwana po litewsku robocza *miarga*), była głównie z tego względu tak pożądaną dla Litwina zdobyczą, iż jako córka rolnika, umiała już przez to samo lepiej chodzić koło warzywa i przędziwa, niż każda dziewczyna, wyrosła pośród puszczy i w narodzie, który dopiero od doby wchłonięcia połowy ludności Mazowsza w swój organizm, miał zostać rolniczym.

Stare kroniki polskie przepełnione są opisami ciągłego upro-

wadzania tłumów ludu polskiego w niewolę litewską, a stwierdzają to samo kronikarze krzyżaccy i latopisowie ruscy. Zajrzyjmy tylko choć dorywczo w te stare karty naszych dziejów, a odsłoni nam się nieznany dzisiejszemu ogółowi obraz kilkowiekowych pierwotnych stosunków, które na tle średniowiecznego kolorytu wytworzyły między narodem polskim a litewskim bliższy, bezpośredni związek ich ludowego pokrewieństwa, nie uwzględniany dotychczas przez żadnego z naszych historyków, ani etnografów. Że zaś nie posiadamy tu miejsca na przegląd wszystkich kronik średniowiecznych, poprzestaniemy jedynie na wyjątkach z Długosza.

Oto więc mamy zapisaną w „Dziejach“ Długoszowych pod r. 1166 wiadomość, że Prusowie pogańscy (rodu litewskiego), zebrawszy mnogie wojsko, „z największym pośpiechem wtargnęli do ziemi Chełmińskiej i Mazowsza, gdzie żadnego nie spodziewano się napadu, a rozszerzywszy po wielu włościach i miasteczkach spustoszenia i obłowiwszy się znaczną zdobyczą, *wielką liczbę jeńców uprowadzili w niewolę*“. Bolesław Kędzierzawy na wiadomość o tej klęsce zebrał naprędce rycerstwo polskie, ale uznał za niemożliwe ze szczupłemi siłami śledzić Prusów, rozpierzchnionych z łupem po lasach i bagniskach ich siedlisk, a nawykłych do chytrego wojowania podstępem, i poprzestał na osadzeniu załóg ponad graniczną rzeką Osą dla wstrzymywania napadów pruskich. W czasach następnych kronikarze wspominają bohaterskiego Krystyna, który „imię swoje tak głośno w kraju i między obcymi rozsławił, że go swoi i postronni wielkim wojewodą mazowieckim nazywali“. Długosz powiada, że „miał być ów Krystyn, jak kroniki podają, tak dzielnym i przeważnym wojownikiem, że Rusinów, Litwinów i inne plemiona uskromiwszy orężem i pokonawszy, uczynił je dannikami książąt polskich“. „Hordy Prusów, dowiedziawszy się (r. 1217) o śmierci Krystyna, wykrzyknęły z radością: Chluba to dla nas i ułatwienie drogi do Polski“. Jakoż „gdy Prusowie ustawicznymi napady ziemie (Konrada) niszczyli i plądrowali bezkarnie, przymuszony był ten książę wezwać pomocy Henryka ks. Wrocławskiego; a po odparciu barbarzyńców, wezwał znowu Krzyżaków i powierzył im obronę ziemi Chełmińskiej przeciw ustawicznym pruskim najazdom“. Tu nie możemy powstrzymać się od przytoczenia następnego, bardzo dosadnego o Krzyżakach ustępu z Długosza: „Kiedy Konrad książę Mazowiecki naradzał się nad odstąpieniem Krzyżakom ziemi Chełmińskiej, przystało, aby polscy panowie radni, naganiając taki wniosek, przełożyli mu byli oną bajkę z *Troga*, powiedzianą w podobnej okoliczności przez jednego z książąt, bystrego w przewidywaniu

rzeczy: Suka szczenna prosiła raz pastucha, aby jej pozwolił miejsca do zlężenia płodu. Co otrzymawszy, prosiła znowu, aby jej wolno było w tem miejscu szczenięta swoje wychowywać. A gdy wreszcie owe pieski wyrosły, przy ich pomocy wyrugowała z domu pana i przywłaszczyła sobie owo miejsce. Nie inaczej uczynili Krzyżacy, którzy swoich dobroczyńców wywłaszczywszy z ich siedlisk, zagarnęli je bezczelnie".

Począwszy od Długosza, wszyscy dziejopisowie polscy potępili jednomyślnie postępek Konrada, przyzywającego na obronę ziemi swojej rycerzy krzyżowych. W tym jednakże wyroku potępienia nie uwzględniono ostatecznie czynnika siły wyższej, żywiołowej, którym było niewątpliwie ciężkie wycieńczenie i wyludnienie ziem Mazowieckich przez ustawiczne najazdy pogan w rusko-litewskich.

Gdy cofniemy się dziejowo wstecz, ujrzymy, że już od początku XII-go stulecia Płock, stara stolica naszego Mazowsza, był ważnem ogniskiem sztuki. Władysław Herman i syn jego Bolesław Krzywousty budują wiele. W XII wieku wznoszone są wspaniałe świątynie romańskie w Płocku, Czerwińsku i Łęczycy. Relacya mnichów z Zwiefalten daje nam wiadomość o nagromadzonych skarbach na dworze książęcym płockim, zasobach najkosztowniejszych tkanin, naczyń złotych i srebrnych. Prof. Łuszczkiewicz, sądzi, że owe krzyże złote, aparaty kościelne, nalewki, skrzynki z kości słoniowej i t. p., które wdowa po Krzywoustym Salomea ofiaruje z Płocka do odległego klasztoru Europy zachodniej, mogły być w znacznej części wykonane na dworze płockim, który zgromadził rękodzielników i mistrzów w sztuce. Wszakże kapelanem monarszym był tu Leopart, rzeźbiarz, a uwaga mnichów zachodnich przy opisie drogiej kapy, że „jest ozdobiona wedle gustu narodu polskiego", nie dozwala wątpić, że wiele kosztowności wykonywano na miejscu, że musieli tu być hafciarze i złotnicy miejscowi. Zdaje się to potwierdzać i kielich z patyną fundacyi Konrada Mazowieckiego dla katedry płockiej, z rytemi postaciami rodziny książęcej. Gdziekolwiek były zdziałane słynne kościelne podwoje bronzowe gnieźnieńskie i nowogrodzkie, z Płocka przecie wychodzi pierwsza myśl o nich. Do postaci niezwykłych, kochających sztukę, należy czwarty z rzędu biskup płocki, Aleksander Dołęga, zasiadający na stolicy biskupiej Mazowsza od r. 1130 do 1156 i zostający w blizkich stosunkach z dworem panującym polskim, zamieszkującym pod owe czasy w Płocku, dworem o kulturze podniosłej przez stosunki Salomei, żony Krzywoustego, i pobyt w Płocku takich ludzi uczonych, jak św Otton i inni. Oczywiście świadczy to wszystko *o znacznem*

zaludnieniu i zamożności Mazowsza w XII wieku, co dla wojowniczych plemion leśnych prusko-litewskich stało się spotęgowaną zachętą do łupieskich najazdów, które, wyludniając i niszcząc ziemię Mazowiecką, postawiły Konrada w położeniu rozpaczliwem i zmusiły do sprowadzenia Krzyżaków do Polski.

Klęski, które ponosiło Mazowsze od dziczy pogańskiej, nie przeszkadzały jednak wcale, żeby Konrad, w razie potrzeby, nie przyzywał sobie do pomocy tych Litwinów i Jadźwingów, ma się rozumieć, wynagradzając ich łupami z tego kraju polskiego, z którym prowadził wojnę. Tak w r. 1243 „z licznym pocztem ludzi zbrojnych: Mazurów, Litwinów i Jadźwingów, najechał dzielnicę krakowską Bolesława Wstydliwego i miasto Kraków, a następnie ziemię Sandomierską. Tymczasem Prusowie miasto Płock i znaczną część ziemi Mazowieckiej po raz drugi złupili i spustoszyli, a tylko zamek płocki zdołał im się oprzeć. Konrad, chcąc się pomścić klęski, poniesionej pod Suchodołem od Bolesława Wstydliwego, namówił w r. 1244 przeciw niemu Litwinów, Prusów i Jadźwingów. „którzy licznymi tłumy konnicy i piechoty wtargnąwszy do ziemi Lubelskiej, spustoszyli ją aż po rz. Wisłę, oraz powiat Sieciechowski i Łukowski i *niezmierną zdobycz tak w ludziach*, jako i bydle i dostatkaah domowych, zabrali i uprowadzili. Od tego czasu ziemia Lubelska, tak wprzódy nasiadła rolnikami i innymi osadnikami, poczęła zamieniać się w bezludny step i pustynię". Prusowie oburzeni na Konrada, że za ich pomoc przeciw Bolesławowi Wstydliwemu mało ich wynagrodził, najechali i złupili Mazowsze aż pod Ciechanów. W tym roku Litwini, Jadźwingowie i Prusowie, posiłkując Świętopełka księcia Pomorskiego, uprowadzili „*niezliczony gmin brańców*, pojmanych w ziemi Chełmińskiej i na wieczną skazanych niewolę". Wkroczyli następnie do ziemi Kujawskiej, którą złupiono. Rok 1246 przyniósł nowy najazd Konrada z Litwą na Małopolskę. W r. 1253 „przez powódź i napaści Litwinów ziemia Wizka (nad rzeką Biebrzą położona) była zamieniona w step dziki i pustynię". Dalej czytamy w Długoszu, iż w r. 1255 Mendog, książę litewski spaliwszy Lublin i okolicę jego zniszczywszy ogniem i grabieżą, *z licznym gminem brańców wrócił do Litwy*".

Rok 1262 był pamiętny w dziejach stosunków Polski z Litwą. Gdy Litwa razem z Rusią najechawszy Mazowsze, pokonała mniej liczne rycerstwo mazowieckie pod wsią Długosiodłem, wielu ze znakomitszych rycerzy mazowieckich poległo w zaciętym boju lub dostało się do niewoli, „poczem najezdnicy, rozsypawszy się osobnemi kupami po całem Mazowszu i większej części Kujaw, ludzi wszelkiego stanu zabijali i *brali jeńcem*,

stáda niezliczone bydła i innego dobytku zagarniali w zdobyczy i obciążeni łupami, *z licznym gminem brańców* wrócili do swoich siedlisk". Klęska Mazowsza odbiła się echem w szlachetnej duszy Bolesława Pobożnego księcia Kaliskiego. Zacny ten Piastowic, tknięty niedolą ziemi Mazowieckiej, „dwukrotnym najazdem barbarzyńców zamienionej prawie w pustynię", i skłoniony prośbami Gertrudy, księżny Mazowieckiej, wdowy po Ziemowicie, przybywszy z wojskiem i znacznym pocztem rzemieślników różnego zawodu, dostatkiem żywności i narzędzi wojennych, niedobitków tamecznych do siebie garnących się zbierał, cieszył i podarkami wspierał. W Płocku zamek przez pogan spalony odbudował, a gdy wszystko było należycie ukończone, oddał go wdowie i synom zmarłego Ziemowita: Bolesławowi i Konradowi.

Pod rokiem 1266 znajdujemy u Długosza taką wiadomość: „Litwini, Prusowie i innych barbarzyńców hordy wtargnęły znowu na Mazowsze, a gdy książęta Bolesław i Konrad szczupłe nader mieli siły i trzymali się jedynie w zamkach i warowniach, przeto zagarnąwszy znaczne łupy i nawiedziwszy jeszcze Płock, do krajów swoich powróciły". Ale i zamki polskie padały nieraz ofiarą hord najezdniczych. Oto zaraz z r. 1267 mamy notatkę: „Prusowie barbarzyńcy zamek Ciechanów na Mazowszu najechali i spalili". Były to klęski tem dotkliwsze, że w warowni takiej, czyli „grodzie" jaki pobudowała sobie, wówczas każda okolica, na wieść najazdu chroniła się ludność ze swym dobytkiem i w razie zdobycia takiego grodu, ryczałtem dostawała się w niewolę najeźdźców. W roku 1269 „Litwini, posłyszawszy, że między Ziemomysłem, księciem Kujawskim, a jego szlachtą powstały waśni, przyzwali Jadźwingów i razem z nimi ziemię Kujawską dnia 2 września najechali, a *zagarnąwszy znaczną zdobycz w brańcach* i stadach bydlęcych, uprowadzili je do Litwy".

Obok zbrojnych najazdów, których stałym celem było uprowadzenie w niewolę do Litwy ludu polskiego z jego dostatkami i bydłem roboczem, mamy niekiedy wiadomości i o stosunkach pokojowych między dwoma narodami. Kronikarze zarzucają np. głośnemu ze swawoli i rozpusty Pawłowi biskupowi krakowskiemu, że wiązał się z nieprzyjaciołmi Bolesława Wstydliwego, „a nadto z Litwinami i barbarzyńcami, których ściągał i przynęcał do siebie związkami powinowactwa, aby tem śmielej mógł stać przeciw książęciu i prawu". W r. 1277 „Litwini, mnogimi tłumy, nagle i niespodziewanie w dzień św. Łukasza najechali ziemię Łęczycką i, rozniósłszy w niej łupiestwa i pożogi, wymordowawszy wielu starców i dzieci, *liczny gmin*

jeńców, których do czterdziestu tysięcy liczono, zagarnąwszy w łyka, wraz ze stadami bydła i innymi dobytki pognali w najstraszniejszą niewolę". Najazdy powtarzają się teraz niemal co kilka miesięcy. Zaraz bowiem w r. 1278 „syn księcia Litewskiego, zwany Trojnat, ściągnąwszy hordy litewskie i pruskie, które 30,000 ludzi wynosiły, i podzieliwszy je na trzy zastępy, jeden wysłał do Mazowsza, a dwa do ziemi Chełmińskiej. Ta zbrojna tłuszcza, która naszła na ziemię Chełmińską splądrowawszy kraj cały, *wielką liczbę chrześcian uprowadziła w niewolę.* Tego roku pruscy Sędowiczanie, powtórzywszy swój najazd na ziemię Chełmińską, dwa grody Lubawę i Chełmno szturmem zdobyli, a ziemię Kujawską około miasteczka Kowala splądrowali. Niemniej ucierpiała w tymże roku od Litwinów Łęczyca".

Książęta mazowieccy, aby lud swój rolniczy przed srogimi najazdami dziczy leśnej ochronić, zaczęli szukać związków rodzinnych z władcami Litwy. Widzimy więc, jak w r. 1279 Bolesław syn Ziemowita, zaślubia Zofię, córkę książęcia litewskiego Trojdena, i gody weselne w Płocku wyprawia. Jakoż w roku następnym Litwini i Jadźwingowie, posiłkując Lwa księcia Rusi, pustoszą tylko ziemię Lubelską i Sandomierską. To wszakże nie przeszkadzało, że już w r. 1281 ten Bolesław zwycięża hordę Prusów, oblegających jego gród płocki. Słynne zwycięstwo Leszka Czarnego w r. 1282 nastąpiło także bezpośrednio po najeździe Litwinów i Jadźwingów na ziemię Lubelską. Mszcząc się tej klęski, poganie powtórzyli swój najazd w październiku r. 1283 na ziemię Sandomierską. W roku 1286 widzimy Litwinów posiłkujących Konrada Mazowieckiego przeciwko Władysławowi Łokietkowi, a w kilka miesięcy później oblegających Płock i Sochaczew i uprowadzających *lud pojmany* do Litwy. Iznowu w kilka miesięcy potem taką w Długoszu znajdujemy (pod r. 1287) wiadomość: „Litwini, Prusowie i Żmujdzini. skrytym pochodem i w cichości najechawszy ziemię Dobrzyńską, najpierwej stołeczne miasto Dobrzyń w dzień niedzielny, kiedy mieszkańcy żadnego od nieprzyjaciół.nie przewidywali napadu i zajęci byli słuchaniem nabożeństwa, przemocą opanowali. Złupiwszy potem i podpaliwszy miasto, wymordowawszy starców i niemowlęta, *resztę ludu w mieście, i po wsiach pochwytanego,* w straszną zagarnęli niewolę".

W roku 1292-im „książę litewski Witenes, wtargnąwszy do ziemi Kujawskiej, rozpuścił łotrostwa i mordy około miasteczka Brześcia i *niemałą zdobycz w ludziach i dobytkach do swoich uprowadził.* A lubo Władysław Łokietek i Kazimierz, książęta kujawscy i łęczyccy, poszli za nimi w pogoń nic jednak nie zdziaławszy, cofnęli się wszyscy z powrotem".

Tu nie zaszkodzi objaśnić, iż powodzenie najazdów litewskich polegało głównie na tem, że cała Polska ówczesna poprzecinana była jeszcze pasami puszcz i gąszczów leśnych, które służyły Litwinom, (znającym wybornie te knieje), do „tajemnych pochodów". Nie wynurzali się oni ze swoich puszcz i bagien na granicy polskiej, „ale tajemnym pochodem" podchodzili kniejami zwykle w jesieni do najludniejszych okolic Polski, gdzie bezbronny lud wieśniaczy ,o niczem nie wiedząc, zajęty był spokojną pracą przy roli i w domu. Horda dokonywała wówczas najazdu z gwałtowną szybkością, aby z największą liczbą jeńców, powiązanych w łyka (a mianowicie dziewcząt, młodych kobiet i mężczyzn zdatnych do pracy), oraz z ich dobytkiem ukryć się czemprędzej w kniejach i szlakami tymi pośpieszyć z powrotem ku puszczom i bagnom pruskim i litewskim. Rycerstwo polskie potrzebowało co najmniej dni kilkunastu do zebrania się w liczniejszy hufiec, a ten czas wystarczał już Litwie do rozproszenia się ze zdobyczą po głębokich kniejach, niedostępnych dla zakutego w ciężkie zbroice rycerstwa Piastów. Po wyludnieniu i zubożeniu Mazowsza przez podobne najazdy, bogate Kujawy i ziemia Łęczycka stawały się coraz częściej ich celem. Nie upłynęło dwóch lat od napadu Witenesa na Kujawy, gdy widzimy znowu tego księcia, jak w 1,800 jeźdźców, zebranych z Litwy, Prus i Żmudzi, najeżdża (w r. 1294) ziemię Łęczycką, do której „wkroczywszy Litwini przez lasy i bory we czwartek po Zielonych Świątkach, w takiej cichości i tajemnicy, że nawet z przechodzących nikt ich nie widział, wpadli naprzód do kościoła kolegiackiego łęczyckiego, gdzie lud obojej płci, zgromadzony na nabożeństwo, częścią wymordowali, częścią zagarnęli w niewolę. Rozbiegli się potem po wsiach i włościach, a zgromadziwszy *znaczną zdobycz w brańcach* i stadach bydlęcych, zabrali się szybko do odwrotu". Kazimierz książę Łęczycki, z garstką zebranej naprędce szlachty, poszedł w pogoń za barbarzyńcami, a doścignąwszy ich we wsi Żukowie niedaleko Sochaczewa (a według innych pod wsią Trojanowem), bez względu na szczupłą swoich ludzi liczbę w porównaniu z tłumem nieprzyjaciół, uderzył na Litwę. Podczas krwawej bitwy, wielu brańców polskich wyrwało się z niewoli, ale Kazimierz, walcząc mężnie wśród najgorętszych zastępów wroga, zaszczytną poległ śmiercią. Wówczas Litwini otrzymali zwycięstwo i *tak wielką liczbę jeńców* polskich, że, jak twierdzono, każdemu bojarowi litewskiemu 20-tu dostało się chrześcian. To zachęciło widocznie Witenesa, że i w r. 1297 najechał ziemię Chełmińską, którą i na św. Michał w rok później napadli również Litwini.

Rok 1302 upamiętnił się nowym najazdem na ziemię Dobrzyńską i Chełmińską, a lubo rycerstwo polskie puściło się w pogoń za Litwinami, nie zdołało jednakże odbić im zdobyczy, w kryjówki leśne już uprowadzonej". I znowu kronikarze zapisują, jak r. 1304, w święto Zesłania Ducha św., „Litwini, wtargnąwszy potajemnie do ziemi Łęczyckiej, spustoszyli ją mordami i łupieżą. Tym jednak razem Kazimierz książę Dobrzyński i brat jego Władysław Łokietek, siadłszy wrogom na karki, wszystką zdobycz im odbili. Było to jednak wyjątkowe zdarzenie, bo wkrótce (w r. 1306) Litwini „skrytym pochodem przez lasy i dzikie manowce wpadli nagle do Wielkiej-Polski i miasta: Kalisz i Stawiszyn, tudzież wsie okoliczne splądrowawszy, *kilka tysięcy ludu obojej płci zagarnęli i pognali w niewolę*". W roku następnym taki sam napad i z takim samym wynikiem powtórzył się w dzień św. Galla w ziemi Sieradzkiej, a potem znowu w Kaliskiej i Dobrzyńskiej. Podczas innego najazdu na ziemię Dobrzyńską (w roku 1323) Litwini „obyczajem swoim, szybko i na wyścigi, tymi samymi lasami i manowcami ruszyli z powrotem do Litwy, zabrawszy z sobą *gminnych brańców, do dziewięciu tysięcy ludzi wynoszący*, wiele bydła i innej zdobyczy". Gdy w r. 1325 dwaj „apostolscy posłańcy" namawiali Gedymina (dziada Jagiełły) do porzucenia bałwochwalstwa, „pod tenże sam czas Dawid, starosta zamku grodzieńskiego, z rozkazu Gedymina najechawszy ziemię Mazowiecką, miasto Pułtusk, do biskupa płockiego należące, i 130 wsi okolicznych w dzień św. Elżbiety spustoszył, 30 kościołów parafialnych spalił i *cztery tysiące dusz zabrał w niewolę*".

Bezpośrednio po tym ostatnim najeździe nastąpił w stosunkach Polski z Litwą wypadek pierwszorzędnej doniosłości, o którym tak pisze Długosz: „Trapił się ciągle i zajmował tą myślą Władysław (Łokietek) król polski, że wiele krain polskich przez skryte i zdradzieckie Litwinów napady, uprowadzenie mieszkańców i osadników, zniszczało i prawie pustyniami zaległo (wschodnie np., a przedtem bardzo ludne Mazowsze nad Biebrzą, Narwią i Bugiem stało się bezludną pustynią), i że Litwini nie chcieli nigdy zmierzyć się w polu orężem, ale unosząc zdobycz obyczajem wilków, cofali się do swych siedlisk, gęstymi lasami, bagnami i jeziorami obwarowanych, dokąd gdyby chciał za nieprzyjacielem pogonić, obawiał się, iżby wojsko dla braku żywności z głodu nie wyginęło, *nie siano tam bowiem podówczas zboża, gdyż Litwini przestawali na rybach i zwierzynie*, albo żeby sromotnie nie było zmuszone uchodzić z Litwy lub ginąć z niesławą, gdyby je nieprzyjaciel w lasach nieznajomych otoczył. Po długich więc z prałatami i panami

swymi naradach, gdy trudno było znaleźć środek przeciw napaściom barbarzyńskiej Litwy, uchwalono, aby z nimi sprzymierzyć się związkami powinowactwa, gdyby czemkolwiek lud ten dziki i zwierzęcy można do łagodności i ludzkości obyczajów nakłonić.

„Wysławszy więc do Gedymina, wielkiego księcia Litwy, dziewosłębów, prosił Władysław król polski o córkę jego synowi swemu, Kazimierzowi, w małżeństwo, które nie złoto, nie srebro, obce naówczas Litwinom, miało przynieść w posagu, ale jeńców zabranych poprzedniemi laty Polakom i uprowadzonych do Litwy. Kniaź litewski Gedymin, wdzięcznie i z radością przyjąwszy to poselstwo i oddawszy córkę swoją posłom królewskim, wszystkich jeńców polskich uwolnił i do Polski odesłał. Gdy więc narzeczona, posażna zwrotem niewolników, do Krakowa przybyła, od Nankiera, biskupa krakowskiego, objaśniona w wierze, przyjęła chrzest i była nazwana Anną. Potem Kazimierz królewicz polski, który już wtedy miał blizko lat szesnaście, w obecności obojga rodziców, prałatów i panów polskich, podczas nabożeństwa, odprawionego uroczyście przez Nankiera, rzeczoną Annę zaślubił. Gody weselne odbyły się w Krakowie z królewskim przepychem i radością powszechną". Długosz nie podaje liczby powróconych jeńców, ale inne źródła obliczały ich na 24,000. Oczywiście musieli to być brańcy tylko z lat ostatnich, którzy jeszcze nie weszli w skład rodzin litewskich, i ci tylko z rozproszonych po całej Litwie, którzy mieli możność dopomnienia się o swoją wolność.

Nadzieja poprawienia się stosunku z Litwą była wielka i ziściła się poniekąd dla Wielko i Małopolski, a tylko w części dla Mazowsza, bo już oto w 11 lat potem, jak podaje Długosz: „Dnia 16 października (r. 1336), Olgierd, Kiejstut, Korybut i inni książęta litewscy i Patrycy syn Daniela, książę ruski, z zebranymi poczty Litwinów i Rusi, potajemnie i zdradziecko najechawszy Mazowsze, chociaż z książętami Mazowsza połączeni byli związkami powinowactwa i sojuszem wiecznej przyjaźni, splądrowali je i *przeszło tysiąc dwieście brańców* ze zdobyczą zabranego bydła uprowadzili do Litwy". We dwa lata potem, w dzień św. Jadwigi, znowu „Litwini najechawszy tajemnemi drogami ziemię Mazowiecką, miasta Pułtusk i Ciechanów, tudzież przyległe okolice spustoszyli i *wiele ludu obojej płci w niewolę* do swego kraju pognali, gdy zaś bitwy przyjąć nie chcieli i zwykłym obyczajem ratowali się ucieczką, w przeprawie na rzece Narwi, gdy jeden tłoczył się na drugiego, wielu potonęło". Większe najazdy powtarzały się zwykle, jak dawniej, jesienią co dwa lata. Więc też i w r. 1340, dnia 8

września „Litwini, najechawszy w wielkiej liczbie ziemię Mazowiecką, *znaczny gmin jeńców i bogate zebrali łupy*". Roku 1350 latem i zimą „Litwini po kilkakroć najeżdżali Polskę; a naprzód ziemię Łukowską, potem Radomską, naostatek Sandomierską, a *zagarnioną zdobycz w brańcach obojej płci* i stadach bydlęcych uprowadzili do Litwy. Przez te najazdy nagłe i często powtarzane, wielce spustoszyli Królestwo Polskie, trapiąc lud pospolity ustawiczną obawą i nagłością napadów". Spotykały jednak najeźdźców i nieszczęśliwe dla nich wypadki. Np. w r. 1351, gdy im bezbożni Piotr Pszonka z Babina i Otton ze Szczekarzowic, za to, żeby ich włości oszczędzili, pozatykali w Wiśle wysokie wici, wskazując niemi bezpieczne brody do przejścia przez rzekę w pobliżu Zawichosta, a rybacy polscy, domyśliwszy się, do czego te znaki służyć miały, poprzestawiali je przy największych głębiach. Gdy nadciągnęli nocą Litwini, aby w cichości się przeprawić z brzegu prawego na lewy, porwały ich nurty i kilka tysięcy na Wiśle pogrążyły. Nie uniknął jednak Zawichost w niedługim czasie ciężkiej klęski, bo już we wrześniu r. 1353 był wraz z ziemią Sandomierską na cztery mile dokoła spustoszony przez Litwę, która, nim rycerstwo polskie skoczyło do broni, zdążyła ze zdobyczą rozproszyć się i ukryć w puszczach. W tymże roku książęta litewscy: Olgierd, Kiejstut i Patrycy— uprowadzili do Litwy od granic pruskich *znaczną liczbę jeńców polskich*, wśród których „prócz chłopstwa i pospolitego gminu było pięciuset szlachty" (zapewne drobnej szlachty mazowieckiej). Te to najazdy były bezpośrednią przyczyną, że Kazimierz Wielki w owym czasie miasto Płock murem ceglanym otoczył i na górze Wyszogrodzkiej nad brzegiem Wisły w miejscu zamku drewnianego wzniósł murowany (który w 450 lat potem za rządów pruskich był sprzedany Żydom miejscowym na rozbiórkę).

Pod koniec czasów Kazimierzowych Litwa coraz rzadziej najeżdża już na Mazowsze. Jeszcze jednak w r. 1368 książę Kiejstut, zgromadziwszy „ogromne wojsko", „skrytymi drogami przez bory" przybywa niespodzianie pod Pułtusk i podpala zamek, w którego płomieniach znajdują śmierć wszyscy ukryci w nim publiczcy mieszkańcy, a zagarnąwszy z okolicy *znaczną zdobycz w ludziach* i bydle, nim książę Ziemowit zdążył zebrać rycerstwo, umyka na Litwę „śpieszniejszym niż przybył pochodem". Zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego Olgierd i Kiejstut „wpadli przez Lublin do ziemi Sandomierskiej, a spustoszywszy ją aż po klasztor Łysogórski, skoro się dowiedzieli, że Polacy wyszli przeciw nim zbrojno, aby z nimi stoczyć bitwę, z *zabranymi jeńcami i zdobyczą* ruszyli śpiesznym odwrotem".

Prawie trzywiekowy nałóg Litwinów, do uprowadzania w niewolę rolniczej ludności polskiej za Niemen, nałóg, podniecany potrzebą ekonomiczną zmiany kraju leśnego na rolniczy, był tak silny, że nawet jeszcze za Jagiełły podczas wojny grunwaldzkiej Litwini, przybywszy walczyć razem z Polakami przeciw potędze teutońskiej, *zagarnęli w niewolę część ludności mazurskiej* z powiatu nad rz. Wkrą, choć powiat ten należał do Mazowsza i był tylko zastawiony przez Zbigniewa ks. Mazowieckiego Zakonowi (za 5,000 grzywien szerokich groszy), „a lud wszystek był plemienia polskiego i mówił po polsku“.

Ze wszystkich powyższych faktów dziejowych, widzimy jasno, że pierwszych Polaków na Litwę, i to w potężnej liczbie, wprowadziła do swej ziemi sama Litwa, już w dobie panowania w Polsce dynastyi Piastów. Naród litewski złożony z drużyn podjazdowo-napastniczych, mając ojczyznę podobną do wielkiej leśnej twierdzy, bo pokrytą nieprzebytemi kniejami puszcz bez dróg, mostów i miast, zasłoniętą pasmami jezior i niedostępnych bagnisk, wobec ludnej i otwartej Polski, mógł przez trzy wieki za pomocą nagłych a ustawicznych podjazdów, uprowadzać z niej coraz nowe rzesze pracowitego ludu rolniczego. Tak Litwa przesiedliwszy przymusowo na swe ziemie część narodu lechickiego, od którego wzięła trzecią część jego mowy i obyczaju, zbudowała pierwsza most do Polski, wobec którego wszelkie narzekania narodowców litewskich na inwazyę żywiołu polskiego są wprost niekonsekwentne.

Jak rozmaitą jest psychologia różnych narodów, tak odpowiednio do charakteru duszy narodowej, napotykamy w dziejach rozmaitego rodzaju odwety za poniesione od sąsiadów klęski i krzywdy. Gdy spojrzymy w nasze dzieje, to zobaczymy, że jednak takie odwety jakie spotkały Litwę od Polski nie należą w dziejach ludzkości do pospolitych. Oto np.: „Król polski Władysław — mówi Długosz o Jagielle — nie zapomniał o opatrzeniu w Litwie i Rusi zamków i mieszkańców obojej płci, tak znakomitszych, jako i włościan, nietylko potrzebną obroną i rynsztunkiem, ale i zapasami zboża, słoniny, trzody, prosa i innej żywności, które co miesiąc w wielkiej ilości z przyczyny wyniszczenia tych krajów przez Witolda i Prusaków (r. 1391) własnymi dowozy z Polski przysyłał, a którymi Jaśko z Oleśnicy, wielkorządca litewski, przezornie zamki i mieszkańców obdzielał. Gdyby bowiem król polski nie był Litwy zaopatrzył w żywność, bezwątpienia mieszkańcy byliby powynosili się z kraju, a Krzyżacy snadnoby Litwę opanowali, gdyż ani rycerstwo utrzymać się na załogach, ani lud wiejski nie mógłby obsiać roli, gdyby z Polski nie mieli zaopatrzenia. Wszędy

głód straszliwy panował, którym przyciśnieni mieszkańcy już zamyślali opuścić Litwę, gdyby z Polski nie byli otrzymali wszelkiego rodzaju żywności".

Ponieważ po chrzcie Litwy Polska mogła posłać do niej tylko księży Polaków, gdyż nie mogło być jeszcze kapłanów litewskich, więc królowa Jadwiga, idąc za radą panów polskich, „w Pradze (czeskiej), gdzie sławna podówczas kwitnęła szkoła (uniwersytet), kupiła dom murowany, mający obszerne komnaty i przybudynki i dnia 10 września (1398 r.) ustanowiła w nim kolegium wyłączne na pomieszczenie Litwinów, pobierających tam nauki, uposażywszy ten dom, na opatrzenie mieszkających w nim uczniów, zapisem wieczystym dwóchset kop szerokich groszy praskich, przykupiwszy w pobliżu Pragi za znaczną ilość pieniędzy wioski, wolnościami nadane".

„To dzieło chwalebne przesławnej królowej polskiej — pisze w kilkadziesiąt lat Długosz — trwa po dziś dzień w swoim pierwotnym stanie i uposażeniu mimo rozliczne klęski i ruinę wielu pobożnych zakładów, i odświeża ciągle imię i pamięć Jadwigi, albowiem to kolegium w potocznej ludu mowie zowie się kolegium królowej, głosząc dzieło pamiętne założycielki". (Kolegium to nazywane po łacinie *Collegium Reginae Hedvigis*, istniało jeszcze w roku 1622, w którym uniwersytet Karoliński w Pradze czeskiej, przeszedł w ręce Jezuitów. W XVIII wieku po kasacie Jezuitów, wszystkie nieruchomości istniejących przy tym uniwersytecie 9-ciu kolegiów, zostały przez rząd austryacki sprzedane, a zebrany z tego źródła kapitał wpłynął do ogólnego funduszu uniwersytetu praskiego).

Władysław Jagiełło aktem wcielenia dziedzicznych swoich krajów do Królestwa Polskiego w r. 1413, zawierającym i nadanie herbów polskich oraz pewnych swobód szlachcie litewskiej, uwiecznił bezprzykładną — jak twierdzi Korzon — u innych narodów dobroć serca przedstawicieli szlachty polskiej, obecnych w Horodle, którzy przyjęli do swoich rodów i herbów 47-miu oficerów i dostojników litewskich. Oto niektóre ważniejsze wyjątki z wielkiej wagi aktu horodelskiego o którym tak pisze Jan Długosz: „Pragnąc albowiem dwaj państw swoich potężni władcy Władysław król Polski i Aleksander (Witold) wielki książe Litewski, ziemie Litewską i Żmudzką, od dawna już z królestwem Polskiem złączone, spojone i zjednoczone, trwalszym jeszcze i nierozerwanym węzłem skojarzyć i Polaków z Litwinami i Żmudzinami wiecznem zbratać przymierzem, złożyli sejm pomieniony, na którym rozliczne Królestwa Polskiego rodziny i domy, z rodzinami i domami celniejszych panów litewskich złączyli, spoili, zjednoczyli, dozwoliwszy Litwi-

nom używać herbów i znaków szlacheckich, jakich szlachta Królestwa Polskiego od najdawniejszych czasów ponabywała po ojcach i przodkach swoich za dzielne czyny i zasługi, i udzieliwszy zaszczytów szlacheckich tym, którzy wprzódy nie znali ani szlachectwa ani jego herbów i godeł. Nadali nadto panom litewskim prawa i swobody, podobne do tych, jakiemi szczyciło się Królestwo Polskie, uwolniwszy ich od podatków, ciężarów i służebności, które ich (w Litwie) jak niewolników i poddańców uciskały, co obszerniej wykazuje przywilej tym celem wydany: ....„My przeto Władysław, z Bożej łaski król Polski, ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Litewskiej, książę panujący Pomorza i Rusi pan i dziedzic; tudzież my Aleksander czyli Witold, wielki książę Litewski, ziem Ruskich pan i dziedzic; oznajmiamy niniejszem pismem, komu o tem wiedzieć należy, ku świadectwu współczesnych i wiadomości potomnych: Że jako zawżdy troskliwie staraliśmy się o dobro ziem Litewskich i mieszkańców ich Litwinów, dla których nieraz otwieraliśmy radzi rękę naszej szczodrobliwości; tak i obecnie chcąc utwierdzić ich i umocnić w przyjętej wierze .... zdejmując z ich karków jarzmo niewoli, którem dotychczas byli uciskani, nadajemy im niniejszem pismem wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje. Przedewszystkiem, gdyśmy przyjąwszy światło wiary chrześciańskiej, zarazem koronę Polską przyjęli dla dobra i pożytku naszych krajów Litewskich, rzeczone kraje, wraz z ziemiami i dziedzinami do nich należącemi, przyłączyliśmy i wcielili do naszego królestwa Polskiego, zjednoczyli z niem, zespolili i sprzymierzyli, a to za zgodą i jednomyślną wolą braci naszych, tudzież wszystkich panów, szlachty, starszyzny i bojarów Litewskiej ziemi: pragnąc atoli rzeczony kraj Litewski, od zdradziectw i napaści Krzyżaków, jakoteż ich sprzymierzeńców i wszelkich nieprzyjaciół, czychających na zgubę Litwy i Polski, lepiej ubezpieczyć i pewniejszą opieką osłonić, a zarazem obdarzyć trwałych i wieczystych korzyści udziałem; ziemię tę, która zawzdy panowaniu naszemu podlegała i którą jako własność naszą, po przodkach naszych dziedzicznie posiadamy, za radą i wspólną zgodą panów, szlachty i bojarów, do naszego królstwa Polskiego, ze wszystkiemi prawami tak pierwotnemi jako i nabytemi, powtórnie przyłączamy, i z koroną tegoż królestwa Polskiego na wieczne czasy i trwale i niezmiennie jednoczymy. Nadto wszystkim kościołom ziemi Litewskiej, tak katedralnym jako i kollegiackim, parafialnym i zakonnym na Litwie fundowanym, albo w przyszłości powstać mogącym, zachowujemy i potwierdzamy wszystkie ich wolności, swobody, przy-

wileje i prawa zwyczajowe (*consuetudines*), według praw i obyczaju zachowywanego w królestwie Polskiem. Panowie także, szlachta, bojarowie naszego księstwa Litewskiego, ale ci tylko, którzy są wyznawcami Rzymskiego katolickiego kościoła, i którym udzielone są klejnoty szlachectwa, mają nadanych sobie wolności i przywilejów swobodnie i w całej rozciągłości używać, tak jako ich używają panowie i szlachta królestwa Polskiego. Niemniej, rzeczeni panowie i szlachta mogą dziedziczyć dobra swoje ojczyste, podobnie jak panowie i szlachta w królestwe Polskiem. Nadania także i posiadłości, na które od nas otrzymują pisma urzędowe, wolno im będzie sprzedawać, zamieniać lub darować, według zwyczaju zachowywanego w królestwie Polskiem. Toż i po śmierci rodziców dzieci nie mogą być pozbawione swoich dóbr dziedzicznych, ale dziedziczyć mają, tak jak je panowie i szlachta królestwa Polskiego posiadają i według woli na swój obracają użytek. Podobnież żonom posagi na dobrach i wsiach, wolno im będzie zapisywać, tak jak je w królestwie Polskiem zapisują". . . . .

„Będą także ustanowione w Litwie godności, posady i urzędy, takież same jak są w królestwie Polskiem, a mianowicie w Wilnie wojewoda i kasztelan Wileński, toż w Trokach i po innych miejscach, gdzie je uznamy za potrzebne". . . . .

„Wszyscy zaś którym te swobody i przywileje nadajemy, przy nas Władysławie królu Polskim i Aleksandrze Witoldzie wielkim Litewskim, dopóki żyć będziemy, niemniej przy naszych następcach, królach Polskich i wielkich książętach Litewskich, wiernie stać mają. Ku czemu i to się jeszcze dodaje, że pomienieni panowie i szlachta ziemi Litewskiej, po śmierci Aleksandra czyli Witolda wielkiego księcia Litewskiego, nie przyjmą ani obiorą kogo innego za pana i książęcia Litwy, tylko tego, którego król Polski lub jego następcy, za radą prałatów i panów tak królestwa Polskiego jako i Litwy wybiorą i postanowią. Podobnież prałaci, panowie i szlachta królestwa Polskiego, w przypadku gdyby król Polski zszedł bezpotomnie i bez prawego po sobie następcy, nie powinni sobie obierać króla i pana, krom wiedzy i porady naszej, to jest Aleksandra wiel. książęcia, tudzież panów i szlachty ziemi Litewskiej". . . . . . .

„To także dodajemy i zastrzegamy, że pomienieni panowie i szlachta tak królestwa Polskiego jako i Litwy, zjazdy publiczne i sejmy (*parlamenta*), ile razy potrzeba tego będzie, w Lublinie, w Parczowie, albo innych miejscach sposobnych, za naszą uchwałą i wolą odbywać mają, a to dla dobra królestwa i ku równemuż pożytkowi Litwy. Nadto My Aleksander czyli Witold, za zezwoleniem Najjaśniejszego Władysława

króla Polskiego, brata naszego miłościwego, wybieramy do uczestnictwa herbów i klejnotów szlacheckich królestwa Polskiego niżej wyrażone osoby z pomiędzy naszej szlachty litewskiej, które szlachta królestwa Polskiego wraz z wszystkiemi ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła. A naprzód szlachta Leliwczyki, Monwida wojewodę wileńskiego. Szlachta herbu Zadora, Jawna wojewodę trockiego. Dom Rawitów przyjął Mingała kasztelana wileńskiego. Lisy, Sunigałę kasztelana trockiego. Jastrzębce, Nemira. Trąby, Ościka. Toporczykowie, Butryma. Skrzyńscy herbu Łabędź, Goligunta. Porajowie, Bilimina. Herb Dębno Korewę. Odrowąż, Wyszegierda. Wadwic, Mondigerda. Dryja, Tawtigerda. Habdank (Habdaniec), Jana Gastolda. Półkozice, Wołczka Kulwę. Gryf, Butowda. Szreniawa, Jadata. Pobóg, Kalona. Grzymala, Jana Rymowidowicza. Zaremba, Gineth Konczewicza. Pierzchała, Dawksa. Nowina, Bojnara. Działosza, Wołczka Rokutowicza. Kopacz, Getowta. Rola, Dangiela (Daniela). Syrokomla, Mingieła. Kot morski, Wojznara Wilkolewicza. Powała, Jerzego Sangawa. Pomian, Saka. Doliwa, Naćka. Szarza, Twerbuta. Dołęga, Monstwilda. Bogorja, Stanisława Wissigina. Janina, Wojssyma Daniejkowicza. Bychawa, Monstolda. Świnka, Andrzeja Dewknetowicza. Kolda, Minimunda Sesnikowicza. Sulima, Radziwiłła. Nałęcz, Koczana. Łodzia, Mikusza. Jelitowie, Gerduta. Korczakowie, Czuppę. Biała, Wojdyłę Kuszolowicza. Wężyk, Koncana Sukkowicza. Ciołek, Jana Gwiłda. Godziemba, Stanisława Butowtowicza. Ośmioróg czyli Gierałt, Surgutesa z Reszkin i t. d. Tych przeto herbów, klejnotów i godeł rzeczeni szlachta, panosza i bojarowie ziemi Litewskiej, na teraz i na przyszłość, w potomne czasy i na każdem miejscu, swobodnie używać mają, tak jako ich szlachta królestwa Polskiego sama zwykle używa". Z wymienionych niektórych imion i nazwisk bojarów litewskich, a zwłaszcza z licznych bardzo innych świadectw historycznych wiadomem jest, że za czasów Jagiełły i Witolda, starszyzna narodu litewskiego przejęta była (od kilku pokoleń) kulturą Rusi i używała mowy krywiczańskiej, jak to widać ze wszystkich dokumentów XV wieku, niezmiernie do języka polskiego zbliżonej, co też przyczyniło się bardzo do łatwej zamiany tej mowy i kultury na polską. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że niepiśmienna kultura Litwy bałwochwalczej, nie była właściwie w pojęciu europejskiem żadną cywilizacyą — nie będziemy się dziwić starszyźnie litewskiej, że przyjmowała kulturę Polski i jej stanu rycerskiego, co odrazu wcielało ją do rodziny narodów chrześciańskich Europy. Nie należy bowiem zapominać, że Polska jagiellońska miała już dziejową tradycyę jedynego

w Słowiańszczyźnie narodu z sześciowiekową niepodległością i pięćsetletnią narodową dynastyą Piastów, spokrewnioną ze wszystkiemi domami monarszymi w średniowiecznej Europie. Dziś ze stanowiska pojęć nacyonalistycznych XX wieku potępiać dawną starszyznę litewską, że przyjmując wiarę Chrystusową i oświatę z Europy, przeniosla kulturę polską nad własne tradycye wyklętego bałwochwalstwa i grubej ciemnoty, byłoby prostym absurdem. Starszyzna ta wyzwalająca się przy pomocy swobód polskich z pod ciężkiej niewoli własnych książąt, pełna nadziei w zbawienie duszy, które przynosiła jej wiara narodu polskiego, puszczającego szlachetnie w niepamięć trzy wieki krzywd doznawanych od Litwy, musiała z trwogą spoglądać we własną przeszłość i z żądzą jej zatarcia. Przyszłość otwierała się przed nią szeroka. Wielkie Księstwo zaczęło się z czasem rządzić i sądzić oddzielnym statutem (bardzo na swój czas rozumnym), a wyłącznie przez własnych obywateli ułożonym. Miało oddzielny swój skarb, swoje wojsko, zjazdy prawodawcze, trybunał i dygnitarzy, z większą swobodą obierania niektórych niż sama Korona u siebie i z liczniejszą niż w Koronie hierarchią obieralnych urzędników ziemskich. Wszystkie szkoły należały do duchowieństwa litewskiego, które nauczało w nich czego chciało i jak chciało. A jeżeli rozkwitała w tym kraju bujnie kultura polska, to poczęści i dla tego, że szerzyli ją nie Polacy, nie koroniarze, ale sami obywatele Wielkiego Księstwa, że Polska nigdy niczego przymusem Litwie nie narzucała. Nie narzucała zaś choćby dla tej przyczyny, że nie posiadała do tego żadnych środków ani narzędzi, bo wszystkie władze dzierżyło niepodzielnie we własnej dłoni samo Wielkie Księstwo Litewskie. Cóż np. byli winni temu Polacy, że zakon Bazyliański na Rusi litewskiej, z miejscowego żywiołu wyłącznie złożony i od Korony w niczem niezależny, był najgorliwszym krzewicielem polskości! Kulturę polską na Litwie przyjęli i rozwinęli przedewszystkiem sami Litwini, w niczem niezawiśli od Korony, a uczynili to dla własnego dobrze zrozumianego interesu, żeby należeć do wielkiego narodu z cywilizacyą zachodnią i do świata europejsko-katolickiego.

Wskazaliśmy jedyny w dziejach swoją podniosłością charakter odwetu polskiego za trzy wieki krwawego sąsiedztwa z plemionami Litwy bałwochwalczej. Na ten odwet odpowiadają nam dzisiejsi narodowcy Litwy etnograficznej w następnych słowach, przytoczonych przez p. Józefa Herbaczewskiego na str. 62 jego broszury „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej“: „Wy (t. j. Polacy) jesteście grabarzami wyzwolenia na-

szego. Walcząc w obronie egoizmu swego, nie chcecie nas wspierać w okrutnej walce, jeno wciąż lamentujecie jako sowy w noc zaduszną, że my nie chcemy uznać egoizmu waszego za prawdę. Zasłoniliście oblicza swoje maskami pogardy, mniemając, że tą bronią nas zwalczyć zdołacie (?) Oto wiedzcie, że my zdzieramy te wasze podłe maski i każemy wam śmiało spojrzeć w oczy narodu litewskiego! Drżyjcie, bo ujrzycie klątwę waszą!..," i cóż na to odpowiedzieć? Przedewszystkiem nie potrzeba ani irytować się, ani polemizować, ale szczerze życzyć zacietrzewionym młodzieńcom, aby wyrośli na dojrzałych mężów swego narodu, ucząc się przedewszystkiem historyi, o której albo żadnego nie mają pojęcia, albo bardzo zmącone fałszami tendencyjnych podręczników. Jeżeli dojrzeją, wtedy pojmą, że jak świętym obowiązkiem każdego zrodzonego z rodziców, mówiących po litewsku, Litwina—jest pielęgnowanie mowy i literatury litewskiej, tak równie świętym obowiązkiem każdego dziecka z rodziców mówiących po polsku—jest wierna i najgorliwsza służba dla kultury polskiej, a zbrodnią lub idyotyzmem jej zaprzaństwo.

W zakończeniu tych kilku wspomnień historycznych nadmienić wypada, że wyżej opisane stosunki Polski z Litwą za doby Piastów pozostawiły po sobie bardzo znamienne pamiątki. Do nich należał jeszcze w XV wieku zupełny brak ludności chłopskiej na bardzo niegdyś ludnem Mazowszu wschodniem, była ona bowiem doszczętnie uprowadzona wgłąb Litwy. Drugą pośrednią pamiątką jest niezmierna liczba drobnej szlachty mazowieckiej i podlaskiej, która dziś stanowi w gub. Łomżyńskiej i zachodnich powiatach Grodzieńskiej około połową ludności polskiej, a w Siedleckiej i Płockiej około część czwartą. Gdy bowiem po pojmanym przez Litwinów ludzie piastowskim, zostawały pustkowia, każdy kmieć, zmuszony do służby rycerskiej wobec ciągłych najazdów, zostawał przez tę służbę szlachcicem książąt mazowieckich, a rozmnażał się szybko, otrzymując z nadania tych książąt puste ziemie nad Narwią, Biebrzą, Bugiem i Nurcem. Ale najważniejszą pamiątką tych dziejów jest sam dzisiejszy etnograficzny naród litewski, który skutkiem pochłonięcia tak znacznej części ludu polskiego i zmieszania krwi litewskiej z polską, posiada dziś w swoim języku trzecią część wyrazów polskich zlitewszczonych, a niewątpliwie nie posiada ani jednego „Litwina" o czystej krwi litewskiej, czego dowodem jest wygląd fizyologiczny tego ludu, nie różniącego się antropologicznie i w wyrazie twarzy od przeciętnej ludności polskiej. Dzisiejsi narodowcy litewscy mogą w języku swoim

literackim wiele zbojkotować polszczyzny, ale co do krwi, to już chyba nie znajdą na to żadnego sposobu, przedsięwziąwszy swą akcyę dezinfekcyjną o siedm wieków zapóźno.

Zygmunt Gloger.

NOTATKI KRYTYCZNE.

(Gaz. Polska, nr. 355, r. 1904).

W Petersburgu wyszła książka jednego z pisarzy Litwinów p. t.: „Jedność czy separatyzm?“ „Odpowiedź krytykom *Głosu Litwinów*“ (Petersburg, 1903).

Nie będziemy tu podawali szczegółowo jej treści, lecz warto rozpatrzyć choć kilka z niej pojedyńczych ustępów.

Str, 7. „Nasi szan. antagoniści.. wolą roić o świetnej przeszłości, kiedy polskość na Litwie była wszystkiem... lubią marzyć o dawnej idealnej z przed laty 50-ciu... kiedy ciemny, kudłaty Litwin... brał od pana „sute nahaje“ i obowiązany był całować miłościwą rękę pańską lub ekonomską.“ Czyż poddaństwo w XIX w. jest charakterystyką polskości? Reforma włościańska Aleksandra II zagajoną została reskryptem tego cesarza do Nazimowa, gen.-gubernatora wileńskiego, na skutek uchwały sejmiku szlachty kowieńskiej? Autor posłużył się takim samym argumentem, jakiego użyli jacyś agitatorowie rosyjscy — szczęściem bez skutku — w powiecie nowogrodzkim, a zapewne i gdzieindziej, latem 1904 r., że Polacy posyłają pieniądze Japończykom i przywołują ich do rzeczonego powiatu, żeby przywrócili pańszczyznę. (Do str. 29).

Str. 10—12. „Prawo obywatelstwa języka litewskiego stanowczo wywalczone“ i wszystkie rzekome zdobycze, w 6-ciu punktach obwieszczone, są urojonym tryumfem nad Polakami, którzy nigdy nie walczyli o język litewski. Autor nie zdoła wynaleźć ani w *Voluminach Legum*, ani w Statucie Litewskim spolonizowanym (od roku 1564 i 1588), ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi czy to koronnej, czy W. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani w literaturze polskiej żadnego upośledzenia, a cóż dopiero prześladowania języka litewskiego. Alboż to Polacy zakazywali pisania i drukowania ksią-

żek litewskich? Czy nie powinienby autor przypomnieć sobie i czytelnikom swoim, że najpiękniejsze obrazy i postaci Litwy pierwotnej: Grażyna, Konrad Wallenrod, Margier i t. d. stworzone zostały nie przez etnograficznych, rodowitych Litwinów, ale przez Mickiewicza, Syrokomlę i Kraszewskiego, którzy z języka litewskiego nauczyli się kilkunastu zaledwie wyrazów, a wiadomości historyczne czerpali nie z kronik litewskich (które nie istniały), ale z niemieckich i ruskich? Czyż to nie dowód miłości serdecznej tych poetów? Czy ich kreacye nie są drogocennym kwiatem szlachetnej kultury? Czy taki dar cywilizacyjny nie zobowiązuje Litwinów do wdzięczności? Wprawdzie utwory te są pisane po polsku: ależ niepodobna wymagać, żeby Polacy mieli tworzyć w języku litewskim. Niechżeby przetłumaczyli dla swego ludu Litwini, jeśli podołają piękności wysłowienia!

Str. 13—16. Nie wywzajemnił się za te dary autor w rozdziale, zatytułowanym: „Czy cała szlachta na Litwie jest polską?“ Zaprzeczając, rozklasyfikował ją na 6 klas: 1) rosyjską. 2) polską, 3) polską zrusiałą wskutek sprawosławienia się, 4) niemiecką, 5) litewską, używającą stale w domowem pożyciu mowy litewskiej, bajorasów Telszewskich i Rosieńskich, 6) litewską spolszczałą. Pomijam brak określenia liczbowego w tej statystyce; pomijam, że znałem Żmujdzinów z 6-ciu wyliczonych w 5-ej klasie rodów, którzy mówili po polsku: ale muszę wytknąć autorowi błędy historyczne i prawoznawcze. W Rosyi istnieje „*dworianstwo*“, albowiem wprowadzony przez Piotra Wielkiego wyraz szlachta, nie utrzymał się w przywileju Katarzyny II z r. 1785, który do dziś dnia jest prawem organicznem stanu „dworiańskiego“. Szlachta litewska w XIV wieku, a tembardziej w dawniejszych wiekach nie istniała. Litwini ukazują się w historyi jako horda wojenna z organizacyą wojskową. Jeszcze Witold pod Grünwaldem kazał dla błahej przechwałki powiesić się dwom Litwinom, a ci natychmiast zarzucili sobie powrozy na szyje i naglili jeden drugiego pogróżką, że książę się zagniewa. Szlachta, jako stan bardzo liczny, zwany częstokroć narodem szlacheckim, jest wytworem specyficznie polskim, ukształtowanym na ustawie pospolitego ruszenia, wydanej przez Kazimierza Wielkiego, a powtórzonej przez Kazimierza Jagiellończyka.

Autor, wysławiający tę 5-tą grupę, w której „nie należy wcale do rzadkości zagrodowy szlachcic, nie umiejący mówić inaczej, jak tylko po litewsku“, powinien udowodnić, że jego „bajorasowie“ są wytworem litewskim rodzimym, nie zaś przetworem ruskich bojarów, czyli ludzi „większych“, jak tytułowa-

no starszyznę w drużynie książęcej. Jednakże i rodzimy feudalizm litewski i przeszczepione bojarstwo ruskie nie ubezpieczyły Litwy i Żmujdzi od niemieckiego podboju: wszak Jagiełło podczas zjazdu na rzece Dubisie w r. 1382 uznał się wasalem Krzyżaków, skoro zobowiązał się nic nie przedsiębrać „bez rady, wiedzy i zezwolenia Żakonu"; wszak to upokorzenie właśnie stało się dla niego pobudką do proszenia o rękę królowej polskiej i przyjęcia chrztu ś-go nie w Malborgu, ale w Krakowie, gdy czteroletni termin upływał. Wyższość rycerstwa polskiego okazała się w obronie zamku Wileńskiego przez Klemensa z Moskorzowa w r. 1390 i w bitwie grunwaldzkiej 1410 r. Więc wielcy książęta litewscy, Giedyminowice, Litwini z krwi i kości, zajęli się wytworzeniem stanu rycerskiego czyli wojska z organizacyą szlachecką polską.

Zaczął Jagiełło aktem horodelskim „wcielenia ziem W. X. Lit. do Królestwa Polskiego 1413 r.", zawierającym nadanie herbów polskich i „pewnych swobód szlachcie litewskiej" *(nobilitati Litvaniae)* z wyłączeniem Rusinów (*Ruthenis exceptis*), uwiecznił bezprzykładną u innych narodów dobroć serca przedstawicieli szlachty polskiej, obecnych w Horodle i wymienionych z nazwiska i imienia: Tarnowskiego, Michałowskiego, Ostroroga, Wąsowskiego, Koniecpolskiego, Kościeleckiego i t. d., którzy przyjęli do swoich rodów i udzielili swoich herbów oficerom i urzędnikom litewskim: Leliwy—Moniwidowi, Zadory—Jawnowi, Rawy—Minigałowi, Lisów—Sunigałowi, Jastrzembca—Nemirowi, Trąbek — Kostikowi, Topora — Butrymowi i t. d. 47-u na ogół. Zdaje się, że autor nie byłby zdolnym do czynu takiego braterstwa; niechże się nie dziwi przynajmniej. że potomkowie tych Moniwidów, Jawnów, Minigałów czy Mingajłów, hrabiowie, książęta, używający tych samych pieczęci z herbami Leliwa, Trąby i t. d. przechowują wdzięczność w sercu i „tradycyę" w pamięci, a raczej świadomość na dokumentach ugruntowaną. Dokonał dzieła ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August przez organizacyę gminu szlacheckiego w drugiej edycyi Statutu Litewskiego z r. 1564 z sejmikami i całym aparatem sejmowym.

Ten aparat zrazu funkcyonował koszlawo, na sejmik zjeżdżali: wojewoda, starosta, chorąży, spisywali sami uchwałę i tę rozsyłali po dworach szlacheckich, grożąc kijami za wszelki opór. Ale na sejmie lubelskim 1569 r. „niewolstwo litewskie było złożone", jak tego żądali śmiało posłowie wcielonych do Korony województw: Podlaskiego i Wołyńskiego. Więc i pospolity szlachcic litewski może z wdzięcznością wspominać daty kiedy przestał bać się „poeny kijowej:" Czemu nie zastrzeżono

w aktach unii używalności języka litewskiego, zamiast lub obok ruskiego? Oto kwestya, oczekująca naukowego wyjaśnienia. Obecnie można tylko stwierdzić, że to nie jest winą Polaków. Senat koronny, izba poselska nie słyszały wcale żadnego żądania co do języka litewskiego, a późniejsi królowie Stefan Batory, Wazowie, Sasi podpisywaliby tak samo po łacinie imię swoje pod wychodzącemi z kancelaryi W. Xięstwa pismami litewskiemi, jak podpisywali pod ruskiemi, nie znając ani jednego, ani drugiego języka.

Str. 17—18. Błędnem jest twierdzenie o szlachcie zniemczałej węgierskiej, która się zmadyaryzowała niby niedawno. Walki jej z Habsburgami w XVII — XIX wiekach świadczą o jej madyaryzmie nieprzerywalnym. „Zczechizowanie szlachty czeskiej podobnie jest błędne w pojęciu autora, ponieważ nie jest mu znany fakt konfiskaty dóbr 680 rodów czeskich przez Ferdynanda II po bitwie Białogórskiej, wartości 100,000,000 ówczesnych florenów i rozdania tych dóbr Niemcom, którzy utworzyli arystokracyę niemiecką. Niema tu żadnego podobieństwa do stosunków litewsko-polskich, które niczem nie były podobne do czeskich.

Str. 37. Wyszydzając nazwę „Litwino-polacy“ dowodzi, że jest niedorzeczną tak samo jak stworzenie „jakiegoś Bretono-francuza“ i popiera twierdzenie swoje słowami poety bretońskiego, Augusta Brizeux: *Nous sommes à la France mais notre langue est à nous.* Ależ to jest najdoskonalsza formuła bretono-francuzczyzny! Autor „parafrazuje“ niby tę formułę w ten sposób: „*Notre langue est à nous, mais nous ne sommes pas à la Pologne* i tłómaczy sam siebie po polsku: „My mamy prawo do używania naszego języka, lecz Polska nie ma żadnych praw do nas.“

Najpierw tekst francuski jest nie parafrazą lecz wywróceniem treści na opak. Powtóre, gdy autor zna, jak się domyślamy, język francuski: więc jakimże pobudkom przypisać mamy tę opaczną trawestacyę poczciwych słów Bretono-francuza, to fałszywe tłómaczenie strawestowanej francuzczyzny i całe to uszeregowanie rażących jasny rozum paralogizmów? Wyjaśniają to inne ustępy w omawianej broszurze.

Str. 27, 44, 46, 47 — 49. Unia Litwy z Polską faktycznie dziś nie istnieje; jako idea jest mrzonką; wyprowadzenie Polski z niebytu do bytu nie wydaje się autorowi prawdopodobnem.

„Ale — powiada autor — pozwólmy sobie pomarzyć—przypuśćmy, ...że Polska została wskrzeszona jak feniks z popiołów. Cóż my, Litwini, na tem zyskalibyśmy? Autor słyszał, że Tadeuszowi Czackiemu przyśnił się zmarły jego ojciec i machnąw-

szy kilkakrotnie ręką, przepowiedział z niechęcią, że Polska „będzie, będzie, ale lepiej, żeby jej nie było.“ Dla Litwy zaś autor kreśli „krótki zarys swego ideału.“ „Rosya przyłączy wszystkie plemiona słowiańskie i da początek państwu pansłowiańskiemu ...Powstaną „Zjednoczone Stany Europy“ łącznie z państwami pangermańskiem i panromańskiem, a wśród nich znajdzie się „niezależny Stan litewsko-łotewski o 5—6 milionowej ludności,“ który będzie miał dwa uniwersytety, litewski i łotewski, a deputowanych swoich kilku posyłać będzie do wszecheuropejskiego parlamentu, obradującego stale w Paryżu, jako stolicy Stanów Zjednoczonych Europy. Można powinszować autorowi takiego ideału, a szczególnie ucieszyć się z obiecanego „niezadługo“ uniwersytetu litewskiego, z kompletnemi 4-ma wydziałami wszelkich nauk i umiejętności, kiedy dziś literatura litewska nie dostarczyła jeszcze podręczników do nauki gimnazyalnej, nie urobiła ani terminologii, ani wykładów do elementarnej wiedzy. Czy nie łatwiejby wszakże przyszło Litwinom zbudowanie cesarstwa Telszewsko-Rosieńskiego, albo Litewsko-Żmujdzko-Łotewskiego przed nastaniem Rzeczypospolitej Europejskiej? W przeszłości swojej znaleźliby przynajmniej tradycyę podbojów Gedymina i Olgierda: ale doczekać się „Mickiewicza, Krasińskiego i innych pisarzy polskich“ (str. 50) nie można tak rychło bez Reya, Kochanowskiego i całej literatury XVI wieku, która oczarowała niegdyś Zygmunta Augusta.

Autor pozwala swemu „odpolszczonemu“ szlachcicowi litewskiemu czytać tych pisarzy na równi z Puszkinem, Gogolem, Schillerem, Goethem, Byronem, Shakspearem, smakuje nawet w Gomulickim, bo się posługuje wierszami jego po razy kilka, pisze polszczyzną wyrobioną i giętką, ale w sercu swojem nie wypiastował uczucia wdzięczności dla wychowawców swoich. Ujawnia się to najwybitniej w ostatnim rozdziale: „Separatyzm czy jedność“? Z wielką swadą, z kaznodziejskim namaszczeniem, z teologiczną słodyczą, autor dowodzi, że „my Litwini nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami separatyzmu: owszem, chcemy jedności jaknajszerszej — nietylko jedności między Litwinami a Polakami, ale i wogóle między wszystkiemi narodami, nie wyłączając ztąd Niemców, Rosyan i żydów“ (str. 74). Pod względem logiki określenie to idzie w parze z przytoczonem wyżej wyszydzaniem Bretono-francuza. A pod innemi względami? Tu przypomina mi się wiersz Polaka, ktory nazywał Litwę swoją ojczyzną:

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie.

. . . .

...ziś dla starca zmarłego dał pod głową w trunie:
...dyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła...
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła.

Tadeusz Korzon.

W ślepą babkę.

...Однако зна-
...удовлетворенія
ченіе ихъ въ нужды опредѣляется не
...ихъ общимъ количествомъ,
...предѣленіемъ ихъ по гу-
... и мѣстностямъ страны.
... объ общемъ распредѣленіи
всѣхъ разрядовъ земель, которыми
располагаетъ теперь правительство,
и даетъ настоящая справка.

Общее количество удѣльныхъ и казенныхъ земельныхъ, равно какъ и части лѣсныхъ угодій, предназначенныхъ для распродажи крестьянамъ на основаніи указовъ 12 и 27 августа по губерніямъ Европейской Россіи въ тысячахъ десятинъ,

1.	Самарск.	1.900	25.	Тверская.	53
	Астраханск	840		Лифляндск.	43
	Вологодск.	773		Владимірск.	49
	Пермская.	741		Подольская.	48
5.	Архангел.	600		Петербург.	38
	Вятская. .	558	30.	Орловская.	24
	Костромск.	460		Витебская.	28
	Симбирск.	397		Волынская.	28

и удѣльныхъ надѣловъ ... потребностей
полнаго надѣла. ... можетъ быть
Большая половина ...
мѣстнаго населенія за счетъ этихъ зе-
удовлетворена въ губерніяхъ Архан-
мель лишь ... Астраханской, Вятской,
гельской, Самарской и Симбирской.

...kształconych,
...ślepą babkę".
...Litwę przez
...ednak gotów
...zypuszczali,
...jest rzeczą,

...ewscy i wo-
...przed unią
...ód do tego
...litewskich
...eli jedyny
...siadał dla
...śmiennym
... zaimu-

...dla ry-
...dzie-
...prze-
...Polski.
...nanów,

...cerskich leśny...
...wiczych puszcz...
pełnione są opi...
Gdyby Polacy ...
powinniby rości...
...że całe tłumy ludu pol-
skiego, uprowad...ego w ciągu trzech wieków, zlitewszczyli.

Tymczasem nie istnieje ani jeden Polak, któryby uważał za logiczne i możliwe przeszłość dziejową do podobnych rachunków powoływać.

Królowa Jadwiga, otoczona zawsze radą panów polskich, założyła przy wszechnicy czeskiej w Pradze bursę dla rodowitych Litwinów, kształcących się na kapłanów dla ludu litewskiego. Gdyby panom polskim chodziło o polonizacyę Litwinów, a nie o najlepszą dla nich naukę (z której słynęła Praga), to tańszym kosztem odesłanoby litewskich alumnów do szkół biskupich w Polsce. Słusznie napisał Korzon, że żadnego prześladowania języka litewskiego nikt nie zdoła wynaleźć, ani w *Voluminach legum*, ani w Statucie litewskim, ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi, czy to koronnej, czy W. Ks, Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, ani literaturze polskiej. Nikomu nigdy nie marzyło się w dawnej Polsce o przymusowem polszczeniu rdzennej Litwy. Każdy, kto zna wewnętrzny ustrój zwyczeje i prawa dawnej Polski, ten wie o tem dobrze, iż Rzplita nie posiadała żadnych organów władzy do urzędowej i administracyjnej propagandy lub nacisku wynaradawiania, żadnych narzędzi do wybijania drzwi i okien, aby wejść do czyjego domu i rodzinnego ogniska ze swoją oświatą. Nauka szkolna pozostawała w każdej prowincyi w rękach niezależnych miejscowego duchowieństwa. Że zaś podług ówczesnych pojęć uważano za język świata uczonego łacinę, więc zarówno w Koronie jak Litwie, panowała w szkołach tylko łacina i dla praktycznej wprawy istniało przymuszanie uczniów do mówienia tym językiem i karanie za mówienie po polsku. Gdy Dymitr Samozwaniec prosił jezuitów, aby podkształcili go umysłowo, odrzekli mu: „Nie umiesz po łacinie, jakąż ci możemy dać naukę?“ Litwini zresztą mieli swoje własne zjazdy w W. Księstwie Lit., na których mówili językiem, jakim chcieli i stanowili wszystkie urządzenia wewnętrzne, jakie im się podobały. Cóż mogli być temu winni w Koronie Polacy, że ich bracia w W. Księstwie nie chcieli z sobą mówić po litewsku?

Po za szkołą ważne stanowisko językowe zajmowała palestra. Sądy w Wielkiem Księstwie Litewskiem do lat 1522 — 1530. obywały się zgoła bez statutów pisanych, a gdy król Zygmunt I polecił panom litewskim, aby pod przewodem kanclerza Alberta Gasztolda zebrali dawne uchwały i stare prawa zwyczajowe w jeden statut pisany, uczyniono to w narzeczu krywiczańskiem, z którego przetłómaczono potem na łacinę i polski. Gdyby przełożono i na język litewski, oczywiście nicby przeciw temu niemiał ani Zygmunt, a tembardziej Korona, która się

w domowe sprawy Litwy nie mieszała. Powody, dla których pominięto język litewski, były niewątpliwie te, że prawnicy litewscy nie umieli po litewsku, że statutu nie pisali dla ludu, pozostającego jeszcze w zależności niewolniczej, że lud rdzennie litewski zamieszkiwał tylko około 6-tą część przestrzeni wielkiego kraju, dla którego statut pisano i że w tej 6-ej części szlachta znała oddawna, na równi jak w innych województwach, narzecze krywiczańskie. Ale cóż winni byli temu Polacy? W pojęciach o narodowości byli oni takimi tolerantami, że gdy Litwini statutem swoim nakazali, aby każdy sędzia, podsędek i pisarz (obierany z 12-tu kandydatów) umiał po rusińsku, nikomu w Polsce nie przyszło do głowy zastrzegać, aby umiał i po polsku.

Jakim jednak sposobem polskość tak szerokim i szybkim prądem napłynęła do Litwy, bez żadnego prawie czynnego udziału ze strony Polaków? Oto sposobem bardzo prostym, którego klucz leżał w wyższości kultury i uroku swobód politycznych narodu polskiego. Kultura ma po wszystkie wieki to do siebie, że nie potrzebuje być nikomu siłą napędzana. Przezorni przyjmą ją sami. Gdy wszystkie warstwy narodu litewskiego pozostawały w niewolniczej zależności od ciężkiego jarzma swych książąt, a z drugiej strony potęga krzyżacka groziła całej rdzennej Litwie taką zagładą, jaka spotkała już od miecza teutońskiego pogan pruskich, sojusz z Polską stał się jedynym ratunkiem dla Litwy, a dla obu narodów prostą polityczną koniecznością. Litwini więc niesłusznie potępiają swoich pradziadów za to, że się rzucili w objęcia sąsiedniego narodu i że otworzyli drzwi i okna swego domu dla wpuszczenia światła i ożywczego powietrza.

Tem światłem i powietrzem była kultura i swobody polityczne Polaków, którzy nawet nie spoglądali zazdrosnem okiem na to, że z czasem Litwa rozszerzyła u siebie więcej swobód, niż posiadała ich szlachta polska w Koronie. Faktem jest bowiem, że co do obieralności niektórych urzędników i dygnitarzy, jak również i co do niektórych innych urządzeń, szersze przywileje miały niektóre województwa litewskie, niż koronne. Czy za to wszystko wymagali kiedy Polacy wdzięczności od Litwinów? Nigdy. Byli na tyle dojrzali i doświadczeni, iż wiedzieli, że uczuciem wdzięczności nie przejmują się nigdy narody, ale tylko w stosunkach prywatnych szlachetniejsze jednostki. Tembardziej nie należy ani oburzać się, ani irytować na ludzi, którzy nie znając własnych dziejów, bawią się w ślepą babkę. Trzeba mieć i dla takich dużo przyjaznego wyrozumienia, jak dla dzieci.

Zygmunt Gloger.

[illegible] — [illegible]

[illegible]

[illegible] Litwy. [illegible] Wielkiego Księstwa Litewskiego [illegible] przez cały czas swego [illegible] nigdy i nigdzie nie [illegible], przyjmując zawsze i wszędzie nazwy, [illegible] i przez [illegible] mieszkańców [illegible] i nazwę „Wielkiego Księstwa Litewskiego“, choć biorąc etnograficznie, zaledwie [illegible] jego rozległych ziem była zamieszkana przez rzeczywistych Litwinów. W prostem następstwie upowszechnienia się tej nazwy państwowej, całe Wielkie Księstwo Litewskie zaczęto w mowie potocznej nazywać w skróceniu „Litwą“, wszystkie jego prawa, sejmy, instytucye, urzędy, wojska, biskupstwa, województwa: „litewskiemi“, i wszyscy ziemianie zaczęli nazywać się „obywatelami litewskimi“ i nawet „narodem litewskim“, a przez skrócenie „Litwinami“, choćby sami ich przodkowie nie umieli słowa po litewsku i z krwią ludu lettońskiego nie byli w żadnym związku. Nazwę powyższą uważali jednak dawniej wszyscy, tak dalece za nieetnograficzną lecz tylko państwową, iż „Litwin“, przenosząc się do Korony, zostawał od tej chwili „koroniarzem“ i stosownie do tego, gdzie zamieszkał: mazowszaninem lub kujawianinem i t. p. (typ też szlachcica stał się dziwnie jednolitym pod względem obyczaju, przysłów, manier i t. p.); a mazur czy wielkopolanin, osiadając

w Wielkiem Księstwie Litewskiem i zostając ziemianinem litewskim, zostawał przez to samo „Litwinem“, t. j. obywatelem „W. Księstwa Litewskiego“. Prawo, którem sądziło się i rządziło autonomicznie to Wielkie Księstwo, nazywało się „Statutem litewskim“, choć nigdy nie było pisane, ani tłómaczone na język litewski, ale ułożone tylko wyłącznie przez i dla obywateli Księstwa Litewskiego. Dawna bowiem Polska nigdy praw swoich Litwie nie narzucała. Nazwy te państwowe nię stanowiły dawniej żadnego anachronizmu, bo nikt wówczas nie łączył litewskości tytularnej Wielkiego Księstwa z narodowością rzeczywiście litewską ludu, mieszkającego w granicach etnograficznej Litwy.

Dziś jednak stosunki te zmieniły się zupełnie. Państwowość Wielkiego Księstwa z jego granicami przestała istnieć, a z drugiej strony naród używający języka litewskiego, zapragnął narodowość swoją wyodrębnić i kulturę własną rozwinąć. Państwowość zaś i narodowość są to rzeczy zupełnie różne, których nie należy mieszać z sobą, bo taka gmatwanina wytwarza tylko bałamutny zamęt pojęć narodowościowych, owo błędne i ciasne koło, w które popadają bezwiednie nawet zdolne umysły a kręcić się w niem mogą wiecznie niekrytyczne umysły szerszego ogółu. Oto mały tego przykład: Narodowcy litewscy mają Kraszewskiego za Litwina, bo napisał: „Historyę Wilna“, „Dzieje Litwy“, i „Witoloraudę“ i mieszkał lat kilka w ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, pomimo, że sam Kraszewski podpisywał się Bolesławitą, nie mówił, ani jego przodkowie nie umieli po litewsku, urodził się w Warszawie, wychowywał się w Romanowie na Podlasiu, a gniazdem starem jego rodu było Kraszewo na Mazowszu, gdzie jest dotychczas wielu tegoż herbu Kraszewskich. Jeżeli Kraszewski pisał tyle o Litwie i poetyzowoniem jej dawnych dziejów dużo się przyczynił do późniejszego rozwoju prądu narodowościowego litewskiego, to tylko dowód szlachetności kultury jego rodzimej, która zachęciła duszę mazowszanina do poświęcenia się Litwie.

Pojęcie narodowości powinno być jasne, jeżeli ma być poważne, uczciwe i szczere, a tak chcielibyśmy rozumieć nazwę etnograficzną bratniego, bo związanego z nami wielowiekowem pokrewieństwem narodu litewskiego. Aby wyjść z błędnego dzisiejszego koła mętnych pojęć, potrzeba przedewszystkiem nie plątać litewskości etnograficznej z państwowym historycznym obszarem dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. A mianowicie co do ludzi, potrzeba w każdym mieszkańcu, którego rodzice używali w rodzinie mowy litewskiej, uznać rodowitego Litwina i tem samem w każdym, którego rodzice mówili

po polsku, uznać Polaka. Sięganie do dalszych przodków sprowadziłoby tylko śmieszny i niedorzeczny zamęt, a oznaczanie narodowości z nazwisk, powinno być zostawione zabawce młodzików co najwyżej z niższych klas gimnazyalnych, stosując to zarówno do nazwisk litewskich jak wszelkich innych. Sądząc bowiem z brzmienia nazwisk, nasz Chopin musiałby być Francuzem, Lelewel, Wincenty Pol, Libelt, Grottger musieliby zostać Niemcami, równie jak Platerowie, Hutten-Czapscy, Tyzenhauzowie, Weyssenhoffowie, Szembekowie i setki rodzin innych, pochodzących ze szlachty kurlandzkiej, inflanckiej i pomorskiej, które już przez samo przyjęcie kultury polskiej, stały się nawskróś polskiemi. Natomiast Podbielscy i Posadowscy w Berlinie zostaliby Polakami.

Co się tycze używania wyrazów: litwoman i litwomanja, to zwracamy uwagę, że są one ubliżające dla rodowitego Litwina, poważnie, rozumnie i szlachetnie pracującego nad rozwojem narodowej swej kultury i do takich ludzi nigdy przez Polaków stosowane być nie powinny. Litwomanją bowiem jest tylko ślepy szowinizm, a litwomanem jest tylko szowinista, burzący zgodę społeczną, szerzyciel waśni i nienawiści, w imię rzekomej idei narodowej, zohydzający z zasady wszystko co polskie, w celu zapobiegania, aby Litwini nie lgnęli do polskości. Litwomanami są i ci Polacy, którzy wyssali z mlekiem matki kulturę polską, ale dla pozyskania popularności wśród Litwinów, między którymi mieszkają, pragnęliby przenicować ją teraz na litewską. Tacy ludzie straceni dla kultury polskiej, a więcej szkodliwi niż pożyteczni dla litewskiej, są tylko litwomanami.

Zygmunt Gloger.

Budząca się narodowość.

(*Ogniwo № 30, r. 1905*).

Z ożywieniem się ruchu narodowego Litwinów powstały jednocześnie różne spory partyjne. Ludzie dawniejszej daty, głównie z pośród ziemiaństwa i starszego wiekiem duchowieństwa, a więc partja konserwatywna, odrazu stanęli w opozycji przeciw nowemu prądowi. Była to jednak opozycja bierna przeważnie i w słowach, nie w czynach się objawiająca.

Wyzwanie do walki padło z ust gorących wyznawców ruchu litewskiego. Wyzwanie to odrazu było gwałtowne w słowach naprzód, a następnie i czynami tejże natury poparte. Dążenia młodych ludowców, z pochodzenia i sfery działalności, od pierwszej niemal chwili stały się zaczepne. Z wielkim nakładem namiętności i niechęci do wszystkiego, co nie jest litewskie, a bardzo małym spokojem, zaczęli młodzi narodowcy napadać na urojonych częstokroć przeciwników, na przeszłość historyczną, której nie znali bliżej i prawdziwiej, na wszystkich i wszystko wreszcie, co się od nich i ich poglądów różniło. Nastała walka, boi przeciwnicy stracili zimną krew, i podrażnione stronnictwa, zapominając o właściwym celu dążeń, zamiast pracy nad ludem, nagromadzoną energję na gołosłowne rostaczały inwektywy i spory.

W zapale walki obie strony wyrzucają sobie wzajemnie różne nieprawości urojone nieraz, ale mające w sobie dużo drażniącego pierwiastku. Ostre walki na tak neutralnem polu jak kościół, gdzie pewne formy nabożeństwa, mające za sobą tradycję wieków, i uwzględnianie języka polskiego, domowego dla znacznej części ludności miejscowej, w gwałtowny sposób były napastowane, i tu i owdzie tylko po gorących utarczkach obronione zostały, u wszystkich są w pamięci. Litwinizm w praktyce nie jest wcale, jak to często się wystawia w słowach, przygnębionym kopciuszkiem — przeciwnie, występuje ostro. Jest to skutek zapału prozelityzmu i nader świeżego uobyczajenia apostołów odrodzenia narodowego.

Partja litewska, z wyjątkiem nielicznych dojrzalszych ludzi z wyższym duchownym albo zawodowym, a więc z natury rzeczy jednostronnym wykształceniem, w ogromnej większości swojej składa się z żywiołów młodych lub też bardzo średnio-inteligentnych. Ogniści bojownicy sprawy narodowej rekrutują się z duchowieństwa wiejskiego, o miernym zwykle poziomie umysłowym, w djecezji żmudzkiej, gdzie są to przeważnie synowie włościańscy, poziom ten niższy jest niż gdzieindziej — ze studentów różnych zakładów w cesarstwie i uczniów wyższych klas gimnazjów miejscowych i ościennych. Działacze ci, z tym większą werwą im są młodsi, apostołują często *polemikę społeczno-narodowościową*, raz jawną, raz za istotnym celem narodowym ukrytą; a w skutkach swych oprócz rozdrażnienia *quasi* przeciwników zupełnie bezowocną.

Al. Dowsyl.

Jeszcze słówko o Litwie:

(*Ogniwo № 36, z r. 1905*).

Interesując się specjalnie sprawami Litwy, z wielkim zaciekawieniem odczytywałem wszystkie „wolne głosy“ w sprawie litewskiej, jakie zamieszczało „Ogniwo“. Niestety, poza wynurzeniami sympatji dla ruchu narodowego Litwinów, nie znajdowałem w tych „głosach“ żadnego materjału, na którym możnaby było oprzeć nie już same tylko sympatje, ale i jakieś wskazania praktyczne dla Polaków, mieszkających na Litwie. A te ostatnie są, zdaniem mojem, sprawą najpilniejszą. Litwa stoi obecnie na progu nowego życia, żywioły, które tam przez długi szereg lat były traktowane *per non sunt*, poczynają dochodzić do głosu. W dziedzinie stosunków prawnych, ekonomicznych, kulturalnych, wyznaniowych i narodowościowych Litwy kiełkuje nowe życie, wysuwają się nowe zadania, długoletnie ugory dopraszają się pługów i siewców... Wobec tego czas zabrać się do zerwania z pięknemi frazesami platonicznej sympatji i zwrócić energię w innym kierunku.

P. L. Abramowicz trafił w sedno rzeczy, mówiąc (w nr. 34 „Ogniwa“): „czy nie lepiej zamiast pięknych frazesów zająć się zbieraniem materjału o Polakach na Litwie?“ Bo też istotnie brak nam najelementarniejszych wiadomości w tej dziedzinie — i bardzo wielu inteligientnych Polaków w Królestwie z pewnością szeroko otworzyłoby usta, dowiedziawszy się np., że Polaków na Litwie jest co najmniej tyleż, co i Litwinów, i że ci ostatni stanowią mniej niż piątą część ludności Litwy.

Tymczasem u nas, jeśli się mówi o Litwie, to się rozumuje w ten sposób, jak gdyby Litwini tam byli narodowością przeważającą, inne zaś żywioły tworzyły jakieś tylko drobne wysepki na olbrzymiem etnograficznem morzu litewskiem.

Litwa, jako całość, jest krajem o ludności mieszanej. Białorusini, Litwini, Polacy, Łotysze, Małorusini i Żydzi mieszkają na Litwie od wieków i w jednakowym stopniu są autochtonami tej ziemi. To też program narodowościowy na Litwie musi streszczać się w dążeniu do zupełnego równouprawnienia wszystkich zamieszkujących ją ludów i do wytworzenia takich warunków, w których mogłaby się swobodnie rozwijać ich emulacya cywilizacyjna. Ażeby jednak określić formy, jakie powinno przybrać to równouprawnienie i ustalić granice, w jakich może

się rozwijać ta emulacya, należy zdawać sobie sprawę dokładną z obecnego położenia wszystkich pierwiastków narodowościowych Litwy i z ich siły — niétylko liczebnej, ale i cywilizacyjnej.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że ludność białoruska, stanowiąca olbrzymią większość mieszkańców Litwy, jest dotychczas jedynie materyałem etnograficznym, którego przyszłość zależy od bardzo wielu czynników. Lud białoruski nie posiada ani zindywidualizowanej świadomości narodowej, ani własnej inteligencyi, a i literatura jego jest czemś nad wyraz nikłym. To też nasuwa się kwestja, czy lud ten, sięgając po zdobycze kultury i oświecając się, nie ulegnie wpływowi cywilizacyjnemu sąsiadów—Polaków na zachodzie i południu, Rosjan na północy i wschodzie. Czy proces ten, który dotychczas ogarniał tylko drobniutką warstewkę inteligencji białoruskiej, nie pogłębi się z czasem i nie obejmie kół szerszych. To jest pytanie, na które można odpowiedzieć dopiero po gruntownem zbadaniu stosunków miejscowych. A od rozwiązania tego pytania zależy ogromnie dużo...

Trzebaby było przedsięwziąć badania śród Białorusinów obu odłamów—tak katolików, jak i prawosławnych—przyczem nie należałoby pomijać zwłaszcza tego pasa kraju, gdzie Białorusini stykają się z Litwinami. Tu bowiem znaleźlibyśmy ciekawe przyczynki do charakterystyki siły asymilacyjnej żywiołu litewskiego.

Mam tu na myśli ciekawy proces, odbywający się od bardzo dawna na pograniczu litewsko-białoruskiem. Chodzi o to, że żywioł litewski w gub. Wileńskiej powoli ale systematycznie ustępuje w kierunku północno-zachodnim. Pokazuje się więc, że etnograficzny materyał białoruski, sam ulegający łatwo wpływowi polskiemu albo rosyjskiemu, asymiluje i wynaradawia Litwinów. Litwin przejmuje od swego sąsiada gwarę białoruską, umożliwiającą mu porozumiewanie się z urzędnikiem-Rosjaninem i z obywatelem-Polakiem, zapominając z czasem swego języka. Taki Litwin zbiałoruszczony, jako katolik, łatwo ulega wpływowi polskiemu — i stąd w gubernii Wileńskiej w całym szeregu powiatów mamy do czynienia z wioskami, gdzie ludność, zwłaszcza w młodszem pokoleniu, mówi po polsku.

Otóż szczegółowe zbadanie tego procesu byłoby pracą bardzo wdzięczną i z pewnością przyczyniłoby się do wyjaśnienia stosunków polsko-litewskich. Możeby się odkryło, że Polacy wcale nie ponoszą „winy“ spolszczenia się dziesiątków tysięcy Litwinów, którzy pierwotnie utonęli byli w morzu białoruskiem.

Wogóle bliższe przyjrzenie się sprawie zdolności asymila-

cyjnych rozmaitych żywiołów narodowościowych, zamieszkujących Litwę, unaoczniłoby nam niejeden fakt ciekawy w rodzaju dwukrotnej zmiany języka wsi w ciągu lat kilkudziesięciu (litewski—białoruski—polski), albo używania żargonu żydowskiego przez robotników-chrześcijan w fabrykach białostockich.

Trzeba tylko już raz zabrać się do gromadzenia tych materjałów, bez których żadna praca praktyczna czy to w dziedzinie kultury, czy w dziedzinie politycznej nie będzie oparta na trwałych podstawach.

Leon Wasilewski.

Wolne głosy w sprawie litewskiej.

(Ogniwo Nr. 34 z r. 1905.)

Dużo w ostatnich czasach zjawiło się głosów na szpaltach pism polskich, oświadczających swe przyjazne uczucia względem Litwinów. Potępiały one kategorycznie szowinizm ze strony polskiej, zapewniały o swej życzliwości, a niektóre starały się nawet usprawiedliwić szowinizm litewski (?). Odbyły się również zjazdy polsko-litewskie, na których powzięto uchwały w duchu pojednawczym. Na całej linii, zaczynając od postępowego „Kuryera Codziennego,“ a kończąc na konserwatywnym „Kraju,“ daje się słyszeć jeden okrzyk: „Niech żyją Litwini!“ Zdawałoby się, że najzawziętszy nieprzyjaciel da się przebłagać i zmiękczyć wobec tylu uprzejmości. Nie wzruszają jednak te czułe przemówienia praktycznego z natury Litwina. Jak gdyby w odpowiedzi na serdeczny list do redakcyi „Vilniaus Žinios“ (cytowany na końcu artykułu Szczęsnej „Litwini i my“), w tym samem piśmie spotykamy artykuł, skierowany przeciwko znakomitej autorce i obywatelce, który mogły podyktować tylko zła wola i wyraźne uprzedzenia.

Skąd więc ta zaciekłość i niczem nie dająca się wykorzenić niechęć względem Polaków? Usprawiedliwić ją trudno, ale zrozumieć można, jeżeli punkt ciężkości przeniesiemy ze sfery platonicznych wynurzeń i rozpraw dziennikarskich na grunt realny, na którym Litwini i Polacy stykają się z sobą. W samej rzeczy bowiem, co mogą obchodzić Litwinów przyjazne głosy z Kamieńca Podolskiego, a chociażby i z Suwałk? Bez wątpienia, są to objawy bardzo szlachetnych uczuć, panujących śród tej lub

owej grupy inteligencyi polskiej, ale jakież one mogą mieć praktyczne znaczenie? Wszak z temi ludźmi Litwini się nie spotykają, rzecz prosta więc, że muszą się obojętnie zachować względem tych wszystkich pozdrowień, życzeń i t. d. Może nawet powątpiewają w ich szczerość, bo i skąd raptem w mieszkańcach dalekiego Kamieńca powstaje taka gorąca sympatya ku obcym mową a prawie nieznanym Litwinom? (?) Gorzej nawet. Ten zgodny chór, śpiewający na jedną nutę, a z której mimowoli przebija się pewien ton protekcyonalny, może się nawet wydać śmiesznym w oczach Litwinów. Naród litewski przecie posiada swój język, ma już własną literaturę, a świadomości narodowej moglibyśmy i my mu pozazdrościć. Nie potrzebuje on wcale zachęty z naszej strony i będzie szedł po obranej drodze, zapewne mało troszcząc się o to, czy to się nam podoba lub nie.

Litwini czekają, kiedy Polacy od słów przejdą do czynów, a czynnie mogą wystąpić Polacy, zamieszkali nie w Warszawie lub Kamieńcu, ale na Litwie, i to nie na Litwie etnograficznej, lecz historycznej. Bo na Litwie rdzennie etnograficznej, a więc w północnej części gub. Suwalskiej i gub. Kowieńskiej Polacy stanowią tak nieznaczną garstkę, że z nią nie potrzebuje się liczyć potężny ruch litewski, dążący do stopienia w jedną narodową całość wszystkich mieszkańców dawnego dziedzictwa Giedymina czy Mindowga. Inaczej rzecz się przedstawia w miejscowościach, gdzie ludność litewska pod względem liczebnym ustępuje polskiej i białoruskiej, a więc w przeważnej części gub. Wileńskiej, a przedewszystkiem w samem Wilnie. Tu żywioł polski o tyle jest silny liczebnie i kulturalnie, tradycye uniwersytetu wileńskiego są jeszcze tak świeże, Litwinów tak mała garstka, że najbezstronniejszy obserwator, nie znając historyi, nigdyby się nie domyślił litewskiego pochodzenia tego prastarego grodu. A znając historyę... Tej jednak lepiej jest nie poruszać, bo zaprowadziłaby nas w tak odległe czasy, gdy w miejscu dzisiejszej gwarnej Niemieckiej ulicy Giedymin polował na żubry i tury, a może jeszcze dalej, kiedy Hunnowie i Ostrogoci zakładali tu swe koczujące obozowiska...

O bliższych zaś nam czasach, np. o Unii lubelskiej, a jeszcze bardziej o czasach Śniadeckich, Zana, Mickiewicza, wreszcie Syrokomli — Litwini nie lubią słuchać. To też pozostawiając na boku historyczne wywody, należy stwierdzić fakt, że poza Żydami i Rosjanami Wilno jest miastem czysto polskiem, Litwini zaś stanowią nieznaczną mniejszość. W okolicach bliższych również panuje język polski, w dalszych białoruski i dopiero, posuwając się na północo-zachód, spotykamy Litwinów. Z tym faktem jednak Litwini pogodzić się nie chcą, i tu leży

[illegible] i który [illegible] się [illegible] [illegible], dążące do wspólnego porozumienia się i zgodnego współżycia. [illegible] [illegible] warunków i [illegible], jeszcze Litwini [illegible] uważać Wilno za centrum swej [illegible] i nie mogą się pogodzić ze zmianą, którą wiek przyniósł... Tem się tłumaczy [illegible] najpoczytniejszego pisma litewskiego nie w Maryampolu lub Kownie, lecz właśnie w Wilnie, [illegible] za [illegible] nie daje prawie ani prenumeratorów, ani współpracowników. Dlatego też powstał świeżo projekt wzniesienia [illegible] pomnika Giedyminowi przez Litwinów. A gdy [illegible] czwartą część wszystkich Wilnian [illegible] [illegible] dawnej [illegible]. Litwini nie mogą wybaczyć Polakom „[illegible]" ich dawnej stolicy. [illegible]

Dopóki więc ta kwestja nie zostanie rozstrzygniętą, dopóki Litwini nie pozbędą się pretensyi do Wilna, lub Polacy na Litwie nie przyjmą kultury litewskiej, dopóty będą trwały dąsy i nieporozumienia. A tu nic nie pomogą najpiękniejsze frazesy z Kamieńca, czy z Suwałk, czy z Warszawy. Tu muszą wypowiedzieć swe stanowcze słowo Polacy z „ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych." Jeżeli zechcą zostać Litwinami, to i przyczyna swarów zniknie sama przez się. Jak dotąd nie zanosi się jednak na to. Trzeba więc mieć nadzieję, że czas przyniesie rezygnacyę i ukojenie. A w celu jak najwszechstronniejszego wyświetlenia tej kwestyi, czy nie lepiej zamiast pięknych frazesów zająć się zbieraniem materjału statystycznego o Polakach na Litwie. Cyfry przecież też są wymowne...

L. Abramowicz.

Do braci Litwinów.

(Kurjer Litewski Nr. 10 z r. 1905).

Z prawdziwą niechęcią biorę się do pióra, aby pomówić o kwestji litewskiej—raczej o „litwomanii." Lecz „Kuryer Litewski" nie może ignorować tej sprawy, zwłaszcza wobec pretensyi, jakie wyłoniły się w onegdaj podanym przez nas w tłumaczeniu artykule księdza B-tis.

Taki wstręt wzbudzają tylko kłótnie, powstałe między dwojgiem starych małżonków, po uroczystym obchodzie złotego wesela.

Gdyby p.p. Litwini poprzestawali na działalności, równoległej z naszą, wobec dominującej nad nimi i nami państwowości; gdyby się od rządu i społeczeństwa rosyjskiego domagal uznania swego języka, sweich tradycyi i swobodnego kulturalnego rozwoju, tobyśmy wszyscy, od Lwowa do Orszy, mówili tylko: „brawo“!

Lecz czemu Litwini, a raczej litwomani, czepiają się nas? dla czego ta ich złością, czasami nawet denuncyacyą, zabarwiona niechęć powstała—w sto lat po Maciejowicach? Jestże to jakiś nagły wybuch wiekami nagromadzonego żalu' do ciemiężycieli? Nie, bo w ciągu czterech wieków współżycia państwowego, *modus vivendi* Rzeczypospolitej względem wcielonych do niej ludów cechował się taką, powiedzmy prawdę, nietylko łagodnością, lecz nieprzezornością, że ona to była może główną przyczyną, iż spojenie dwóch głównych państw słowiańskich przybrało obecną formę, a nie odwrotną. Chyba litwomani znajdują, że my ich teraz prześladujemy? Gdzież nasza policya, nasi żandarmi, nasze zakłady naukowe? Wszak my sami zaledwie od kilku miesięcy odzyskaliśmy część naszych obywatelskich praw! Trudno nie przypomnieć tym panom, że ich pradziadowie, wsławieni i upoetyzowani, nie przez ich lecz przez naszych historyków i poetów, nie czekali chwili, iżby się zmierzyć z przeciwnikiem, gdy on leży ranny i rozbrojony...

Nie, Litwini, jako szczep odrębny, nic nam zarzucić nie mogą. W istotnem zwycięstwie kulturalnem naszego języka nad litewskim nie było ani kropli krwi, ani jednej gorzkiej łzy. Po dziś dzień nasi ziemianie na Żmujdzi nie przymuszają „młodszej braci“ do swego języka, lecz naginają się do nich. W takiem zwycięstwie jest tylko przewaga wiedzy, pracy, ludzkości w obyczajach, i dla tego „zwyciężeni“ znieśli tę przewagę bez żadnej boleści.

Dziś podoba się Wam otrząsnąć od naszego wpływu i iść swoją drogą. Zgoda, i szczęśliwej podróży! Będziemy z prawdziwą na to patrzyli sympatyą. Ale prosimy, abyście wśród tej, uznania godnej, pracy wewnętrznej, unikali—choćby przez uszanowanie dla siebie samych—zbyt ostrych objawów nieprzyjaźni dla języka polskiego, gdyż to wygląda nawet dla was samych—niepochlebnie.

Ksiądz B-tis i jego zwolennicy, oczywiście, sądzą, że na drodze rozwoju języka litewskiego stoi nasz? Bynajmniej.

Języki i narzecza, te zewnętrzne oznaki umysłowej odrębności ludzi, są silne lub słabe nie wskutek przepisów administracyjnych i czynności żandarmów, lecz stosownie do swojej własnej żywotności. Kto kiedy prześladował języki Basków i Bre-

tończyków, nie mniej odrębne od łacińskich, niźli litewski od słowiańskich? Jednak one topnieją w zetknięciu się z francuskim, jak śnieg na słońcu. Dla czego, przeciwnie, półwiekowe prześladowanie, za pomocą nie tylko propagandy, lecz i siły fizycznej, nie zniszczyło języka polskiego i nie przeszkodziło mu dokonać nawet zwycięskich zagonów we wszystkie literatury świata, nie wykluczając rosyjskiej?

Czemu codzień słyszę, jak trzej pracownicy, wszyscy rodowici Litwini, którzy pierwsze słowa do matek przemówili po litewsku, jedynie dla tego, że ten pochodzi z oszmiańskiego powiatu, ów z wileńskiego, a trzeci z telszewskiego, dziś między sobą rozmawiają wyłącznie po polsku? Inaczej nie mogliby się porozumieć! Nawet dla najprostszych przedmiotów i określeń każdy z nich używałby innych nazw...

Dla czego ja, którego przodkowie przenieśli się na Litwę z krakowskiego przed dwustu laty, a po kądzieli byli Litwinami z krwi i kości—dla czego ja, moi rodzice i dziadowie mogliśmy, właśnie w jednej z wymienionych przez księdza B-tis parafii, obcować ściśle z ludem, za czasów poddaństwa wchodzić w najmniejsze drobnostki jego życia domowego i rozstrzygać jego sprawy familijne, nie rozumiejąc ani słóweczka po litewsku? I dla czego, na odwrót, każdy z Was, Litwinów, albo raczej litwomanów, skoro ma trochę wykształcenia, mówi po polsku, nie gorzej ode mnie?

Oto dla tego że język, jako główne narzędzie myśli ludzkiej, podlega ogólnemu prawu, według którego wszelkie narzędzie, nieodpowiadające dźwigającej go sile, musi się niszczyć. Wasza myśl, bracia Litwini, już przerosła Wasz język. I jego upadek—to zwycięstwo coraz rozszerzającego się i wciąż wznoszącego się Waszego umysłu i ducha..

I to właśnie leży na dnie Waszego żalu, Waszej ku naszemu językowi zazdrości. *H. Korwin-Milewski.*

Z prasy litewskiej.

(*Kurjer Litewski Nr. 10 z r. 1905*).

We wczorajszym 221-ym N. „Viln. Žinios", których redaktorem i wydawcą jest inż. Piotr Wilejszis, znajdujemy list do Redakcyi z przypiskiem tejże.

Podajemy tłómaczenie tego listu, zaznaczając, że tłómaczenie to jest zupełnie dokładne, pod względem stylu i treści:

„Będąc w Wilnie słyszałem, że łaciński napis na kaplicy zwanej „Auszos Vartai“ (z rosyjskiego „Asztrioji Brama“ — Ostra Brama) mają zmienić na polski. Ponieważ Wilno jest stolicą nie Polski, lecz Litwy, ponieważ Najświętsza Matka na obrazie w Ostrej Bramie jest Opiekunką nie polskiego kraju, lecz naszego, ponieważ przed tym obrazem modlą się nie tylko mieszkańcy Wilna, lecz i lud z całego kraju, w którym jeszcze— Bogu dzięki! — więcej Litwinów niż Rosyan (*sic!* tłomacz), że w Wilnie niema prawdziwych Polaków, lecz są tylko Rosyanie (*sic!*) t. j. Litwini, którzy wyrzekli się ojczystego języka, którzy mogą do niego znów wrócić, jeżeli kościelny język im się nie podoba — że, podług naszego mniemania,, ze św. Matką można mówić tak samo dobrze po litewsku jak i po polsku, a polski napis na litewskim szanowanym obrazie boleśnie obraża nasze uczucia, bez żadnej potrzeby przypominając nam kilkusetletnie polskie jarzmo duchowe (sic!), że w naszym kraju językiem krajowym może być tylko litewski, a polskiemu dość będzie i prywatnego domu—mnie się zdaje, że wspomniany projekt zamiany łacińskiego napisu na obcy i niezrozumiały nam polski zupełnie jest niestosowny i nie powinien być dopuszczalny. Brońmy się, dopóki ten przeciwko nam skierowany projekt nie doszedł do skutku. *Senis Lizdeika.*

Przypisek Redakcyi „Viln. Žin.“:

Mamy nadzieję, że za przykładem p. Starego Lizdejki zaprotestuje wielu Litwinów przeciwko projektowi polonizatorów wileńskich,—chcących zamienić łaciński napis na Ostrej Bramie na polski“.

„Kurjer Litewski“ nie mógł się spodziewać lepszego usprawiedliwienia dzisiejszego artykułu wstępnego pana H. Kor. Mil.

Z RUCHU LITEWSKIEGO.

(*Gazeta Polska*, nr. 147, r. 1905).

Kierownicy ruchu narodowego na Litwie, zwrócili baczną uwagę przedewszystkiem na wydawnictwa książkowe, których dotkliwy brak dotąd odczuwać się daje. Druki wychodzące

w Prusach Wschodnich i Ameryce w znacznie przeważającej ilości składały się z książek treści religijnej, natomiast równie znaczna liczba wydawnictw treści innych jest dla Litwinów, w państwie Rosyjskiem zamieszkujących, niedostępna ze względów cenzuralnych. Reszta kilkoprocentowa całego ruchu wydawniczego litewskiego nie wystarcza półtoramiljonowej ludności

W celu wydawania książek litewskich o treści dobrej i cenie niskiej zawiązały się w Wilnie już dwie spółki wydawnicze komandytowe, *Auszra* (Jutrzenka), założona przez J. Jabłońskiego, Antoniego Smetanę i Jana Wiłejszysa z udziałami członków w wysokości 500 rubli. Druga spółka mająca na widoku masy szersze, pod nazwą *Swieza* (Światło) powstała z kapitałem zakładowym 2,000 rb., złożonym przez inż. technologów Jana Bortkiewicza i Władysława Syrutowicza, doktora Jana Andrzeja Domaszewicza i pp. Władysława Putwińskiego, Pawła Wyszyńskiego i Jakóba Dowmonta. Założyciele są odpowiedzialni za wszelkie straty, którym nie podlegają 50-cio rublowe udziały przyszłych członków.

Jednocześnie adwokat przysięgły, Wiłejszys, w d. 5/18 maja uzyskał pozwolenie na wydawanie nowego tygodnika p. n. *Lietuvos Ukininkos* (Gospodarz litewski) z trzyrublową roczną prenumeratą z przesyłaniem pocztowem. Wychodzić ma on w Wilnie, a treść jego składać się będzie z artykułów o gospodarstwie, mleczarstwie, hodowli, ogrodnictwie, spółkcch i towarzystwach rolniczych i przemysłowych, oraz wiadomości handlowych. O ile wiadomo, wykład ma być prowadzony w sposób popularny i ilustrowany obrazkami.

Michał Br.

Niefortunna próba.

(„*Wiek*" z d. 7 kwietnia, 1905 r.)

Ruch narodowy litewski nie spotykał się nigdy wśród naszego społeczeństwa z niechęcią i podejrzeniami. Z pewną dumą wskazać możemy na historyę, że nawet wówczas, gdy społeczeństwo to miało środki działania państwowego, obcą mu była zawsze wszelka wynaradawiająca tendencya. Tem silniej dziś, gdy

bie odczuwamy tego rodzaju nacisk, gdy w państwie nie-
kiem mianowicie prowadzimy zażartą walkę o byt i mowę,
niemy całą świętość, jaka dla każdego szlachetniej czują-
serca ma *amor soli et linguae natalis*.

Narodowi litewskiemu, z którym losy złączyły nas w nie-
ielną i piękną, świecącą jasnym w dziejach przykładem,
spójnię, ustępowaliśmy zawsze najświetniejszych miejsc
iu publicznem i ruchu umysłowym — i pochylaliśmy chęt-
oła przed litewskimi mocarzami ducha. Wszakże tworzą
wspólną chlubę. Nietylko nie zapierali się oni nigdy
owego pochodzenia, alę stawiali mu trwalsze nad śpiż
omniki, otaczane entuzyastycznym kultem wszędzie, gdzie
rca polskie.

Język nasz, oparty o wielowiekową kulturę, zdobył sobie —
a — wśród litewskiego narodu prawo obywatelstwa samą
rzeczy, prawidłowym, normalnym procesem rozwojowym.
ię mową klas wykształconych, językiem piśmienniczym,
nym łącznikiem obu zjednoczonych społeczeństw — i do-
ł zgodnie przechowującą się po chatach włościańskich
kształconą, pierwotną, zastygłą mowę litewską. Nie wy-
wał wobec niej nigdy wrogo, nie rugował jej sposobami,
zawsze są wstydem dla cywilizacyi i zresztą zazwyczaj
t przeciwne celom wywołują skutki.

Kiedy w ostatnich latach pod wpływem wzmożonego prądu
widualistycznego, dawno zamarłe języki dźwigać się po-
częły z martwych i upominać o swoje prawa, i kiedy w ich rzę-
dzie stanął ludowy język litewski, ani jeden głos protestu nie
podniósł się w społeczeństwie polskiem. Zbyt wiele węzłów
łączyło nas z litwinami, aby kiedykolwiek powstawać mogły
obawy, że wzrost i rozwój tego języka wytworzy przedział
pomiędzy nimi a nami. Wielu polaków z życzliwem zajęciem
śledziło ten ruch i wspierało go szczerem sercem — a kiedy
wreszcie rozeszła się wieść, że język litewski zyskał dawno
upragnione prawne w państwie uznanie, wszędzie wśród pola-
ków zrozumiano to jako wspólną korzyść i jako jeden środek
więcej obywatelskiego, narodowego i społecznego podniesienia
szerokich warstw ludu litewskiego.

To też niemiłym zgrzytem stał się dla nas artykuł, pomiesz-
czony świeżo w dzienniku litewskim *Vilniaus Zinios*, a napisany
przez księdza Biłę p. t. „Potrzeba nam biskupa litwina“. Nie
przeciw konkluzyom tego artykułu, ale przeciw argumentom,

jakiemi konkluzye te popiera, potrzeba podnieść protest. Księdzu Bile idzie o to, aby przyszły biskup sejneński umiał po litewsku — żądanie zupełnie słuszne, które każdy polak powinien uznać i poprzeć. Ale ksiądz Biła — zamiast ograniczyć się do wykazania, że biskup sejneński w interesie duchowym i religijnym swoich owieczek musi porozumiewać się z niemi także w tym języku, którym wielu z nich myśli i modli się — walczy bronią brzydkich kłamstw i oszczerstw, tak mało licujących z jego suknią duchowną, i staje przytem na stanowisku niechętnego polakom separatyzmu.

„Posiadamy najpewniejsze wiadomości — pisze ks. Biła — że polacy w Rzymie szkaradnie opisali trzech kandydatów litwinów, przedstawionych przez rząd rosyjski na stanowisko biskupa sejneńskiego. Patryoci polscy, zajmujący najwyższe stanowiska w hierarchii kościelnej, starają się przekonać Watykan, że polacy i litwini stanowią jeden naród, że w mowie ich zachodzi tylko mała różnica, że wszyscy litwini dobrze rozumieją po polsku, i że niesnaski wszczynają tylko litwomani, zaprzedani rządowi i przejęci duchem masońskim — kościół nic ich nie obchodzi, tylko socyalizm i anarchia. Obecnie już zewsząd nam donoszą, że najpewniejszym kandydatem na biskupstwo sejneńskie jest polak, regens seminaryum warszawskiego, ks. kanonik Kakowski, który nie umie ani słówka po litewsku... My, księża litwini, jak najprędej prześlijmy Stolicy Apostolskiej memoryał, z jaką setką podpisów że 325 tysięcy litwinów nie może mieć biskupa niemowy — *pastorem mutum...*"

Komu ks. Biła pragnie w ten sposób usłużyć — nie wiemy wątpimy jednak, aby uczynił to przez przywiązanie do ludu litewskiego i przez wzgląd na jego dobro, które z pewnością nic nie zyska na wpajaniu weń fałszywego przekonania, że społeczeństwo polskie jest jego wrogiem.

Nietrudno jest dowieść cyframi, temi samemi, które w artykule swoim przytacza ks. Biła (366 tysięcy polaków w dyecezyi i 325 tysięcy litwinów — 271 księży litwinów, 78 księży polaków), że Kościół bardzo troskliwie dba o potrzeby religijne ludu litewskiego i że nikomu z polaków, przez głowę nie przejdzie upominać się o pokrzywdzenie skutkiem tego żywiołu polskiego, albo domagać się o odpowiednią proporcyę księży polskich. Dla nas ci księża litwini, którzy równie dobrze umieją po polsku, jak i po litewsku, są zarówno naszymi księżmi, jak i księża polacy, a ci ze swojej strony jeżeli nie umieją po litew-

sku, chętnie pragną znać ten język i znać go niewątpliwie powinni.

Tak samo i biskup litwin w Sejnach nikogo z polaków razić nie będzie, jeżeli tylko nie będzie kapłanem pokroju ks. Biły; mamy jednak nadzieję, że ludzi o podobnie ciasnym sposobie czucia i myślenia nie wielu się znajdzie wśród duchowieństwa litewskiego. Jeżeli wybór Stolicy Świętej w uwzględnieniu niełatwych warunków, wśród jakich bywa dokonywany, padnie na biskupa-polaka, jesteśmy pewni. że litwini przyjmą go otwartem sercem. Mogą być spokojni: choćby nawet w chwili nominacyi nie umiał po litewsku, nauczy się bardzo prędko i będzie umiał być gorącym litwinem. Można być nim z pewnością, nie przestając być dobrym polakiem—ksiądz Biła musiał przecież coś słyszeć o Mickiewiczu.

PRETENSYE...

(*Gazeta Polska* nr. 85, r. 1905).

W nr. 72 litewskiego dziennika *Vilniaus Žinios*, z dnia 1-go kwietnia r. b. ks. Byla (Biła) w artykule zatytułowanym „Potrzeba nam biskupa Litwina", zaznacza naprzód, iż na 691 tys. mieszkańców biskupstwa sejneńskiego jest Polaków 366 tys., a Litwinów 325 tys.; na 349 zaś księży jest Litwinów 271, Polaków 78. Przechodząc potem do dawniejszych biskupów sejneńskich, z sympatycznem wyróżnieniem ostatniego biskupa sejneńskiego ś. p. Baronasa (Baranowskiego), między innemi powiada:

„Posiadamy najpewniejsze wiadomości, że Polacy w Rzymie szkaradnie opisali trzech kandydatów Litwinów, przedstawiowionych przez rząd rosyjski na stanowisko biskupa sejneńskiego. Patryoci polscy, zajmujący najwyższe stanowisko w hierarchii kościelnej, starają się przekonać Watykan, że Polacy i Litwini stanowią jeden naród, że w mowie ich zachodzi tylko mała różnica, że wszyscy Litwini dobrze rozumieją po polsku, i że wszczynają niesnaski tylko litwomani, zaprzedani rządowi i przejęci duchem masońskim — kościół ich nic nie obchodzi, tylko socyalizm i anarchia.

„Obecnie już zewsząd nam donoszą, iż najpewniejszym kandydatem na biskupstwo sejneńskie jest Polak, regens semi-

naryum warszawskiego, ks. kanonik Kakowski, który nie umie ani słówka po litewsku...

„My księża Litwini, jak najprędzej prześlijmy Stolicy Apostolskiej memoryał, z jaką setką podpisów, wykazując, że 325 tys. Litwinów nie może mieć biskupa niemowy — *pastorem mutum*...“

Nie potrzeba zapewne dowodzić, że oskarżenia księdza Byla, skierowane przeciw Polakom w Rzymie, są wyjęte z fantazyi. Watykan nie od dziś zna Litwę i Litwinów i nie potrzebował czekać od chrztu Litwy, aż do obecnego roku, aby się dowiedzieć, czy język litewski jest podobny do polskiego, czy nie. To też insynuacye ks. Byla mogą znaleźć wiarę tylko u bardzo chyba naiwnych czytelników, na jakich też niezawodnie były obliczone.

Natomiast warto zwrócić uwagę na podane przez księdza Byla cyfry, nad któremi widocznie nie dość sam on się zastanowił. Można było wcale nie wysuwać cyfr i nie wspominać o nich. Ale kiedy się już o nich wspomina, to trzeba je zarazem brać za podstawę do wnioskowania. A jakież wypływają z nich wnioski?

Jeśli w dyecezyi jest o 41 tysięcy więcej Polaków, niż Litwinów, to gdyby cyfry miały stanowić o wyborze—biskupem powinienby zostać raczej ksiądz Polak, niż Litwin.

Dalej, jeśli wszystkich księży w dyecezyi jest 349, to w proporcyi do cyfr ludności (366 tys. Polaków i 325 tys. Litwinów) powinno być księży Polaków 184, a Litwinów 165; tymczasem jest pierwszych 78, a drugich 271, czyli olbrzymia przewaga, świadcząca o wielkiem faworyzowaniu żywiołu litewskiego, a nie o jego upośledzeniu przez władze kościelne.

Wszystko to aż nadto jasno świadczy o złośliwej tendencyjności wystąpienia pisma *Vilniaus Zinios* w tej sprawie. Wobec tego możemy tylko powiedzieć, że, naszem zdaniem, sprawy biskupa nie powinno się tu, nie należy stawiać na gruncie proporcyi cyfrowych. Trzeba ją zdać z całem zaufaniem na władze kościelne, które ją załatwią z pewnością jak najlepiej. Polacy nie będą protestowali, ani tembardziej nie będą nikogo szkalowali, gdy władze kościelne, wybiorą Litwina; ale niechże i Litwini zachowają się tak samo, jeśli wybrany będzie Polak. Postępując inaczej, składaliby istotnie dowód zacietrzewienia, a nie dbałości o istotne interesy duchowe swojego narodu.

Z teki sceptyka.

(*Gazeta Polska* nr. 115, r. 1905).

Na innem miejscu wypowiedziałem kilka uwag tyczących się wystąpienia przeciw nam wojowniczego ks. Biły. Jest to jeden z tych *sui generis* patryotów, którym się zdaje, że najlepiej zabezpiecza się byt narodowy przez machanie na prawo i na lewo orężem nienawiści. Środek ten na wyplenienie wpływów obcych bardzo często zawodzi, gdyż nieostrożny wojownik zamiast wyrządzenia szkody mniemanym nieprzyjaciołom, wzmacnia tylko siły własnych wrogów, a tem samem przynosi krzywdę swemu społeczeństwu.

Ale ks. Bile zbyt już dobrze odpowiedziała *Gazeta Polska*, abym potrzebował tutaj uzupełniać jej uwagi. Chcę podnieść tylko jeden, nieznany w Warszawie, objaw walczącej litwomanii.

Jest nim stowarzyszenie litewskie „Ruta“, założone przed rokiem w Krakowie.

Przejrzyjcie spis jego członków, a przekonacie się, że nazwisk litewskich jest w nim niewiele, co najwyżej część czwarta. Reszta, a więc ogromna część członków, nosi nazwiska kończące się na *wicz* i *ski*, należy więc do rodzin polskich lub ruskich spolszczonych. Wielu z nich nigdy Litwy na oczy nie widziało, wielu należy do rodzin, które od kilku pokoleń zamieszkały na ziemi polskiej. Cóż więc w nich jest litewskiego?

A jednak uważają się oni za Litwinów, bo statut „Ruty“ wyraźnie mówi, że członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być tylko ten, co się przyznaje do narodowości litewskiej. Tenże sam statut wymaga, aby prezes i sekretarz Towarzystwa władali językiem litewskim, co jasno dowodzi, że większość panów Litwinów krakowskich nie zna nawet języka swego (?) narodu. Ztąd też, choć w gronie członków „Ruty“ znajdują się ludzie w sile męskiego wieku, a nawet osiwiali, zajmujący wybitne stanowiska w społeczeństwie, prezesem „Ruty“ z konieczności jest młodzianiaszek, uczeń uniwersytetu.

Językiem Towarzystwa na wszystkich zebraniach jest naturalnie język polski.

Korzystając z bliskich stosunków znajomości, pytałem się jednego z tych Litwinów, kończących się na *ski* i władających wybornie językiem polskim, niemieckim i francuskim (z litewskiego zna zaledwie kilkadziesiąt wyrazów) zkąd mu przyszło

uważać się za Litwina? Wytłómaczył mi, że pochodzi z „rodziny litewskiej", bo przodkowie jego mieszkali na Litwie a jeden był nawet wojewodą. Rzeczywiście znana to była rodzina w granicach Litwy *państwowej*, ale już ojciec mojego „Litwina" urodził się na Mazowszu, a mój Litwin w Krakowie — a więc powrócili na stare siedziby, odlitwinili się. Jeżeli zaś idzie o pysznienie się starożytnością rodu, o zadowolenie ludzkiej śmieszności, toć przodkowie polscy owego potomka wojewody żyli w XV i XVI wieku, a litewscy dopiero w wieku XVII i XVIII — więc zaszczytniej chyba powoływać się na tych pierwszych. Ba! ale przodek litewski był wojewodą. Ot co jest — tu leży powód „litwomanii" mojego znajomego.

A drugi znowu z moich znajomych litwinów kończący się na *wicz* wyobraził sobie, że pochodzi z książąt litewskich, co nawet jeden z „usłużnych" i „przystępnych" heraldyków drukiem ogłosił, więc chociaż od stu lat rodzina *wiczów* mieszka w Poznańskiem i w Galicyi, mój szanowny książę (?) ma się za Litwina.

Należy jeszcze dodać, że rodziny obu tych panów nigdy nie mieszkały na Litwie etnograficznej, lecz na Białorusi, mogą więc conajwyżej nazywać się białoruskiemi, a nie litewskiemi Prawdopodobnie w żyłach ich nie płynie ani jedna kropla krwi litewskiej.

A cóżbyśmy powiedzieli np. o Niemcu, któryby uważał się za Turka, ponieważ rodzina jego była niegdyś serbską, albo przez dłuższy czas zamieszkiwała w Serbii, będącej wówczas pod panowaniem tureckiem? A przecież to zupełnie to samo.

Widzimy więc, jacy to są sztuczni Litwini ci Litwini krakowscy, z wyjątkiem naturalnie tych jednostek, które są rzeczywiście Litwinami z urodzenia i w Krakowie czasowo tylko zamieszkują.

Rej w tej gromadce rzeczywistych Litwinów wiedzie młodzież — i ona też najsilniej trzyma sztandar litewszczyzny. Jest to całkiem w porządku.

Ale porządek ten się psuje, kiedy słyszy się tych panów, przemawiających na publicznych zebraniach „Ruty". Na jednem z nich znajdowałem się przed dwoma miesiącami i odniosłem dziwne wrażenie.

Młody prelegent miał przedstawić stan obecny Litwy. Było to niezmiernie trudno uskutecznić w odczycie trwającym pół godziny. Więc niewiele o tym stanie się dowiedziałem, ale zamiast usłyszałem parę ciekawych rzeczy.

Naprzód zaznaczył prelegent, że wśród kleru katolickiego na Litwie panuje niezgoda narodowościowa. Jedni księża

uważają się za Litwinów, drudzy za Polaków, trzeci za Białorusinów. Ci ostatni „trzymają“ z Polakami, za co ich od prelegenta spotkała nagana.

Dalej dowiedziałem się, że my, Polacy, powinniśmy z Litwy się wynosić. Było to powiedziane dość delikatnie, ale było, a delikatność pochodziła z tego powodu, że „Ruta“ na odczyty zaprasza publiczność polską.

Przyznacie chyba, że wygłaszanie takich poglądów w Krakowie, który gościnnie przyjmuje młodzież litewską, jest conajmniej oryginalne. To też obudził się pewien niesmak wśród zebranych. Starsi Litwini, ci „przypadkowi“. byli mocno zmieszani, znalazłszy się w fałszywej pozycyi, boć w rzeczywistości czują się oni Polakami, a tylko litewska fantazya przyszła im do głowy. Więc jeden z nich, po dłuższej dyskusyi zakończył zebranie gorącą apostrofą na cześć zgody między narodami, które zjednoczyła historya i wspólna dola i niedola.

Apostrofę tę przyjęto hucznemi oklaskami. Wstrzymało się od nich tylko kilku młodzieńców, którzy, w myśl ks. Biły, uważali to przemówienie za nowe „kłamstwo“ ze strony Polaków, chcących „odurzyć Litwinów „chytremi słowy“.

K. Bartoszewicz.

Z CHWILI;

(*Kurjer Warszawski* nr. 125, r. 1905).

Jak wiadomo ks. Biła w piśmie *Vilniaus Žinios* zachęcał księży sejneńskich, aby postarali się u Stolicy Apostolskiej o mianowanie biskupem sejneńskim nie polaka, lecz litwina. Żądanie byłoby całkiem słuszne, gdyby dyecezyanie sejneńscy składali się, jeżeli nie z samych litwinów, to przynajmniej z poważnej ich większości, ale nietylko tak nie jest, lecz owszem pewna przewaga ilościowa jest po stronie katolików polskich. Mimo tej przewagi nikomu z nas nie przyszłoby na myśl wołać: Biskupem ma być polak, nie litwin! — owszem, uznajemy równe prawa obu narodowości. Ale ks. Biła ich nie uznaje. Jest to jeden z tych mężów politycznych, z tych obrońców praw narodowych, którzy tę obronę zasadzają na odbieraniu praw innym narodom. A ponieważ pomiędzy ułomnościami natury ludzkiej znajduje się nienawiść do tych, których ukrzywdziliśmy

lub ukrzywdzić chcemy, więc całe umotywowanie potrzeby obsadzenia katedry sejneńskiej przez litwina ziało niechęcią do polaków.

Na bardzo spokojną i trzeźwą odpowiedź ze strony polskiej ks. Biła odpowiedział obelgami. „Wśród litwinów niewielu znajdzie się takich niemądrych, — (są słowa tego apostoła miłości chrześcijańskiej), którzyby nauczeni ciągłem doświadczeniem, zechcieli zawierzyć kłamliwym zapewnieniom polaków“. Później mówi ten głęboki znawca dziejów Litwy o krzywdach, jakie wyrządzaliśmy litwinom, nazywa nas „kłamcami, chcącymi odurzyć chytremi słowy“, twierdzi, że szkalujemy. Nawet Mickiewicz dostaje za swoje, że „ulegając ogólnemu błędowi, nie potrafił się wznieść nad poziom ogółu i dlatego też jest dla litwinów tak niemal obcym, jak dla polaków jakiś von Podbielski, albo von Radoliński“.

Z wiadomościami historycznemi i poglądami ks. Biły nie potrzeba polemizować. Dzieje mówią, że nie dynastya polska zasiadła na tronie litewskim, lecz litewska na polskim, że unia obu narodów była aktem dobrowolnym, wynikłym z dobrze zrozumianych potrzeb politycznych, że wrogowie, wzajemnie sobie szkodzący, stali się przyjaciółmi, braćmi, że dwie słabe drugorzędne organizacye państwowe zlały się w potężne, pierwszorzędne mocarstwo, że Litwa pozostawiona sama sobie, pomimo bohaterskich wysiłków, uległaby przemożnej sile sąsiadów, którzy ją ze wschodu, północy i zachodu otaczali coraz ciaśniejszym pierścieniem. Dzieje mówią dalej, że cywilizacya zachodnia szła do Litwy przez Polskę, że i tę wiarę, której wyznawcą i kapłanem jest ks. Biła, dał Litwie nie kto inny, jeno Polska, że ta wiara nie szła z mieczem krzyżackim w ręku, lecz wyciągała ku Litwie nie „groźne“, lecz pełne miłości ramiona, że gdyby nie apostolstwo Polski, z pewnością ksiądz Biła nie miałby dziś sposobności zastanawiać się, kto powinien być biskupem sejneńskim. Ks. Biła widocznie nic nie czyta, albo mało (może zna tylko literaturę litewską) skoro nie wie, jaką wyłączną, dziwną miłością ukochali polacy ten kraj i ten lud, którego on, ks. Biła, jest niepowołanym przedstawicielem i obrońcą. Jeżeli nie oszczędzaliśmy nigdy naszych wad, jeżeli biczem satyry chłostaliśmy nasze stosunki, to o Litwie odzywaliśmy się oddawna z głębokim szacunkiem, a nieraz uwielbieniem. Gdzieś tam jeszcze w XVII w. lub w połowie XVIII wieku szlachecki humor polski przypiął nieraz łatkę litwinom, na co oni odpowiadali „pięknem za nadobne“, ale od lat stu kilkunastu Litwie w sercach naszych, w myślach naszych i w naszej literaturze stawiamy wciąż ołtarze. Lepiej ją może

znamy, więcej opisanej, niż wiele stron zamieszkanych przez ludność rdzennie polską. Jeździmy do niej, jak do Mekki, uważając ją za kolebkę największych chwał naszych. Nie sposób wypowiedzieć wszystkich uczuć, jakie w nas wzbudza ta droga siostrzyca, ta wierna towarzyszka w przeszłości. Przed kilku dniami rozmawiałem z człowiekiem, oddanym nauce, a zupełnie obojętnym religijnie, który opowiadał, jak przed rokiem stanąwszy po raz pierwszy u stóp Ostrobramskiej, rzewnemi zalał się łzami.

I nam czcicielom tej ziemi i tego ludu, zarzuca jakiś namiętny agitator w sutannie, że pragniemy krzywdy litwinów, że ich szkalujemy i chcemy odurzyć chytremi słowy! Widocznie ów „spolszczony prałat S.“, przeciw któremu występuje ks. Biła, nie mylił się, ostrzegając w Rzymie, że „biskup litwoman kląłby tylko w kościele“, jeżeli bowiem taki duch panuje wśród części duchowieństwa litewskiego, jakim jest przejęty ks. Biła, możnaby się obawiać, że wyniesiony z tego szeregu na godność biskupią przyszły pasterz sejneński nie z miłością, lecz z nienawiścią szedłby między swoje polskie owieczki.

Nie przeczymy, że Litwa polszczała w swoich wyższych warstwach, ale proces tego rodzaju spotykamy w każdem państwie. Nigdy i nigdzie żadne państwo nie zamykało się w granicach etnograficznych — i wszędzie też jakaś większość wywierała wpływ na mniejszość. Nie z jednego ludu powstała Francya, Anglia, Hiszpania; z różnych składników narodowych tworzyły się Niemcy i Włochy. Dopiero za naszych czasów zbudziło się poczucie odrębności tych składników, dopiero za naszych czasów każdy język dopomina się słusznie praw swoich. Nikt też z nas nie zaprzecza litwinom ich odrębności, nikomu nie przychodzi na myśl uszczuplać praw języka litewskiego. Ale czy ta odrębność i czy te prawa wymagają zerwania historycznych węzłów braterstwa? czy potrzebują i czy mogą one wzmacniać się przez sianie nienawiści? Czy wreszcie litwini, których milion sześćkroć sto tysięcy zamieszkuje w obrębie Litwy i Królestwa, czują się tak silni, że mogą stanąć do walki ze wszystkimi, nawet z tymi, którzy nie chcą z nimi walczyć.

Dzienniki przyniosły świeżo treść petycyi włościan litewskich gminy Olsiadź (pow. telszewski, gub. kowieńska), w której to petycyi mieszczą się postulaty tyczące się ich praw językowych, religijnych i wogóle obywatelskich. Czy można przypuszczać, aby znalazł się wśród nas, „wrogów“ Litwy, ktokolwiekbądź, coby nie życzył włościanom litewskim, aby ich żądania były uwzględnione? czy można przypuszczać, abyśmy nie poparli tych żądań, gdyby to od nas zależało?

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] — w Paryżu zaszył [illegible]

warzyszenie litewskie i pracował dalej dla idei. Ale nie wyziębiło to w nim braterskich uczuć dla polaków; chciał miłością wiązać, a nie rozdwajać nienawiścią.

Kazimierz Bartoszewicz.

BEZ NIECHĘCI.

(Gaz. Polska Nr. 105, r. 1905).

Czytelnicy przypominają sobie, że przed świętami zamieściliśmy w *Gazecie Polskiej* parę uwag z powodu artykułu pisma litewskiego „*Vilniaus Zinios* (Wiadomości wileńskie) o tem, że na katedrze biskupiej sejneńskiej potrzebny jest „biskup Litwin".

Obecnie, ten sam autor odpowiada w *Vilniaus Zinios* na uwagi nasze nowym artykułem, i oto, co między innemi pisze:

„Przyjaciele nasi usiłują odurzyć nas słodkiemi lecz chytremi słówkami. Nie masz, zdawałoby się, na całym świecie większych przyjaciół Litwinów, jak Polacy. Ale na ich nieszczęście, nikt chyba takich wynurzeń nie będzie poczytywał za prawdziwe, i wśród Litwinów niewielu się znajdzie takich niemądrych, którzyby, nauczani ciągłem doświadczeniem, zechcieli zawierzyć kłamliwym zapewnieniom Polaków.

„Zupełne panowanie wpływów polskich na Litwie w przeciągu pięciu wieków wyrządziło Litwinom niewypowiedziane krzywdy. Spolszczone szlachta i duchowieństwo wzgardziły własnym językiem, narzucały natomiast *per fas et nefas* mowę polską, nie chciały wzbudzić w sobie uczuć narodowych i zniesławiły nawet imię litewskie, utożsamiając Litwinów z Polakami: *gente lithuanus natione polonus.* Wieśniacy, zapatrując się na dwory i plebanie, zaczęli nazywać kraj swój „Polszcza", a siebie samych „Palokais", starali się mówić po polsku, poniewierając własny swój język.

„Nawet sławny Mickiewicz, ulegając ogólnemu błędowi, nie potrafił się wznieść nad poziom ogółu i dlatego też jest dla Litwinów tak samo niemal obcym, jak dla Polaków jakiś von Podbielski albo von Radoliński.

„Jest to zupełne kłamstwo, że Polacy życzliwie się odnieśli do wznowienia druku litewskiego. Litwini nie widzieli tej życzliwości, przeciwnie, odczuwali przestrach Polaków, że, z nastaniem druku litewskiego, urwą się zarazem wpływy polskie

na Litwie. Nie mówimy o Polakach, którzy mieszkają w samej Polsce: ci ostatni może i sympatyzują z Litwinami i czują dla nich miłość platoniczną. Śmiechu też tylko jest warte oświadczenie *Gazety Polskiej* i *Wieku*, jakoby to miało być kłamstwem, że Polacy szkalują w Rzymie Litwinów, i że Watykan nie zna Litwy i Litwinów. Na nieszczęście Litwinów, i obecnie w Rzymie zajmuje wysokie kościelne stanowisko spolszczony prałat S., który uważa się za Litwina, aczkolwiek głosi, że język litewski już żanika, że wszyscy Litwini znają język polski, i że w Sejnach potrzebny jest biskup Polak, ponieważ litwoman kląłby tylko w kościele.

Gazeta Polska niema też racyi, gdy, z większej ilości księży Litwinów w biskupstwie sejneńskiem wyprowadza wniosek, że władza duchowna faworyzuje Litwinów. Przyczyna tej przewagi jest zupełnie inna: księży Litwinów jest więcej, ponieważ Polacy sejneńscy są ubożsi i rzadziej oddają dzieci do szkół; zkąd wynika, że mniej też jest Polaków, aspirantów do seminaryum.

Władza duchowna nigdy nie faworyzowała Litwinów. przeciwnie niedawne to były jeszcze czasy, kiedy księża Litwini musieli znosić dużo prześladowań za swoją litewskość. Wypada też jeszcze raz nawoływać księży sejneńskich, ażeby jaknajprędzej złożyli Stolicy Apostolskiej memoryał o położeniu biskupstwa sejneńskiego. Litwinom potrzebny jest biskup Litwin i dlatego jeszcze, ponieważ niema odpowiedniego kandydata Polaka, któryby znał język litewski".

Pomijamy tutaj samą kwestyę biskupa, o której powiedzieliśmy już poprzednio, co należało.

Zwrócimy tylko uwagę na ton ogólny artykułu ks. Biła, bez potrzeby jadowity. O krzywdach, wyrządzonych Litwinom przez Polaków może mówić tylko nieuk lub człowiek złej wiary. Wszyscy inni ludzie wiedzą, że Litwa dobrowolnie złączyła się z Polską i dobrowolnie przyjęła kulturę polską. Wszyscy też inni wiedzą i to, że jak w przeszłości Polacy nie narzucali Litwinom *per nefas* kultury polskiej i języka, tak dziś nic nie mają przeciw temu, żeby Litwini pielęgnowali swoją narodowość. Sądzą tylko, a i my jesteśmy tego zdania, że może się to odbywać bez nienawiści do Polaków.

Jakoż niezawodnie ogół ludu litewskiego nienawiści tej w sobie niema; ale i to jest widoczne, że pisarze w rodzaju ks. Biły usiłują w nim ją rozbudzić. Czy im się to uda, to inna kwestya. Chcemy wierzyć, że nie, ale mamy też to szczere przekonanie, że gdyby się, na nieszczęście, udało, nie wyszłoby ludowi litewskiemu na pożytek, lecz na krzywdę i na szkodę.

Nie będziemy tu zresztą podkreślali różnych niewłaściwych, a czasem wprost świętokradzkich zdań i wyrażeń w artykule ks. Biły, choć się dziwimy, że pismo tak przyzwoite, jak *Vilniaus Žinios*, mogło je na szpaltach swoich zamieścić.

Dodamy tylko jeszcze, co następuje. Uważamy Litwinów za braci i oświadczyliśmy już poprzednio, że jest nam zupełnie wszystko jedno, czy na katedrę sejneńską powołany będzie biskup pochodzenia polskiego, czy litewskiego. Ale ani my, ani zapewne nikt z przedstawicieli władzy kościelnej nie może sobie życzyć, żeby do godności biskupiej dopuszczani być mogli Litwini tego typu, co ksiądz Biła. Jeśli prałat S., czy kto inny, przed takimi Rzym ostrzega, to słusznie robi, bo na czele dyecezyi katolickiej mogą stać zarówno Litwini, jak Polacy, ale pod żadnym pozorem nie powinni stać siewcy nienawiści, bez względu na to, jakiego są pochodzenia.

Litwini wobec Polaków.

(Kurjer Codzienny Nr. 120, r. 1905).

Z powodu niepowodzenia w Rydze wieczorku litewskiego wskutek nieprzybycia nań większości inteligentów litewskich, którzy tegoż dnia poszli na „roczny obiad" do polskiego klubu, do którego jako członkowie należą, litewska gazeta „Vilniaus Žinios" pisze co następuje:

„Dziwnie się nieraz plączą ludzkie sprawy, dziwniej jeszcze plątać się mogą interesy narodów. Odległa przeszłość połączyła mocnymi więzy Litwinów z Polakami. W swoim czasie złączone te dwa narody stały u szczytu politycznej potęgi, następnie przeżyły ciężkie lata politycznego upadku, aż wreszcie straciły zupełnie polityczną niezależność.

Wówczas więc, naturalnie, straciły moc wszelkie unie, zawarte pomiędzy niemi. Przez długie jednak wieki wspólnego ich życia, powstało mnóstwo wzajemnie łączących więzów. Wyżej pod względem kultury będąca szlachta polska, spolszczyła szlachtę („bajorija") litewską i z nią pomieszana wytworzyła dzisiejszych właścicieli majątków („dvarponija") na Litwie, gęsto rozsiadłych wśród naszych włościan. W ten sam sposób spolszczeni zostali i mieszczanie.

„Mimo zupełnej zmiany stanu politycznego, Polacy nie wyrzekli się kulturalnego przewodnictwa wśród Litwinów i spolszczeni obywatele i mieszczanie, po przyswojeniu ideałów polskich, wzięli na siebie dalsze prowadzenie kulturalnego podboju narodu litewskiego.

„Powoli jednak na Litwie zaczęło przybywać inteligencyi, niechcącej iść drogą, wskazywaną jej przez wrogów narodu litewskiego, t. j. spolszczyć się. Między dwoma narodami przesunęła się chmura. W końcu ci, którzy do niedawna nie pamiętali już nawet swego imienia, zdobyli się aż na trzy czasopisma... Sytuacya się zmieniła... Dwa narody znalazły się w położeniu małżeństwa, żyjącego długie lata w pięknej zgodzie, gdy nagle jedna z dwojga tych osób, słabsza, dotychczas taka uległa, śmiało do drugiej silniejszej powiada: „Tak dłużej żyć nie możemy; ja chcę być równym ci człowiekiem. Bądź sobie silniejszą, bardziej oświeconą, niech wszystko pozostanie, jak jest, tylko nie zaprzeczaj mi równości jako człowiekowi, w przeciwnym razie nie żądaj odemnie nie tylko miłości, lecz nawet szacunku". W takich wypadkach nie obejdzie się bez gorzkich wyrzutów z jednej i drugiej strony, nie obejdzie się bez krzywdzących czynów. „Litwini od nas odłączają się. Odszczepieńcy!" słychać z jednej strony. „Polacy chcą po dawnemu nas wyzyskiwać. Dosyć już tego!" odpowiadają drudzy.

Rozpoczyna się wyszukiwanie wykroczeń jednych przeciwko drugim w najodleglejszej nawet przeszłości. W takich warunkach z pary połączonej przysięgą, mogą powstać dwaj straszni wrogowie, którzy bez najmniejszej dla siebie korzyści usiłują wzajemnie sobie szkodzić. Najlepiejby było w takich wypadkach rozłączyć się, jedno o drugiem zapomnieć, lecz nie zawsze jest to możliwe.

Często się zdarza, że jedno nie chce się rozłączyć z drugiem, lecz stara się przerobić na swoje podobieństwo. Mogą taką niezgodną parę łączyć i inne więzy, np. dzieci, majątek, t. j. interesa trudne do zlikwidowania. Wówczas może tych dwoje ratować tylko chłodne rozejrzenie się w sytuacyi, uwzględnienie potrzeb drugiej połowy, protestującej przeciwko przestarzałym warunkom istnienia.

„W sytuacyi powyżej skreślonej, znajdują się Litwini z Polakami. O wzajemnej „miłości" bez obłudy, niema co już mówić. Czas wielki, by mieć odwagę otwarcie to stwierdzić i pomyśleć nareszcie o rozwiązaniu tego węzła gordyjskiego".

„Zupełnie się rozłączyć, zapomnieć jedni o drugich — nie możemy; nie możemy zaś, nie ze względu na jakieś tam (!?) unie, lecz wskutek silnych dzisiejszych materyalnych i nie materyal-

nych więzów; my—sąsiedzi, my mieszkamy wspólnie na wąskim pasie ziemi...

„Trzeba znaleźć koniecznie jakikolwiek *modus vivendi*, by mogły być zaspokojone nie tylko ludzkie moralne ideały, lecz i dzisiejsze potrzeby materyalne. Wszelkie wyrzuty, przytyki, ośmieszania, lub co gorsza, bojkotowania, sytuacyi nie uratują. Przedewszystkiem trzeba odrzucić na stronę postępki, wypływające ze złego zrozumienia patryotyzmu, a więcej potrzeba rzeczywistych, rozumnych trosk o istotne dobro dla swego społeczeństwa.

„Siłą nie można zmusić do miłości, wrogiem postępowaniem nikt do siebie nikogo nie przyciągnie".

Dziwi nas bardzo ta wielka niechęć i „miłość nie możliwa już bez obłudy" Litwinów względem Polaków, wielokrotnie wyrażana przy okazyi i bez okazyi przez gazetę „Vilniaus žinios".

Nieporozumienia stanowe, waśnie osobiste i lokalne zbyt pohopnie szowiniści litewscy identyfikują z zatargiem dwóch narodów. Na Litwie każdy „pan" — to Polak, a taki Polak dla szowinistów litwomanów—to wróg ich narodowości, gdyż ojców ich właśnie ten „pan" trzymał w niewoli — pańszczyźnie. Ale zapominają oni o jednem, że ten „polski pan" to także Litwin z dziada, pradziada.

Polacy nigdy nie dążyli do wynarodowienia Litwinów. Że język litewski nie zyskał szerszych praw, że się też nie stał językiem szlachty, inteligencyi, a pozostał tylko językiem wieśniaków, to też nie wskutek polskich „intryg", ale raczej chyba z winy tychże litewskich „panów": inteligencyi i szlachty.

Nieprawdą jest, żeby naród polski był wrogo lub niechętnie usposobiony względem narodu litewskiego, nieprawdą jest, wbrew niejednokrotnym zaznaczeniom litewskiej gazety, że my, Polacy, niechętnie, a nawet wrogo powitaliśmy powstanie litewskiej prasy, początek odrodzenia Litwy. Wprost przeciwnie, bardzo przyjaźnie, jak przystoi bratniemu narodowi, odnosimy się względem Litwinów i ich postępu na drodze kultury i oświaty. Pismo zaś nasze stworzyło nowy dział, poświęcony sprawom litewskim; że większość naszej prasy tego nie robi i nic nie pisze o Litwinach, a głównie o ich prasie, to wynika nie z niechęci, lecz tylko... z nieznajomości ich języka. Wiemy o pismach polskich, które napróżno szukały w Warszawie współpracownika, znającego litewski język.

Przykre są bardzo artykuły tego rodzaju, jak powyżej cytowany; pożądanemby było, żeby litewska gazeta, zamiast szukać nieporozumień i tem wywoływać wzajemne niechęci, *poważnie* chciała traktować swą pracę nad rozwojem kultury swego

kraju i nie zasiewała ziarn niezgody z sąsiadami, którzy, bynajmniej, nie mają zamiaru stawiać przeszkód w pracy bratniemu narodowi.

Precz z szowinizmem, żyj w zgodzie i każdy pracuj dla dobra swego społeczeństwa—oto najlepszy *modus vivendi*.

Hr. B.

NIESŁUSZNY ZARZUT.

(*Kurjer Litewski Nr. 13, r. 1905*).

W N-rze 119 gazety „Razświet" p. Marcin Petzulanis pomieścił artykuł, w którym uskarżał się na to, że włościanie, Litwini i Białorusini, pod panowaniem polskiem znajdowali się w warunkach najgorszego ekonomicznego i społecznego upośledzenia, że uwolnienie od poddaństwa Litwini zawdzięczają wyłącznie Rosyi, która „siłą uwolniła litewskiego chłopa od niewoli i tyranii (iga i tiranii)" i że aż „do zjawienia się dwugłowego orła o nim (chłopie litewskim) nikt nie pomyślał ani się zatroszczył".

W N-rze 169 tegoż pisma, p. S. P. odpowiada p. Petzulanisowi i, konstatując fakt, że dla badania zjawisk społecznych trzeba stać zawsze na gruncie historyi i twierdzenia swoje na faktach historycznych opierać, cytuje cały szereg faktów, zapożyczonych ze znanej książki p. W. J. Siemiewskiego p. t. „Krestjanskij wopros w Rosii", a zbijających doszczętnie twierdzenia p. Petzulanisa.

Fakta te są następujące:

1-mo W Małorosyi wolni zupełnie włościanie, po przyłączeniu do Rosyi, zostali powoli do ziemi przymocowani (glebae adscripti), jak to widać:

a) z ukazu z roku 1763, według którego nie wolno szlachcie przyjmować chłopów bez piśmiennego pozwolenia dawnego pana i

b) z ukazu z d. 3 maja 1783 r-; na którego mocy nie wolno po wieczne czasy przechodzić włościanom od jednego pana do drugiego, co zrównało zupełnie położenie włościan małoruskich z położeniem ich w Wielkorosyi (tutaj autor cytuje odę znanego poety rosyjskiego Kapnista p. t. „Na cześć niewoli").

2-*do* Na Białej Rusi, przyłączonej do Rosyi na mocy pierwszego rozdziału Polski, włościanie nie byli do ziemi przymocowani i używali prawa przechodzenia. Lecz w r. 1772, po przyłączeniu tych gubernii, generał rosyjski Kachowskoj wydał po polsku uniwersał, w którym rozkazywał uskutecznić spis ludności za wyjątkiem szlachty i ogłosił, że na przyszłość „zatrzyma wszystkich włościan na ziemi swoich panów i nie dopuści do przechodzenia ich do innych, ponieważ prowadzi to majątki do ruiny".

3-tio. Na Litwie miały miejsce fakta następujące:

A) 7 maja 1794 r. Tadeusz Kościuszko w obozie pod Połańcem wydał znamienity manifest połaniecki, w którym obwieścił, że „odtąd włościanie znajdować się będą pod opieką rządu, że ich osoby są wolne, że mogą zmieniać miejsce zamieszkania i że ich ziemia odjętą im być nie może". Manifest powyższy został w całym kraju z ambon ogłoszony, i według świadectwa samego Kościuszki, był przyjęty przez szlachtę bez skarg. Oczywiście począł on obowiązywać na całej Litwie. Lecz:

a) 11 października 1794 r., nazajutrz po Maciejowicach, książę Cycjanow, generał wojsk rosyjskich, wydał w Grodnie uniwersał po polsku, w którym rozkazywał „uległość swoim panom według dawnych zwyczajów" i *zabronił powoływać się* na uniwersały Kościuszki.

b) 25 listopada 1794 r., kanclerz rosyjski hr. Bezborodko pisał do księcia Repnina o uwolnieniu włościan w Polsce: „Poglądy Polaków są tego rodzaju, że zaraza i dalej rozejść się może i wolność włościan może również rozdrażnić naszych wieśniaków. Te właśnie motywy zdecydowały podział Polski" (Archiwum Rosyjskie 1876 r. ks. 3 str. 478).

A zatem *poddaństwo włościan na Litwie* zostało zaprowadzone przez Rosyę, a obawa rozszerzenia zarazy „ich wolności"—była przyczyną upadku Polski.

B) W. I. Siemiewskij wyjaśnił, że podczas panowania Katarzyny było więcej zrobiono dla rozszerzenia pańszczyzny, aniżeli dla jej ograniczenia. W dzielnicach, przyłączonych od Polski, rozdawnictwo dóbr skarbowych przyjęło niesłychane rozmiary. Katarzyna przymocowała do ziemi („zakriepostiła") prawie całą ludność kraju, a nic nie zrobiła dla polepszenia bytu włościan.

C) W roku 1818 wyszła w Wilnie po polsku książka hr. Stroynowskiego p. t. „O umowach panów z włościanami". Autor zalecał zwolnienie włościan z poddaństwa, a następnie umowę obydwu stron na warunkach według porozumienia. Gdy

książka została przetłómaczoną na język rosyjski, wywołała ogromne niezadowolenie.

Minister oświaty rozkazał wzbronić wydawnictwo, a kurator moskiewskiego okręgu naukowego P. I. Goleniszczew-Kutuzow tak pisał do ministra: „O książce, napisanej przez niegodnego Polaka, powiem, co wszyscy prawomyślni mówią: ta książka—to dzwonienie na trwogę (nabat), jest szkodliwa i cierpiana być nie powinna. Polacy wydali tę książkę ze złą myślą poruszenia całego państwa. Wstyd, że takiego szelmę (t. j. hr. Stroynowskiego) zrobiono senatorem, wstyd nosić ten sam, co on mundur" (Siemiewskij str. 295—300).

D) W r. 1811 Karamzin w memoryale p. t. „O starożytnej i nowej Rosyi" protestował przeciwko zupełnemu uwolnieniu włościan: „Nie wiem, powiadał, czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, lecz wiem, że obecnie im jej zwracać nie wypada. Wówczas bowiem mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, dziś mają przyzwyczajenia niewolników. Mnie się zdaje, że dla stałości państwowej jest lepiej ujarzmić ludzi, aniżeli dać im wolność nie we właściwym czasie" (Tamże str. 356—357).

E) W r. 1817, podczas wyborów szlacheckich w Wilnie, liczni deputowani szlachcccy wyrazili życzenie dać włościanom wolność. Skutkiem tego w r. 1818 zbierane były podpisy, kto jest za uwolnieniem, a kto przeciw. Na ogół „z liczby 18 deputowanych, co najwyżej jeden był przeciw uwłaszczeniu, i zupełnie inne okoliczności spowodowały odroczenie sprawy" (Tamże str. 465). Tak powiada historyk rosyjski. A Lelewel, świadek tych wszystkich wypadków, wręcz powiada że „zapadł ukaz, zabraniający szlachcie rozprawiać o uwłaszczeniu włościan".

F) W r. 1818 książę Wiazemskij w swoich uwagach co do komisyi wileńskiej pisał: „Na Litwie zamyślają stworzyć stan chłopski. Grabowski pisał o tem do cesarza. Boję się, aby ta wolność włościan nie była wędką na niewolę panów. Chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu i rzecz odrazu rozstrzygnąć" (Tamże str. 464).

Artykuł swój p. S. P. kończy słowami: „Tę chronologię prowadzić można do r. 1861".

Taką odprawę dał organ księcia Uchtomskiego uroszczeniom „patryoty" litewskiego—z obozu litwomanów p. inżyniera Wiłejszysa.

Jeszcze trochę historyi.

(Kurjer Litewski Nr. 16, r. 1905).

Wielka szkoda, że p. S. P., autor cytowanej w art. „Kuryera" p. t. „Niesłuszny zarzut", odpowiedzi p. Petzulanisowi, nie znał, czy też nie miał pod ręką źródeł polskich, tyczących się kwestyi włościańskiej. Przy ich spożytkowaniu całość by się zaokrągliła i otrzymała należyte oświetlenie.

P. S. P. pominął fakt tak doniosły, jak to, że szlachta wileńska, jedna z pierwszych, podała do tronu adres, prosząc o zniesienie poddaństwa, za co też Cesarz Aleksander II *raczył publicznie jej dziękować*, w czasie swego pobytu w Wilnie, we wrześniu r. 1858. Ten adres był podstawą wielkiej reformy.

Również, pisząc o uniwersale Kościuszki, akcie, bądź co bądź, władzy rewolucyjnej, pominął wspomnieć ustawę o lat kilka wcześniej wydaną przez władzę legalną, a mianowicie konstytucyę 3 maja, zapewniającą ludowi opiekę prawa i rządu i do układów włościan z dziedzicem zachęcającą.

Wreszcie nie od rzeczy jest dodać w tej kwestyi, że, jeśli w w. XV widzimy objawiające się w Polsce dążenia do przytwierdzenia włościan do ziemi, do zamiany czynszu na pańszczyznę i do rozciągnięcia nad włościanami patrymonialnej juryzdykcyi dziedziców, to jednocześnie przeciw tym prądom powstają tacy, jak hetman Tarnowski, Ostroróg, Przyłuski, Górnicki, Skarga, Starowolski, Frycz Modrzewski i w. in. W w. XVIII Andrzej Zamoyski, ks. Jabłonowska, Tyzenhauz, Chreptowicz, czynszują swoich włościan i dają im szeroki samorząd. Konstytucya 1768 roku mocno już ogranicza władzę patrymonialną dziedziców, przygotowując podstawę do ustawy 3 maja, której wyrazem był wyżej wspomniany uniwersał Kościuszki; a w dalszym ciągu, konstytucya Ks. Warszawskiego, znosząca przytwierdzenie włościan do ziemi, zastosowaną była i do Litwy, przy wejściu do niej wojsk polskich z Napoleonem w r. 1812.

Jednocześnie w końcu XVIII w. na zachodzie — dziedzice zziębnięte na polowaniu nogi rozgrzewali w rozprutych brzuchach swoich wasalów, a na wschodzie przegrywano ludzi w kartyl..

Ten ostatni chwalebny zwyczaj praktykował się i na Litwie, z nastaniem nowego porządku rzeczy.

K. P.

Wyzwolenie włościan:

(*Kurjer Warszawski Nr. 73, r. 1905*).

W naturze ludzkiej leży przypisywać najszlachetniejsze bodaj czyny najbardziej poziomym pobudkom. Co jednak uchodzi w bawialni śród przyjaciółek, albo w kawiarni śród kompanów, żadną miarą nie przystoi poważnemu publicyście. A za takiego mamy p. W. Anzimirowa, autora wcale dobrych artykułów o szlachcie, ogłoszonych temi dniami przez *Birżewyja Wiedomosti*. Oceniając atoli rolę dziejową szlachty państwa rosyjskiego wogóle, popełnił on niesprawiedliwość wobec ziemian litewskich, pisząc, że dlatego pierwsi wystąpili w roku 1857 z podaniem o wyzwolenie włościan, „ponieważ zmiarkowali, że tego nie unikną“.

Ten zarzut przebiegłości, zazwyczaj złośliwie wypowiadany, spotykamy prawie zawsze, ilekroć dziennikarze rosyjscy sprawy uwłaszczenia dotykają. P. Anzimirow ustrzegł się złośliwości, więc, nie uchybiając sobie, możemy z nim się posprzeczać i przypomnieć, jak w samej rzeczy było.

Ustawa z d. 3 maja 1791 r. osłoniła włościan opieką prawa czyli odjęła dziedzicom moc sądzenia ich i karania, zapowiedziała urządzenie sądownictwa koronnego dla włościan i otworzyła im drogę do oczynszowania. Rok 1795 uchwalonych praw rozwinąć i przeprowadzić nie dał i przywrócił na Litwie dawną zależność wieśniaków od dziedzica, który nanowo stał się wyłącznym szafarzem łask i kar na poddanych. Pamięć jednak zapoczątkowanej zmiany nie wygasła, a nadanie włościanom wolności osobistej i równości w obliczu prawa na obszarze Księstwa Warszawskiego w roku 1807 i utrzymanie jej w konstytucyi 1815 roku oddziaływało na kraj sąsiedni. Skoro więc tylko burze wojenne ucichły, wszczął się na Litwie żywy ruch za zniesieniem poddaństwa, o czem dotychczas świadczą chociażby satyryczne *Wiadomości brukowe*.

Wytoczono wreszcie sprawę włościańską na sejmik gubernialny podczas zimy 1817—1818 roku, ale nietakt jednostek i przesadne obawy wicegubernatora ją zwichnęły. Wydawana w Warszawie przez Franciszka Grzymałę *Sybilla nadwiślańska* tak o tem napisała: „Na obradach szlacheckich, w Wilnie odbywanych, delegowani Zawisza, Mirscy i wielu innych ze szlachetnym zapałem wznosili głos w obronie zhańbionych praw

człowieka. Miła to była chwila dla serc nieskażonych słyszeć właścicieli, uroczyście zrzekających się oburzającego prawa własności nad bliźnimi swoimi. Z całego grona obradujących jeden tylko delegowany stanął otwarcie w obronie niewoli włościan, a szczególniej wymownie dowodził potrzeby odłożenia całej rzeczy do czasu późniejszego. Żywe jego spory z kolegami, przeciwnymi wszelkiej odwłoce, stały się powodem do znanego wypadku, który za sobą pociągnął zapieczętowanie sali obrad obywatelskich. Całe to zdarzenie doszło do wiadomości Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, a ten, oświadczywszy nieukontentowanie swoje władzy miejscowej, dla lepszego przekonania się o życzeniach ogółu, zalecił marszałkom szlacheckim pojedyńcze zbieranie zdań z podpisami właścicieli-szlachty".

Ignacy Chodźko, wtajemniczony z urzędu w te sprawy, podaje, że marszałkowie powiatowi zebrali wtedy 1,469 podpisów za uwolnieniem, a 80 przeciwko. Miał być utworzony osobny komitet, ale nim to nastąpiło, zaszedł w poglądach Cesarza Aleksandra I przełom, i na następnych sejmikach sprawy włościańskiej poruszać już nie pozwolono.

Od tego czasu w Wilnie, tak samo, jak w całem państwie rosyjskiem, zamilkły głosy o wyzwoleniu włościan. Że Mickiewicz mógł w „Dziadach" 1822 r. namalować przejmujący zgrozą obraz nielitościwego pana, szarpanego przez sowy, puhacze i kruki, stało się to jedynie dzięki temu, iż pierwsze wydanie jego poezyi, korzystając ze służącego profesorom uniwersytetu prawa, podpisał do druku, jako cenzor, Joachim Lelewel. Późniejszym orędownikom ludu nie uchodziło to płazem. Edward Żeligowski, autor „Jordana" (Wilno, 1846 r.) i Zofia Klimańska, autorka „Kapelusza cudownego" (Wilno, 1850 r.), ciężko odpokutowali za swój idealizm i pobłażliwość cenzora. Takie to już były czasy, nietylko nad Niemnem, lecz w całem państwie. Dopiero wstąpienie na tron Cesarza Aleksandra II zapoczątkowało nową erę.

Z tego przypomnienia już widać, że myśl uwolnienia i oczynszowania włościan tkwiła w szlachcie litewskiej oddawna, potrzeba jeno było pobudki do czynu i władnej woli Monarszej, ażeby od przyjętego w Europie zachodniej oczynszowania zrobić śmiały krok ku uwłaszczeniu.

Jak do tego przyszło, dowiadujemy się z obszernej biografii jenerała Włodzimierza Nazimowa, którą napisał p. A. S. P., zapewne pułkownik A. S. Pawłow, naczelnik kancelaryi politycznej jenerał-gubernatora wileńskiego w roku 1863. Oto są jego słowa:

„W połowie maja 1856 r., zatem wkrótce po objęciu urzędu

jenerał-gubernatora wileńskiego, Nazimow udał się na spotkanie cesarza do Brześcia litewskiego. Jako stary sługa i towarzysz lat młodocianych, Nazimow miał zawsze wolny dostęp do cesarza, częstokroć wchodził do jego gotowalni wczesnym rankiem i gawędził z cesarzem o przedmiotach postronnych, nie mających związku ze sprawami służbowemi. W szczerej i przyjacielskiej pogadance cesarz często zwierzał się ze swoich myśli, tudzież wrażeń radosnych i smutnych. Tak właśnie zdarzyło się i w Brześciu; nazajutrz po przyjeździe cesarza. Wszedłszy do jego gabinetu, Nazimow mocno się zaniepokoił, dostrzegłszy na twarzy monarchy wyraz smutku, który jeszcze się zwiększył, kiedy w odpowiedzi na zapytanie cesarza, Nazimow odmalował wcale nie w wesołych barwach stan włościan powierzonego sobie kraju. Skończywszy relacyę, Nazimow pozwolił sobie zapytać o powód smutku, niezgodnego zupełnie z ówczesnem usposobieniem cesarza.

„Wtedy cesarz opowiedział szczegółowo, co zaszło w połowie marca w Moskwie, powtórzył wyrzeczone tam słowa: „Lepiej zacząć zniesienie poddaństwa od góry, aniżeli wyczekiwać chwili, kiedy samo zacznie znosić się od dołu“ — i nadmienił: „Widzę teraz, że szlachta nie współczuje moim widokom i zamiarom“.

— „Niesłusznie, Najjaśniejszy Panie!—odparł Nazimow — raczysz uważać naszą szlachtę za niezdolną lub nie chcącą dopomagać Twoim szlachetnym zamiarom uwolnienia włościan. Obywatelowi wielkorosyjskiemu zniesienie prawa poddaństwa, jako rzecz całkiem nowa, o której on nigdy nie myślał, wydaje się straszliwym przewrotem ekonomicznym, zagrażającym nietylko jego pomyślności, ale wręcz samemu bytowi... Przestarzałe poglądy, nawyknienia i nieznajomość urządzeń zagranicznych uczyniły naszą szlachtę nieruchawą, co przeszkadza jej podążać z ufnością w dal mglistą. Inaczej rzecz się ma z obywatelstwem kraju litewskiego, sąsiadującego z Królestwem Polskiem, Prusami i guberniami nadbaltyckiemi, gdzie poddaństwo już oddawna zniesiono.

„Szlachta litewska nie ulękłaby się reformy, ponieważ zna dokładnie korzystne dla ościennych obywateli następstwa emancypacyi włościan, a powtóre dlatego, że, o ile mi wiadomo, jeszcze w roku 1818, z własnej inicyatywy, starała się w Petersburgu o uwolnienie włościan. Prawdopodobnie też myśl ponowienia dawnej prośby byłaby powitana tam życzliwie. Pozostaje tylko ubolewać, — nadmienił Nazimow — że tak wielką reformę trzeba przeprowadzić od środka ku kresom, nie zaś od

kresów do środka, albowiem w przeciwnym razie sprawa posunęłaby się o wiele prędzej.

„— Dlaczegóż *trzeba?* — rzekł cesarz. — Dla mnie nie stanowi różnicy, gdzie się zacznie to dobre dzieło, czy na kresach, czy we środku państwa. Pomóż mnie w tej sprawie, a dowiedziesz raz jeszcze swojego poświęcenia i przywiązania ku mnie, o którem zresztą nigdy nie wątpiłem.

„Po tych wynurzeniach, pobłogosławiony przez cesarza na wielkie przedsięwzięcie, Nazimow powrócił do Wilna i nawiązał przedwstępne rokowania w tym przedmiocie z niektórymi obywatelami, osobiście mu znanymi z najlepszej strony, a cieszącymi się pośród swoich rodaków opinią ludzi światłych i prawych. Marszałek szlachty gub. grodzieńskiej Orzeszko, marszałek szlachty pow. oszmiańskiego Lubański i pow. święciańskiego—Chomiński, oraz Ireneusz ks. Ogiński i Adolf hr. Czapski z gub. kowieńskiej zapewnili mu swoje poparcie. Wtedy Nazimow zawiadomił poufnie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych S. Łanskoja, o wyniku narad z najbardziej wpływowymi przedstawicielami obywateli ziemskich powierzonego sobie kraju. Będąc sam gorącym zwolennikiem emancypacyi, a powątpiewając aż dotychczas o możliwości przeprowadzenia jej ze współudziałem szlachty, Łanskoj wpadł w zachwyt po otrzymaniu wiadomości od Nazimowa..." (*Russkaja starina*, luty, marzec i maj 1885 roku).

Posłuchajmy teraz, co mówi senator Jakób Sołowjew, członek zarządzający Komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem. W ogłoszonych po jego śmierci „Zapiskach o sprawie włościańskiej" czytamy:

„Podczas koronacyi cesarza Aleksandra II, we wrześniu 1856 roku, przedstawiciele rządu naradzali się z marszałkami szlachty nad sposobem załatwienia kwestyi włościańskiej. Rokowania te z marszałkami rdzennych gubernii rosyjskich nie osiągnęły żadnego skutku. Układy z marszałkami gub. kowieńskiej, grodzieńskiej i wileńskiej wypadły o wiele pomyślniej...

„Minister spraw wewnętrznych (w roku 1857) zaproponował przeprowadzić reformę stopniowo, guberniami lub okręgami, zaczynając od gubernii zachodnich i pogranicznych, które, jako sąsiadujące z krajami, gdzie poddaństwo już zniesiono, są bardziej przygotowane do przyjęcia wolności zarówno w moralnem, jak ekonomicznem znaczeniu. Próbę możnaby rozpocząć od gub. kowieńskiej, grodzieńskiej i wileńskiej, podległych jednemu jenerał-gubernatorowi, który już, z woli Monarszej, przygotowywa wszystko do nieodzownej zmiany...

„W końcu listopada 1857 roku Nazimow przyjechał z po-

daniem szlachty do Petersburga. Minister spraw węwnętrznych wniósł jego memoryał na posiedzenie komitetu sekretnego... Komitet po trzech naradach złożył cesarzowi projekt reskryptu do jenerał-gubernatora Nazimowa (upoważniającego do zawiązania komitetów przygotowawczych). Cesarz podpisał reskrypt w Carskiem Siole d. 20 listopada (2 grudnia) 1857 roku...

„Dnia 5 (17) grudnia 1857 roku wydano taki sam dosłownie reskrypt do jenerał-gubernatora petersburskiego, Ignatjewa...

„Cesarz przyjął szlachtę moskiewską ostatniego dnia pobytu swego w Moskwie (12-go września 1858 roku). Wypowiedział przytem głęboko odczutą i energiczną mowę:

„Miło mi jest, panowie, kiedy mogę dziękować szlachcie, ale wbrew sumieniu przemawiać nie leży w moim charakterze. Mówię zawsze prawdę, i niestety! dziękować wam teraz nie mogę. Pamiętacie, jak przed dwoma laty, w tej samej sali, mówiłem wam, że prędzej czy później należy się zabrać do reformy prawa o poddaństwie i że potrzeba, ażeby ta zmiana zaczęła się raczej od góry, nie zaś od dołu. Słowa moje były opacznie wykładane. Rozmyślałem potem długo o tem i, pomodliwszy się do Boga, postanowiłem przystąpić do dzieła. Kiedy, skutkiem zgłoszenia się gub. petersburskiej i gub. litewskich, wydałem reskrypty, wyznaję, iż spodziewałem się, że szlachta moskiewska pierwsza się odezwie, aliści odezwała się niżnonowogrodzka, a gub. moskiewska ani pierwsza, ani druga, ani nawet nie trzecia. Było mi to bolesne, ponieważ chlubię się, żem się urodził w Moskwie, lubiłem ją stale, kiedym był następcą tronu, lubię ją teraz, jako miasto rodzinne. Wskazałem wam zasady i od nich żadną miarą nie odstąpię. Kocham szlachtę, uważam ją za najpierwszą podporę tronu. Pragnę dobra ogólnego, ale bez uszczerbku dla was. Zawszem gotów obstawać za wami, ale wy, dla własnego pożytku, powinniście się starać, ażeby stało się dobrze włościanom. Pamiętajcie, że na gub. moskiewską, cała Rosya spogląda..."

„W Wilnie cesarz zabawił przez 18-ty i 19-ty września tegoż r. Do zebranej szlachty tak przemówił:

„Dziękuję za serdeczne i ochocze przyjęcie. Bardzom rad oglądać was, tutaj zgromadzonych, i znajdować się pomiędzy wami. Dziękuję wam za udział, wzięty przez was w sprawie poprawy bytu włościan. *Wy pierwsi daliście przykład, i całe Cesarstwo za wami podążyło.* Ufam, że odpowiecie nadziejom rządu i będziecie zawsze i we wszystkiem wspierali mnie. Jeszcze raz wam dziękuję za przyjęcie i powtarzam, że miło mi widzieć siebie, otoczonego przez was. Polegam na was...„ (*Russkaja starina*, luty i kwiecień 1881 roku, maj 1882 roku).

Wobec powyższych świadectw samego cesarza Aleksandra II i najbliższych wykonawców jego woli nie godzi się zarzucać szlachcie litewskiej poziomego wyrachowania.

Szlachta litewska oddawna pragnęła uwolnienia włościan i była najbardziej po temu przygotowana, na nią więc padł zaszczyt zapoczątkowania wielkiego dzieła.

Tego faktu nie zmienia nawet okoliczność, że marszałek gubernialny wileński Domejko, w sprawie włościańskiej, tak samo, jak w innych, nie potrafił stanąć na wysokości zadania i okazał się zacofańcem. I spółcześni i potomni osądzili go, jak należy.

Władysław Korotyński.

Uzupełnienie z Encyklopedyi Staropolskiej Z. Glogera.

Na lat sześć przed uwłaszczeniem włościan w Królestwie Polskiem, zawiązane tam r. 1858 Towarzystwo Rolnicze podjęło usilną pracę w celu przeprowadzenia reformy usamowolnienia tychże włościan. Duszą tej myśli byli właśnie członkowie tak potępianej na ślepo przez dzisiejszych Litwinów szlachty polskiej. Nie kto inny tylko szlachcic polski, margrabia Aleksander Wielopolski, ówczesny naczelnik rządu cywilnego w Kongresówce, na trzy lata przed uwłaszczeniem, zaprojektował, wyjednał i przeprowadził Ukaz z dnia 4 (16 maja) 1861 r. znoszący ostatecznie pańszczyznę w całem Królestwie, a więc i w północnych powiatach litewskich ówczesnej gubernii Augustowskiej (ob. *Encykl. Starop. ilustrow. Zygm. Glogera*, t. III, str. 50). Nie kto inny też tylko szlachta polska z litewską pisała dla Korony i Litwy konstytucyę z d. 3 maja, 1791 r., której artykuł IV przyjmuje włościan pod opiekę prawa konstytucyjnego, wszystkie umowy między włościanami i panami ubezpiecza, do ich zawierania zachęca i nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając każdego wolnym, jak tylko stanie nogą na ziemi Rzeczypospolitej. Są to fakta historyczne których nie zdoła zakryć ani piszący bez krytyki naukowej historyk litewski Dowkont, ani ludzie wykarmieni od ławy szkolnej na tendencyjnych podręcznikach i patrzący na wszystko co polskie przez bielmo chorobliwej nienawiści.

Litwomani.

(Kuryer Warszawski, Nr. 141, r. 1905).

W obozie litewskim zapanował od pewnego czasu ruch ożywiony. Przez wznowienie druku łacińskiego oraz przez otrzymanie koncesyi na czasopismo litewskie, które pod nazwą: *Vilniaus Žinios* od Nowego roku w Wilnie zaczęło wychodzić, mogą już obecnie litwomani wypowiadać poglądy swoje jawnie i publicznie. Zaraz też na szpaltach rzeczonego czasopisma posypały się oskarżenia oczywiście przeciwko polakom. Znamy dobrze treść tych zarzutów, słyszeliśmy je nieraz w polemikach ustnych, czytali w broszurach. Zrazu akt oskarżenia, sformułowany przez partyę litwomanów przeciw Polsce za krzywdy rzekome, uczynione Litwie, brzmiał w uszach polskich wprost niezrozumiale, potem słuchaliśmy gorzkich wymówek stronników partyi z przykrem zdziwieniem, obecnie zaś ruch litewski możemy traktować już ze spokojem i przedmiotowo, *sine ira et studio*, bez współczucia wprawdzie, ale i bez niechęci.

*

Dążności narodowców litewskich do pielęgnowania języka i kultury ludu są w czasach obecnych wzmożonego nacyonalizmu i szowinizmu zjawiskiem najzupełniej naturalnem. Ruch litewski począł się w duchu czasu, jest prawem dzieckiem chwili dziejowej, zaczął się, gdyż zacząć się musiał. Jeżeli narody wielkie, małe i najmniejsze, jeżeli języki, gwary i narzecza w całej Europie wchodzą w prawa swoje, dlaczegoby wyjątek mieli stanowić litwini? Wszakże pokrewni litwinom łotysze, bez żadnych zgoła tradycyi historycznych, nie stanowiący nigdy samodzielnego państwa, osiągnęli na polu pracy kulturalnej znaczne wyniki, wytworzyli dziennikarstwo i literaturę łotewską ludową, a pod względem ekonomicznym prześcigają niemców — dlaczegóżby litwin lub żmujdzin, któremu dziś jeszcze grają echa witoldowych bojów, nie miał czytać gazetki we własnem narzeczu lub oglądać na scenie obrazków z własnego życia? Są to dążności godziwe i tak naturalne, że ani im się dziwić, ani ich potępiać nikomu nie wolno.

*

Ale jeżeli ruch litewski co do istoty swojej najzupełniej jest uprawniony, nie zawsze są takie objawy tego ruchu. Nie

cel, lecz środki, któremi posługuje się partya litwinów, z polskiej strony mogą być kwestyonowane. Prasa polska powitała pierwsze czasopismo litewskie na ogół życzliwie, atoli życzliwość ta przyjęta była przez niektórych adherentów partyi w taki sposób, że słusznie uczyniono im zarzuty nieuctwa i złej wiary. Że wśród litwomanów jest wielu, bardzo wielu, którzy o przeszłości własnego ludu mętne mają wyobrażenie, to rzecz wiadoma; niepodobna jednak przypuszczać, aby ignorantami we własnej sprawie byli przywódcy i luminarze partyi. Oni przecież dobrze muszą wiedzieć, że Litwa szukała w unii z Polską ratunku przed niechybną zagładą, która jej od krzyżaków groziła, że potężny Zakon uważał dziedzictwo Olgierdowiczów za swoją pewną zdobycz i dlatego wszelkich środków użył, aby tej unii, tak groźnej dla siebie, nie dopuścić, że wycieńczony lud litewski omdlewał w śmiertelnych zapasach ze zwycięskim wrogiem, i że, gdyby nie mądra polityka możnowładców krakowskich i nie przezorność Jagiełły, liczne grody i miasta litewskie byłyby dziś tak zniemczone, jak Gdańsk lub Królewiec, a wsie tak skolonizowane, że żadna tama ochronna nie powstrzymałaby już germańskiego zalewu. O tych prawdach elementarnych z dziejów Polski i Litwy wiedzą dziś pensyonarki — czyżby we własnej swojej sprawie tylko litwomani byli nieuświadomieni?

*

Kamieniem obrazy dla ludowców litewskich jest zatracona jakoby przez Polaków kultura, a zwłaszcza język litewski. Otóż losy narzecza litewskiego istotnie są zastanawiające. Kiedy Witold tworzył wielkie państwo litewskie, kiedy dla litewszczyzny otworzyło się pole wpływu tak rozległe, że równego ani przedtem, ani potem już nigdy osiągnąć nie miała, językiem panującym Wielkiego Księstwa stało się narzecze białoruskie, którem posługiwał się dwór wielko-książęcy, w którem pisano akty i kroniki. Wśród najpomyślniejszych warunków język litewski ustąpił miejsca gwarze białoruskiej, a potem silniejszemu i bardziej kulturalnemu językowi polskiemu. A proces wypierania i pochłaniania litewszczyzny przez białoruszczyznę ze wschodu, przez polszczyznę z południa, a nawet przez łotewszczyznę z północy, trwał przez całe wieki i trwa nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego. Język litewski okazał się nikłym i słabszym od trzech języków sąsiednich, a prawo silniejszego iści się w całej pełni również w dziedzinie żywego słowa. Jeżeli przeto narodowcy litewscy pragną pielęgnować tak bardzo za-

grożoną mowę ojczystą. Jeżeli chcą ją wzbogacić i ukształcić, to podjęli zadanie trudne, ale wdzięczne.

A choć pora kształtowania się języków minęła, zdaje się, bezpowrotnie, może losy okażą się dla litewszczyzny łaskawemi, i praca jej zwolenników nie pójdzie na marne. Niechaj tylko litwomani zaniku swojej mowy ojczystej nie przypisują wyłącznie polskim wpływom, ale także, i głównie, zastanawiającej wewnętrznej niemocy samej litewszczyzny.

*

Spokój i objektywizm, z jakim prasa polska traktuje cały ruch ludowy na Litwie, obudził wśród tamecznych działaczów niczem nieuzasadnione podejrzenie, jakoby polacy usiłowali podejść litwinów, odurzyć ich „chytremi słówkami" i przyciągnąć do swojego grona. Otóż zarzut podobny należy odeprzeć z całą stanowczością. Zapraszać kogokolwiek, a tembardziej przyciągać do społeczności naszej nie mamy zwyczaju. Nie leży to ani w naszem usposobieniu, ani w naszych tradycyach. Niegdyś o indygenat polski starali się książęta zagraniczni i byli dumni, gdy go otrzymali, a i dziś, mimo zmienione warunki, obcy przybysz musi wprzód wkupić się do naszego grona zasługą lub talentem, nim go ogół uzna za swojego. Żywiołów niepewnych, a tembardziej niechętnych, pozbywamy się radzi. Niech one opadną, jak zwiędłe liście z drzewa, które na ich miejsce świeże puści pąki. Bo naród polski okazał się nadspodziewanie wytrzymałym, żywotnym, a nadewszystko płodnym. Mnożymy się, ku przerażeniu hakatystów, szybciej niż niemcy, szybciej niż sami prusacy, szybciej nawet niż litwomani. Sztucznych, fabrykowanych polaków nam nie trzeba, ani podstępnie kaptowanych przyjaciół. To też o durzeniu działaczów litewskich „chytremi słówkami" nikt u nas nie myśli.

*

Nikt też nie będzie szat wśród nas rozdzierał nad taktyką obozu litwomanów, zkąd poczynają padać ku nam strzały, zatrute jadem nienawiści. Zwykły to fortel stronnictw politycznych, zwłaszcza stronnictw słabych i nieskonsolidowanych, że często walczą bronią potwarzy i kłamstwa. Nie będziemy też pouczali ludowców nadniemeńskich, że taktyka podobna przedewszystkiem zaszkodzi ich sprawie. Osiadła bowiem na Litwie zdawien dawna inteligencya polska, liczne obywatelstwo i mieszczaństwo polskie, zżyte z duchem litewskim, bo z ludu tego często powstałe, świadome jego aspiracyi i potrzeb, władające językiem miejscowym lepiej od litwinów, wśród których

bardzo wielu nie rozumie słówka po litewsku, mogłaby przy innej metodzie działania pracować z dobrym skutkiem nad podniesieniem poziomu umysłowego i materyalnego włościan litewskich, nie wyrzekając się oczywiście własnych ideałów. Że przez nietakt postępowania i przez fałszywą z gruntu metodę partya litwomanów pozbywa się naturalnych sojuszników swoich, dowodzić zbyteczna. Polacy przypatrują się uważnie ruchowi litewskiemu, śledzą bacznie fazy jego rozwoju, sympatyzować z nim jednak, ani brać w nim jakiegokolwiek udziału, mimo życzliwości dla ludu i miłości dla ziemi litewskiej, nie mogą.

*

Ruchu litwomańskiego lekceważyć nie wolno, nie należy jednak przesadnego mieć o nim wyobrażenia. Jeżeli wypadnie ztąd jaki uszczerbek dla polskości, straty szybko pokryje przyrost naturalny ludności. Nie trzeba też ruchu tego ani potępiać, ani zwalczać. Należy go raczej traktować jako objaw naturalny, choć mocno spaczony, i o przebiegu ruchu tego informować ogół. Zadanie takie godnie może spełnić tylko polski organ miejscowy. Prasa warszawska ma zbyt dużo spraw własnych, aby mogła zajmować się sprawą litwomanii. Zresztą obserwacya z daleka może być niedokładna i do błędnych doprowadzić wniosków. A przy zapoczątkowanej już tolerancyi językowej, przy ustępstwach, poczynionych przez władze na rzecz języków miejscowych, koncesya na czasopismo polskie w Wilnie jest chyba możliwa. Boć przecież język polski w guberniach litewskich jest jednym z języków miejscowych znacznego odłamu ludności, która bardzo potrzebuje własnego organu, informującego ją nietylko o ruchu litwomańskim, ale i o innych zadaniach i potrzebach kraju. Dla inteligencyi miejscowej otwiera się przeto trudne, lecz wdzięczne zadanie wznowienia polskiego wydawnictwa peryodycznego nad Wilią lub Niemnem.

Stanisław Kozłowski.

W sprawie stosunków litewskich.

(Kur. Codzienny Nr. 147, r. 1905).

Kilka razy już w rozmaitym duchu poruszana kwestya kulturalnego współdziałania naszego z Litwinami nabiera dziś

coraz bardziej aktualnego znaczenia. W części kraju o ludności mieszanej pożycie dwóch narodowości, bardzo odrębnych, a jednakże religią i wspólną dążnością cywilizacyjną ściśle związanych, możliwe jest jedynie przy wzajemnem porozumieniu i przy usunięciu zbyt skrajnych tendencyi szowinistycznych.

Z jednej strony staje starodawna, wyrobiona kultura polska, która w historyi narodów wyróżniała się zawsze tolerancyą religijną i narodowościową, która w humanitarnym swym objektywizmie ustanowiła zasadę wolności nauczania i wszelkiej moralnej propagandy. Obok niej występuje nowożytna, młoda, pełna żywotnych porywów, samotworząca się kultura litewska.

Naród, który po długiem zapoznaniu, potrafił otrzymać swobodę druku i prawo publicznego głosu w rodzimym języku, nie może być nie uwzględniony przy grupowaniu użytecznych czynników w ogólnej walce o postęp.

Z Litwinami, jako narodem, mającym możność i prawo do życia, liczyć się musimy. Ubolewać tylko należy, iż znalazły się jednostki, które, bądź dla braku wszechstronnego objektywnego wykształcenia, bądź z powodu niedojrzałości politycznej i zaciekłości w fanatycznym separatyzmie, rozsiewały ziarno niezgody, rozbudzały antagonizmy i utrudniały konieczne, niezbędne porozumienie.

Rzut oka na stosunek obu narodowości w guberni suwalskiej wystarczy, aby się przekonać, jak łatwo jest bezdenną przepaść między nami a Litwinami wykopać, a również, jak prędko dałoby się przeprowadzić szczere i serdeczne zbliżenie się z niemi i zjednoczenie we wspólnej pracy. Dziś antagonizm występuje na tle religijnem. Zdawałoby się, że dla narodu cywilizowanego nie może być wstrętnem zaprowadzenie śpiewów kościelnych w języku, którym mówi nieraz poważna większość w danej parafii. Zdawałoby się, że naród o europejskiej ogładzie nie może sprzeciwić się, aby dla licznych osób innej narodowości czytana była Ewangelia i wygłaszane były kazania w ich własnym języku. Tak jednakże nie jest i spory o kwestyę śpiewów kościelnych oraz kazań w jednej miejscowości doprowadziły nawet do zamknięcia kościoła. Podobne zakłócenie spokoju przypisać należy pierwotnie jednemu przedstawicielowi litewskiej inteligencyi. Że potem w dalszym ciągu i z polskiej strony występują dzisiaj objawy rasowej nienawiści oraz agitacyi, jest to już smutnem, ale logicznem następstwem.

Jesteśmy w przededniu wprowadzenia w czyn ostatniej uchwały komitetu ministrów o prywatnej lub zbiorowej inicyatywie do zakładania szkół. Szkoła ma być miejscem pojednania i wspólnej nauki, a nie bezcelowej waśni. Przykład stosunków

rusińskich w Galicyi powinien być dla nas przestrogą przy początkowaniu naszego szkolnictwa. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, ani Polak po litewsku, ani Litwin po polsku uczyć się nie będą chcieli i każda ze stron sprzeciwiać się będzie założeniu szkół nie w jej języku. Wprost lekkomyślnem byłoby żądać. aby Polacy uczyli się tylko po polsku, a Litwini tylko po litewsku, każdy powinien mieć możność uczenia się tak, jak mu potrzeba ze względów osobistych. Fatalnem byłoby, aby antagonizm i separatyzm przez sam system nauczania zasadniczo musiał się zaczynać od szkoły elementarnej. Naród polski w historyi swego rozwoju nie objawiał nigdy wstrętu do żadnego języka, mającego prawo obywatelstwa i dążącego do swobodnego rozwoju.

Potrzeba szczerego zbliżenia obu narodowości występuje również dotkliwie przy wszelkich usiłowaniach, zmierzających do ekonomicznego rozwoju i wspólnej, systematycznie zrzeszonej pracy, dla którychby rozdział narodowościowy nietylko był absurdem, ale stanowił jakoby chroniczną kulawiznę. Naprzód zatem należy oczyścić teren z wszelkich niedojrzałych, nieekonomicznych, antinarodowych uprzedzeń, aby na stałym gruncie módz się wziąć do podwalin wzmożonej wytwórczości duchowej i ekonomicznej.

Pewne już zapoczątkowanie porozumienia nastąpiło na prywatnem zebraniu polsko-litewskiem, odbytem w Suwałkach w pierwszych dniach czerwca. Na zebranie przybyli ze strony Polaków tylko ludzie dobrej woli, sprawą krajową gorąco zainteresowani, bez żadnych wyraźnych programów, lub zleceń partyjnych i do żadnej specyalnej grupy nie należący. Litwinów reprezentowało kilku księży i osób świeckich ze sfery miejscowej inteligencyi.

Po stwierdzeniu opłakanych stosunków, które mianowicie w Berznikach sprawę współżycia pozornie nieodwołalnie na ostrzu noża postawiły, po przyznaniu błędów przez jednę, jak i drugą stronę popełnianych, okazało się, że przynajmniej w zakresie owego zebrania nie znalazło się żadnej, wyraźnej różnicy zdań, objektywne zaś traktowanie kwestyi dowiodło, że porozumienie powinnoby być zupełnie możliwem.

Zebrani jednogłośnie wyrazili życzenie, aby zakończenie sporów mniej więcej opierało się na następujących zasadach:

1) W parafiach z ludnością mieszaną ewangelia powinna być zawsze czytaną w dwóch językach, nabożeństwa zaś i kazania na przemian w stosunku ilościowym ludności: przy równej ilości jednych i drugich w drugie święto i niedzielę, przy stosunku $^1/_3$ do $^2/_3$ w języku mniejszości co trzecie, przy stosunku

$^1/_4$ do $^3/_4$ co czwarte, przy stosunku $^1/_5$ do $^4/_5$ kazanie raz na miesiąc dla mniejszości. Tam gdzieby stosunki tego wymagały i środki pozwoliły, dążyć do wybudowania drugiego kościoła i rozdzielenia parafii.

2) Biskup obowiązkowo powinien znać oba języki.

3) W gminach z mieszaną ludnością szkoły elementarne powinny mieć dwa równoległe oddzialy z wykładem w obu językach w tej samej szkole. Zasada ta powinna być dalej stosowaną do szkół średnich i wyższych.

Tylko tak wszechstronne traktowanie kwestyi wydało się zebranym gwarancyą, że naprężenie stosunków z czasem minie i oba narody w zgodzie razem będą mogły pracować.

System równoległego wprowadzenia obu języków, już począwszy od szkoły elementarnej, dający każdemu sposobność uczenia się we własnym, a na żądanie umożliwiający naukowe poznanie cudzego języka, powinienby nie dopuścić do gorszącej rozterki, która panuje w Galicyi wschodniej, powinienby ubiedz szowinistyczną, polskiej kulturze wrogą, agitacyę w innych dzielnicach. Tylko zbratanie się zupełne obu narodów pozwoliłoby w przyszłości rozpowszechnić po wsiach zasadę wszelakich spółek, któreby tylko dobro stowarzyszonych miały na celu. W szkołach zaś technicznych, jak np. już przez radę suwalskiego towarzystwa rolniczego projektowanej szkole rolniczej o języku wykładowym tak polskim, jak litewskim, stałoby się, po przeprowadzeniu tak pożądanej ugody, zupełnie możliwem używanie polskich podręczników i dzieł fachowych przy równoczesnem komentowaniu ich w języku litewskim. Po usunięciu wszelkich fermentów niezgody byłoby zupełnie naturalnem i prostem posyłanie Litwinów na praktykę do różnych zakładów przemysłowych i wzorowych gospodarstw w Królestwie i t. p. Trzymanie się zaś niewytłómaczonego żadną potrzebą separatyzmu prowadziłoby do jałowego zacieśniania się w obrębie niewyraźnych nawet granic geograficznych i ostatecznie wywołaćby mogło oderwanie się od naszego społeczeństwa całego odłamu kulturalnie pożytecznych działaczy. Po nastąpieniu zaś rozdziału nie pora już będzie kiedykolwiek później dążyć do racjonalniejszej poprawy stosunków.

Tomasz Potocki.

Z pism litewskich:

(Kuryer Codzienny, Nr. 164, r. 1905).

W niedawno założonej gazecie *Vilniaus Žinios* znajdujemy w Nr. 139 artykuł tej treści:

„Znana“ powieściopisarka polska Eliza Orzeszkowa w liście swym do *Rusi*, umieszczonym w rubryce „Kwestya polska“ w Nr. 136, omawiając obostrzenia i ograniczenia języka polskiego na poczcie i telegrafach w kraju północno-zachodnim, między innemi pisze: *„wstyd i żal nas (Polaków) ogarnia, gdy musimy się przyznać, że język polski nie może mieć pierwszeństwa przed językiem Litwinów, Łotyszów, Tatarów, Gruzinów i in.“*

Aczkolwiek p. Orzeszkowa swoją osobą nie reprezentuje całego narodu polskiego, jednak nie można zaprzeczyć, że ma ona niemały wpływ na opinię ogółu czytelników.

Z uznaniem należnem jesteśmy dla jej autorytetu i talentu lecz nie możemy się nadziwić, że p. O., dłuższy czas mieszkając, jako miły gość Litwy, w jej starym grodzie—Grodnie, w swem sercu nie znalazła żadnego współczucia dla najdroższych Litwy pragnień i celów.

W dalszym ciągu tegoż listu, p. O. w imieniu Polaków wyraża żal: *„bardzo nas boli, że język nasz ma jednakowe prawa z językiem Łotyszów, Tatarów i Gruzinów“*

Dobrze jeszcze, że p. O. w tym ustępie nie poruszyła Litwinów. Zrozumiała zapewne, że Litwini dziś potrafią, jak się należy, odeprzeć złe zamiary Polaków względem narodu litewskiego, i że w grodzieńskiej guberni pierwszeństwo mowy polskiej przed miejscowemi dawno już znikło.

W zasadzie my, Litwini, nic nie mamy przeciwko temu, by żądania pani O. telegramów w języku polskim z Grodna do Warszawy były uwzględnione, przeciwnie—będziemy się cieszyli, jeżeli jej starania odniosą pożądany skutek, lecz nie możemy spokojnie patrzeć, jak pani O., broniąc interesów Polaków, boleśnie dotyka Litwinów, Tatarów i Gruzinów, pomijając zupełnie miejscowych Białorusów i żądając w litewskiej prowincyi, niewiadomo dlaczego, pierwszeństwa dla języka polskiego.

Pokrzywdzone przez panią O. narody niech się same bronią; ja zaś, jako Litwin, chciałem tylko zwrócić uwagę ogółu na głoszoną dziś tolerancyę Polaków względem Litwinów.

Co więc można powiedzieć o różnych warszawskich *Kuryerach*, jeżeli sławna polska literatka uczuwa żal i wstyd, że polski język nie może mieć pierwszeństwa przed litewskim?!"

W Nr 171 Kurjera Codz. z r. 1905 znajdujemy:

Od Pani Elizy Orzeszkowej otrzymujemy w sprawie stosunku jej do języka litewskiego i Litwinów następujący list, który wraz z odpowiedzią Szan. Autorki pismu „Vilniaus Žinios" drukujemy.

Z Grodna 2/VII 1905 r.

Do Pana Redaktora

Kuryera Codziennego

Wzmianka, uczyniona o artykule moim do „Rusi" w gazecie „Vilniaus Žinios", a w tłomaczeniu przez „Kur. Codzienny" podana, przypisuje mi słowa, których nie wyrażałam i nie miałam. Przypisując to jedynie złemu dla mnie wypadkowi i zapewne czyjemuś roztargnieniu, czy pośpiechowi, o nic nikogo nie obwiniam i nic nikomu nie wyrzucam, lecz ze względu na ważność, którą posiada dla społeczeństwa naszego stosunek jego z Litwinami, ze względu zresztą na sprawiedliwość, omyłki tej bez sprostowania pozostawić nie mogę. Sprostowanie to posyłam dziś do gazety „Viln. Žinios", a drugim egzemplarzem jego pozwalam sobie obarczyć Sz. P. Redaktora, z prośbą, aby Pan raczył wydrukować je w „Kur. Codziennym". Tem więcej o to proszę, że nie wiem i nic mi za to nie ręczy, czy „Wiln. Žinios" zechce treść kartek tych na szpaltach swych ogłosić.

Przesyłam oryginał rękopiśmienny artykułu oskarżonego, aby Sz. Pan mógł przez przeczytanie go o prawdziwości sprostowania mego się przekonać. Tłómaczenia rosyjskiego nie mam pod ręką i przesłać nie mogę, ale z wyjątkiem jednego wyrazu, w rękopisie podkreślonego, było ono zupełnie dosłownem i wiernem.

Mając nadzieję, że Sz. Pan prośbie mej o trochę miejsca w „Kur. Codziennym" odmówić nie zechce, piszę z uczuciem szacunku wysokiego. *E. Orzeszkowa.*

Do Szanownej Redakcyi

gazety „Wilniaus Żinios.“

Z powodu uczynionej w gazecie „Vilniaus Żinios“ wzmianki o artykule moim, drukowanym w gazecie rosyjskiej „Ruś“, mam zaszczyt prosić Szanowną Redakcyę o ogłoszenie na szpaltach pierwszej z tych gazet sprostowania następującego:

1) Cytowany we wzmiance ustęp: „wstyd i żal nas (Polaków) ogarnia, gdy musimy się przyznać, że język polski nie może mieć pierwszeństwa przed językiem Litwinów i Łotyszów. Tatarów, Gruzinów i in.“ w artykule moim, drukowanym w „Rusi“ wcale nie istnieje, o czem przekonać się łatwo, odczytując artykuł zarówno w przekładzie rosyjskim, jak w oryginale polskim, którego tekst przy niniejszem załączam. Przypuszczam najchętniej, że błędność cytaty wyniknęła z niedość uważnego przeczytania artykułu mego, co przy pośpiesznej pracy publicystycznej zdarzyć się może łatwo i wyrozumianem być powinno. Ale ja ze swej strony nie mogę na żaden sposób zgodzić się na przypisywanie mi słów, których nie wypowiadałam i oświadczyć muszę, że wskutek zapewne wypadku złej woli pozbawionego, wyszły one z pod pióra nie mojego, lecz autora wzmianki o artykule moim, drukowanym w „Rusi“.

2) Nomenklatura języków, których istnienie w państwie przeszkadzać ma obiegowi w nim telegraficznych depesz polskich, nie jest moją, ale zaczerpniętą z komunikatu urzędowego, ogłoszonego przez Główny Zarząd poczt i telegrafów. Raz tylko jeden wymieniłam w artykule swoim język litewski, a mianowicie wtedy, gdy odnośny ustęp wymienionego komuniktu dosłownie powtarzałam.

Pisząc w dalszym ciągu, że: „czujemy się (my, Polacy) rozrzewnieni równouprawnieniem, udzielonem językowi polskiemu z językiem łotyskim, tatarskim i gruzińskim, język litewski z nomenklatury ministeryalnej wypuściłam. Uczyniłam zaś opuszczenie to nie dlatego, abym „zrozumiała, że Litwini potrafią odeprzeć złe względem nich zamiary Polaków“, bo i sama tych złych zamiarów nie mam i o nikim, ktoby je wśród narodu mego żywił, nie wiem, ale poprostu dlatego, że gdy w kraju. o którym mowa, Łotysze i Tatarzy znajdują się w liczbie nader małej, a Gruzinów wcale niema, Litwini istnieją w liczbie znacznej, są stałymi i starymi kraju tego mieszkańcami, że więc zrównanie w prawach ich języka z naszym (kiedykolwiek nastąpićby mogło) przedstawia się jako rzecz naturalna, konieczna i zdaniem mojem, pożądana. Dodać tu trzeba, że w tłómaczeniu

rosyjskiem, wyraz „rozrzewnieni“ błędnie przetłumaczony został na „obiżeny“, czyli obrażeni, co zmieniło nieco znaczenie zdania; za postawienie bowiem w jednym rzędzie języka polskiego z językami: tatarskim, łotyskim i gruzińskim, obrażać się nie było warto, ale można było, w sensie, naturalnie, ironicznym „rozrzewnić się“ nad ustawianiem w jednym szeregu narodów tak bardzo od siebie geograficznie, etnograficznie i kulturalnie oddalonych, jak np. Polacy i Gruzini.

3) O pierwszeństwie, należącem się językowi polskiemu wśród języków innych, niema w artykule moim ani najmniejszego słowa. O możliwości takiego pierwszeństwa, ani o dopominaniu się o nie wcale nie myślałam pisać i nie dlatego znowu, abym „zrozumiała, że w gubernii grodzieńskiej pierwszeństwo mowy polskiej dawno już znikło“, ale dlatego, że jestem gorącą i dawną zwolenniczką równości wobec prawa wszystkich ludzi, narodów i mów. Prawo, według zdania mego, nie powinno mowy żadnej wywyższać ani poniżać, sztucznie w rozwoju powściągać, ani popychać. Jedynem zaś pierwszeństwem, które mowa jakakolwiek sprawiedliwie zdobyć sobie może, jest jej wyższość kulturalna, czyli wyższy stopień wyrobienia wewnętrznego i większa ważkość wytworzonego piśmiennictwa. Nieustannemi są na świecie wypadki, w których jedne języki, wskutek takiej wyższości kulturalnej, biorą pierwszy krok przed innemi i przez zataczanie szerszych kręgów myśli i twórczości, szersze wywierają wpływy. Ale takie pierwszeństwo na drogach pracy i wrodzonych uzdolnień zdobyte, niczy ich prawnie pogwałca, przyczynia się owszem do lepszego rozpoznawania praw a zniknąć może wtedy tylko, gdy razem z mową swoją znika posiadający je naród.

Na zakończenie pozwalam sobie powiedzieć kilka słów o tem, że według autora wzmianki, jestem w Grodnie „miłym gościem“. Za grzeczny epitet dziękuję uprzejmie, ale tytułu, któremu on towarzyszy nie przyjmuję. Przybyłam do Grodna przed pięciuset laty, a niema chyba na świecie prawa tak drakońskiego, któreby pięciusetletniemu gościowi jakiegoś domu jeszcze za gościa poczytywać się nakazywało. W dodatku nie przybyłam do tego domu ani z mieczem, ani z ogniem, ale z krzyżem i elementarzem. W dodatku jeszcze przez pięćset przeszło lat gościny swojej tutaj, dokonałam wielu robót, dla domu ważnych i pożytecznych...

Tu przerywam, gdyż dla udowodnienia swojej starożytności, swojej pokojowości i swojej pożyteczności, musiałabym się uzbroić w wielką liczbę dokumentów, czyli musiałabym wytoczyć proces. A niczego w świecie tak zapamiętałą przeciwni-

czką nie jestem, jak wszelkich pomięozy ludźmi procesów. Wolę więc szczerze i poprostu powiedzieć: nie naśladujmy starych błędów ludzkości, nie zaszczepiajmy w sercach nienawiści, która nic nie buduje i nic nie naprawia, nie obrzucajmy się nawzajem oskarżeniami i wyrzutami, wypiszmy na obustronnym sztandarze naszym, stare również w teoryi, lecz w praktyce wiecznie nowe hasło wzajemnej przyjaźni i pomocy? Kto wie, czy nie okazało by się to pomyślniejszem w praktycznych nawet skutkach, od politycznych kombinacyi, namiętności i wymysłów *antiquo modo*. Może być, że propozycya ta wielu umysłom wyda się dziwną; to jednak przyznać jej trzeba, że jest ludzką i chrześcijańską. Jest także polską. A jeżeli jest ona głosem, wołającym na pustyni, to ma przed sobą przyszłość. Wszystkie bowiem głosy, zwiastujące przyszłość świata... nim do ucha świata trafiły, rozlegały się długo przed samotnem okiem pustynnego słońca, przed obliczem Boga...

E. Orzeszkowa.

Z pism litewskich.

(Kur. Codzienny nr. 192, r. 1905).

Długo redakcya „Vilniaus Žinios“ zwlekała z daniem satysfakcyi Elizie Orzeszkowej za wyrządzoną jej krzywdę przez artykuł w n-rze 139 tego pisma, o które się upomniała pokrzywdzona w liście, drukowanym w naszem piśmie, jak również nadesłanym wileńskiemu dziennikowi.

Woła więc litewska gazeta „mea culpa“ i pisze w nr. 163, w art. „Dwa listy p. El. Orzeszkowej.“

„Brzydko i nieprzyzwoicie przekręcać czyjekolwiek słowa. Cóż dopiero mówić, gdy te słowa należą do głośnych pisarzy, jak to właśnie się zdarzyło ze zdaniami p. Elizy Orzeszkowej, które w n-rze 139 naszego pisma były podane nie w tej formie, w jakiej były umieszczone w gazecie „Ruś“.

„Winą naszą jest, że my słowa, przypisywane p. El. Orzeszkowej, nie porównaliśmy z oryginałem. To nasza wielka wina.

„By wynagrodzić wyrządzoną przez nas krzywdę, umieszczamy w całości list p. El. Orzeszkowej, wystoso-

wany do nas, jak również podajemy list tejże autorki, drukowany w „Rusi“.

Gdy zatem litewska gazeta wyznała swoją winę, zdawałoby się, smutna sprawa została całkiem wyjaśniona i załatwiona. Bynajmniej! Po przytoczeniu dwóch wyżej wzmiankowanych listów Orzeszkowej „Vilniaus Žinios“ na zakończenie artykułu pisze w ten sposób:

„Lecz, gdybyśmy teraz odłożyli pismo na stronę i zechcieli wyrazić wrażenie, jakie czytelnik może odnieść po przeczytaniu listu p. El. Orzeszkowej do „Rusi“ tobyśmy znów doszli do tego samego, co nasz korespondent pisze — to jest, że p. El. Orzeszkowa z wyższością patrzy jak na Łotyszów i Gruzinów, tak i na Litwinów. Tak *nam* się ta rzecz przedstawia.

„To więc dowodzi, że winni jesteśmy jedynie tylko ze strony formalnej; w rzeczywistości zaś wszystko tak jest, jakeśmy pisali w n-rze 139.

„Dalej Szanowna p. El. Orzeszkowa powiada, że ona nie jest gościem w naszym kraju, albowiem już od pięciuset lat tu mieszka i przybyła do nas nie z mieczem, tylko z elementarzem.

„My mniej więcej Polskę znamy i sądzimy; że gdyby jaka niemiecka rodzina przed pięciuset laty przybyła do niej z niemieckim elementarzem i tego elementarza dotychczas jeszcze na polski nie zamieniła, to całe społeczeństwo polskie, bezwątpienia, powiedziałoby o tej rodzinie: „ona nam obca, ona się zajmuje niemczeniem naszego kraju!“

„Rzec można, że przykład ten nie zupełnie trafnie podany, gdyż Niemcy z Polakami nigdy nie byli tak zaprzyjaźnieni, jak Polacy z Litwinami.

„Racya. Lecz są rzeczy, których, jeżeli można żądać od obcych, tem więcej od przyjaciół. Do tych rzeczy należy i elementarz.“

Taka jest odpowiedź Litwinów na wezwanie Orzeszkowej: „Wypiszmy na obustronnym sztandarze waszym, stare w teoryi, lecz w praktyce wiecznie nowe, hasło wzajemnej przyjaźni i pomocy“. Czyżby Litwini dlatego lekceważyli tę propozycyę, że ją nazywa Orzeszkowa nietylko „ludzką i chrześcijańską“. lecz także i „polską.“

B. H.

Interwencya

do sporu pomiędzy redakcyą „Vilniaus Žinios", a niektóremi czasopismami polskiemi.

Pod powyższym tutułem p. H. Gieguźyński wydrukował aż w pięciu numerach *Kuryera Codziennego* (z sierpnia, 1905 r.) prawdziwą napaść w stylu palestranckim na niektóre dzienniki polskie i na panią Elizę Orzeszkową. Ponieważ pismo *Vilniaus Žinios* czy też jego korespondent skompromitował się brzydko atakując rzekome zdania i wyrażenia znakomitej autorki z jej listu do „*Rusi*", których ona wcale w tym liście nie pisała, należało, przeto mniemać, że p. Gieguźyński nie zechce wyświadczyć niedźwiedziej przysługi prasie litewskiej i nie będzie rozmazywał tego, co dla jej dobra raczej zatartem i zapomnianem być powinno. Pan Gieguźyński zaczyna swoją rzecz od sensacyjnych odkryć pisząc o sobie, że „po mieczu pochodzi z rodu, który w pogańskiej Litwie coś niecoś znaczył, coś niecoś zdziałał w jej historyi i jest wspominany w najdawniejszych podaniach czasów mytologicznych Litwy". Dalej, że w samym początku dziesiątego wieku „Żmudzini umieli latem zrobić mróz"... że na sześć wieków przed narodzeniem Chrystusa mędrcy greccy, a z nimi Pythagoras przyjęli od Litwinów naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, wreszcie uważa także panią Orzeszkową jako polkę, tylko za gościa na ziemi litewskiej w Grodnie. Wielka szkoda, że p. Gieguźyński, który wie tak dokładnie kiedy starożytni Grecy przyjęli naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej od litewskiego Żalmokslisa, w którym wieku dawni Żmudzini umieli latem zrobić mróz i który sam przechowuje podania zczasów mytologicznych Litwy, nic o tem nie wie, że ziemia grodzieńska była odwieczną Rusią, a nigdy etnograficzną Litwą; i tylko w XIII wieku zagarniętą została po kniaziach Hlebowiczach przez książąt litewskich i przyłączona do Litwy, że najbliższe osady ludu mówiącego po litewsku zaczynają się dopiero o 4 do 5 mil na północ od Grodna. Do starych zaś rodzin z krwi i kości tej Rusi należeli Horeszkowie, jak ich lud i Mickiewicz nazywa, a w spolszczeniu Orzeszkowie. Mianowanie przeto Elizy Orzeszkowej przez *Vilniaus Žinios* i przez p. Gieguźyńskiego tylko „gościem" w Grodnie na ziemi litewskiej, jest bardzo niezręczną naiwnością, bo nasuwającą wzajemne zapytanie: czy na Rusi grodzieńskiej Litwini etnograficzni nie są

gośćmi pani Orzeszkowej? Logika jest niestety nieubłaganym warunkiem wszystkich sporów. Jeżeli więc Litwini twierdzą, że stosunek dziejowy z dawną Polską nic już dziś ich nie obchodzi, to prosta logika wymaga aby stanęli na gruncie czystej etnografii, a nie historyi i ten sam pogląd zastosowali do dawnej Rusi, a wtedy nie uważaliby pani Orzeszkowej za swego gościa w ziemi grodzieńskiej.

W rzeczywistości polemika podobna jest śmieszną zabawką starych dzieci, wywołaną przez dziennik p. Wiłejszysa i przez p. Giegużyńskiego. Rozum bowiem nie uznaje narodu — gościa, a uznaje tylko współobywateli równych i jednakowo obowiązanych do pracy nad kulturalnym rozwojem kraju, uznaje wszystkich ludzi, zamieszkujących dane terytoryum, za obywateli tej ziemi bez różnicy ich pochodzenia i narodowości. Co się tycze ludności samego Grodna to w *Kuryerze Litewskim* (nr. 20, 1905 r.) znajdujemy list następny:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały mieszkaniec Grodna, uważam za swój obowiązek najenergiczniej zaprotestować przeciwko pretensyom panów z „Vilniaus Žinios" co do kościołów grodzieńskich.

W Grodnie odbyłem nauki gimnazyalne, od klasy wstępnej do ostatniej, obecnie znowu od dwóch prawie lat mieszkam stale w Grodnie, i nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć litewskiej mowy ani w domu prywatnym, ani na ulicy. ani w kościele.

Pytałem się znajomych o Litwinów — nikt o nich nic nie wie.

Być może, przy skrzętnem poszukiwaniu, znajdzie się garstka ich, będzie to jednak ilościowo taka *quantité negligeable*, że o oddaniu jej na własność jednego z tutejszych kościołów i zaprowadzeniu w pozostałych kościołach litewskich śpiewów, mowy być nie może. Z równą bowiem słusznością możnaby żądać śpiewów francuskich lub niemieckich.

H. Rogowski.

Grodno, 18 (30) września.

Odpowiedź Księdzu B-tis'owi.

(*Z Kuryera Litewskiego* nr. 16, 1905 r.)

Najuprzejmiej upraszam szanowną redakcyę „Kuryera Litewskiego“ o łaskawe umieszczenie kilku słów sprostowania w sprawie odezwy ks. B-tis'a w „Viln. Żinios“, powtórzonej przez „Kuryer Litewski“ w nr. 8 w artykule p. t. „Żądania Litwinów“.

W tej odezwie wymieniony jestem z nazwiska, jako „bardziej starający się o to, żeby nasz lud uczynić Polakami, niż żeby nauczyć go zasad chrześciańskich“, a więc jako „niepożądany działacz“ bo „polonizator„ i „demoralizator“ (sic!), niestosownie posłany do Wornian dla spełniania „nietylko obowiązków proboszcza; lecz“ (o zgrozo!) „i dziekana wileńskiego powiatu“, widocznie w nagrodę za to, żem dotąd „nękał duchowo i narodowościowo“ biniakońskich parafian.

„Audiatur et altera pars“!

Świadek fałszywy nie ujdzie karania, a kto mówi kłamstwa — zginie (Z księgi przypowieści — 19,9).

Widocznie szanowny ks. B-tis zapomniał o tej przestrodze Pisma św., bo inaczej, jako człowiek wierzący, a tembardziej jako kapłan katolicki, nie pisałby na mocy tylko fałszywych informacyi, a sprawdziłby uprzednio wiarogodność tego, co ma podawać do wiadomości publicznej. Uniknęłoby się wtedy wprowadzania innych w błąd i grzechu zakazanego 8-em Przykazaniem Boskiem.

Nie mając dokładnych wiadości o kwestyi językowej we wszystkich wymienionych przez ks. B-tis'a parafiach, gdzie „obecnie prowadzi się nauka po polsku“ będę mówił tylko o tych parafiach, gdzie sam byłem proboszczem, mianowicie o Korwiach, Biniakoniach i Wornianach, gdzie obecnie jestem. W pierwszej z tych parafii byłem 9 lat, w drugiej—niespełna 8, a w obecnej parafii jestem 5-ty miesiąc.

Parafianie korwieńscy wyjątkowi są z tego względu, że nie tylko szlachta, lecz i włościanie *wszyscy co do jednego* mówią z sobą *wyłącznie* tylko po polsku; ja więc, jako według ks. B-tis'a „polonizator“ a tem samem i „demoralizator“, nie miałem tam najmniejszego pola do popisu, bo taki stan rzeczy zastałem już, przybywając do Korwia...

Biniakońscy parafianie co do języka dzielą się na trzy kategorye: dwory i szlachta, której tu nie mało, a także część

włościan, mówią po polsku, większa część wiosek — z sobą po białorusku, a z księdzem—po polsku, okazują niezadowolenie, kiedy ksiądz w ich narzeczu do nich przemawia, a tylko *mała cząstka*—po litewsku z sobą, lecz i ci z łatwością porozumiewają się po polsku lub po białorusku. W czasie mojego pobytu w Biniakoniach, jedna tylko stara kobieta okazała chęć spowiadania się po litewsku, lecz dowiedziawszy się, że nie posiadam tego języka, z łatwością odbyła spowiedź w języku dla mnie zrozumiałym. Że nie chciałem i tej cząstki parafian Litwinów „nękać duchowo i narodowościowo“ polskim językiem, poświadczyć może ksiądz Kozakiewicz, obecny proboszcz w Żoślach, gorliwy zwolennik języka litewskiego, który wyręczając mnie w czasie mojej dłuższej choroby jeszcze za Biskupa Zwierowicza za moją wiedzą i aprobatą, czytał Ewangelię, w kościele dodatkowo i po litewsku, lecz po kilkakrotnej próbie zarzucił to, przekonawszy się, że to jest niepotrzebnem, a naraża go tylko na niezadowolenie parafian. Poświadczył o tem i p. K. Niekrasz w 11 numerze „Kuryera Litewskiego“, gdzie do jego listu do Redakcyi ten tylko błędzik się zakradł, że w roku zeszłym w kościele biniakońskim nie „robiono maleńkiej próby usunięcia z kościoła języka polskiego“, lecz ja sam proponowałem aby, obok niezbędnego polskiego, dodatkowo używać litewskiego, a to w celu zadowolenia wszystkich bez wyjątku parafian; przyczem zapewniłem, że w razie zgłoszenia się choć małej cząstki parafian, chcących słyszeć słowo Boże w języku litewskim, sam Ewangelię mogę choćby zaraz czytać, a potem i więcej się po litewsku nauczę. Wtedy wszyscy *jednomyślnie* zaprotestowali. I co jest charakterystyczne, — że cząstka parafian, po litewsku z sobą mówiąca, więcej broniła się od litewskiego języka, niż inni, tłumacząc się tem, że chociaż oni w domu mówią po litewsku, jednak ich język jest zupełnie inny, niż język księży Litwinów, których oni nie rozumieją. Skarżyli się wreszcie biniakońscy parafianie, że księża, namawiający ich do mówienia wyłącznie po litewsku, biorą się do rzeczy w dziwny i niekapłański sposób... Tak naprzykład: „Czy chcesz posiadać w życiu swojem chleb z omastą; czy też tylko „miękinę“? — „jeżeli chcesz być pewnym chleba, to mów tylko po litewsku“ — „pacierza litewskiego nie umiesz?... naucz się jak najprędzej, bo póki się nie nauczysz, do spowiedzi nie przyjmę i t. d. i t. d.

O mojej bezstronności językowej poświadczyć zechce chyba i następca mój ks. Jankiewicz, który, pomimo zapewnienia „Viln. Žinios, dotąd jakoś nie zdecydował się „ożywić“ biniakońskich parafian nauką litewską w kościele, bo zapewne jest tego zdania, że nie parafian naginać potrzeba do swojego języka,

a samemu pod tym względem stosować się należy do wymagań parafian.

Wobec tego, co wyłuszczyłem, jakaż może być mowa o „nękaniu“ przezemnie „duchowo i narodowościowo biniakońskich parafian?

Względem obecnych moich worniańskich parafian szanowny ks. B-tis również się myli, sądząc, że „worniańscy parafianie w domu mówią po litewsku, a po polsku tyle tylko rozumieją, co chłopiec, który służy do mszy, po łacinie“. Otóż, zaręczam szanownego ks. B-tis'a, że słaby z niego byłby łacinnik, gdyby umiał po łacinie tyle, ile worniańscy parafianie po litewsku, bo garstka takich jest tutaj tak mała, jak kropla w morzu: w przeszło dziesięciotysięcznej worniańskiej parafii nie mówiących nawet, a tylko rozumiejących jako-tako po litewsku jest kilka zaledwie starych, nad grobem stojących osób. W parafii, gdzie od wielu lat włościanie czytają „Zorzę“ i Gazetę świąteczną“ w ilości przeszło 50 egzemplarzy, parafianie chyba więcej rozumieją po polsku „niż chłopiec, który służy do mszy—po łacinie“?...

Przychodzi się do smutnego przekonania, że wy księża, „niewynarodowieni-Litwini“, w sympatycznej skąd inąd sprawie pobudzania Litwinów do poczucia narodowościowego i językowego, nie liczycie się ze środkami. Chyba u was „cel uświęca środki“?... Czyżbyście trzymali się tej zasady?

A przecież to niegodne jest uczciwego człowieka, a tembardziej katolickiego kapłana!

Ogromnie byłbym zadowolony, gdyby szanowny ks. B-tis, w szlachetnym celu uchronienia od „nękania“, „polonizowania“, a więc, „demoralizowania niewynarodowionych“ Litwinów worniańskiej parafii zechciał sam tu kiedy przyjechać. Przekonałby się, oczywiście, że tu takich niema, a to ukoiłoby choć w części szlachetne jego kapłańskie i narodowe uczucia.

Dixi.

Ks. Tadeusz Zahorski,

proboszcz worniański i wileński w pow. dziekan.

d. 16 września 1905 r.
m. Worniany.

Od redakcyi. Tym listem szan. ks. dziekana zamykamy polemikę z księdzem B-tis'em.

W sprawie litewskiej

(*Kuryer Litewski* nr. 36, 1905 r.)

Przed nami leży dokument wielkiej doniosłości. Jest to rodzaj protokółu uchwały zebrania parafian, Litwinów i Polaków, w sprawie kościelnego sporu językowego.

Podajemy go w dosłownem brzmieniu:

„My niżej podpisani, mężczyźni i kobiety, parafianie kozakiskiego parafialnego kościoła, włościanie-gospodarze wsi, folwarków i zaścianków, niżej wymienionych, trockiego powiatu, wileńskiej gubernii, poświadczamy, że, chociaż w dwóch wsiach mówią po litewsku, jak to niżej omówiono, ale wszyscy rozumiemy po polsku i pragniemy zachować wiekowe tradycye niegdyś słynnego klasztoru O.O. Dominikanów w Poporciach, w którym to kościele, jak i w kozakiskiej filii, od wieków odprawiało się dodatkowe nabożeństwo i głosiło się słowo Boże w ojczystym języku polskim.

My, wierni synowie praojców naszych, pragniemy zachować tę jedność narodową, nie życzymy wprowadzać żadnych zmian w naszym parafialnym kościele, ale niech będzie „jak było na początku, tak i teraz, tak i zawsze i na wieki wieków. Amen". Dalej idą podpisy włościan: Ze wsi: Kowgany, Beksztany, Lelany, Nasztany, Podworancy, Szeszany, Kmity, Mitkiszki, Łotysze, Dyrżany, Aleksandryszki, Kempina, Grabiały, Zaboże, Pałki, Kieragieliszki, Owsiuciszki, Obskryta Młyn, Piewiały, Zardeli, Purwie, Zarnowołka, Małowole, Ponary, Podolosie, Klikuny, Rewaliszki; z folwarków i zaścianków: Grumówka, Kozakiszki, Auksztoje; Borsuniszki, Braziuki, Gierwarojście, Greni, Woroniszki, Wierzch-Cukra, Zegaryni, Korszuniszki, Sapojka, Moskaliszki, Minogury, Notokifol, Notoki, Oleniszki, Owsiuciszki, Podłapoje, Pozelwa, Puszczowo, Smolarnia i Cukra. W ogólnej ilości około półtora tysiąca.

Proboszcz Kozakiskego parafialnego kościoła:

(podp.) *ks. Jan Bobkiewicz.*

Konstatujemy przytem, że obok każdej wsi jest wymieniona ilość osad i że z tą ostatnią zwykle się schodzi ilość podpisów, co świadczyć powinno tak o udziale wszystkich mieszkańców w decydowaniu tej kwestyi, jako też, że uchwała zapadła jednomyślnie.

Do tego dokumentu został dołączony list ks. Bobkiewicza, komentujący powyższą uchwałę i stwierdzający, że czcigodny ksiądz umyślnie się nauczył języka litewskiego, aby w ojczystym języku módz kazać swoim litewskim parafianom, że na ich żądanie chciał język ten wprowadzić do dodatkowego nabożeństwa, lecz na propozycyę powyższą odpowiedziano mu wyżej przytoczoną uchwałą. Nie życzymy, powiadano, bo wraz z Litwą zjawi się w naszej starożytnej świątyni rozdwojenie, niezgoda, nienawiść, niesprawiedliwość".

Oczywiście, uchwała powyższa komentarzy nie potrzebuje. Jest ona tylko dowodem, jak się rozstrzygają kościelne spory językowe, gdy na czele parafii stoi „kapłan z Bożej łaski", rozumiejący swoje posłannictwo, orędownik miłości bliźniego, a nie szowinizmu narodowego.

Nie twierdzimy, aby dane rozstrzygnięcie kwestyi było jedynem roztrząsaniem takiego sporu—bynajmniej. W innych parafiach mogą być uchwalone inne postanowienia, np. dopuszczające obydwa języki do nabożeństwa, bądź na równych prawach, bądź z pewnem uprzywilejowaniem jednego z nich.

Nie ulega wątpliwości, że przy udziale rozumnych i zacnych kapłanów spory tego rodzaju nie mogą przybierać charakteru ostrego i obiedwie strony wcześniej do porozumienia dojść muszą. *Red.*

Z prasy litewskiej.

Pod rubryką powyższą w nr. 16-m *Kuryera Litewskiego* znajduje się "następujące oświadczenie redakcyi powyższego dziennika polskiego:

1) że naturalnemu ruchowi litewskiemu z całego serca sprzyjać chcemy, rozumiejąc pod tym ruchem dążenie do rozwoju języka litewskiego, jego kultury, oraz wszelkich dążeń społecznych i narodowych.

2) że to swoje zainteresowanie tym ruchem będziemy stale wyrażać ciągłem zaznaczaniem wszelkich objawów tego ruchu, jako też zapoznawaniem polskiego społeczeństwa z literaturą, sztuką i życiem litewskiem;

3) że, przeciwnie, wszelkie szowinistyczne objawy, oparte na nienawiści, egoizmie i nieliczeniu się z istniejącemi warunkami, zawsze zwalczać będziemy, bez względu na to, czy te objawy

pochodzić będą od p. Gringmutha, czy od p. Wilejszisa, lub innych;

4) że wysoko ceniąc i szczerze życząc największego rozwoju pięknemu i szlachetnemu dziełu odrodzenia litewskiego,— stale od niego odróżniać będziemy dążenia szowinistyczne, naszem zdaniem, — nieludzkie, niepatryotyczne, nienarodowe, nie budujące, lecz niszczące, którym stale nadawać będziemy miano „litwomanii".

5) że poszczególne kwestye oceniać zwykliśmy na podstawie faktów i materyału gruntownego, dlatego krytyka artykułów takich, jak księdza B-tis'a wymagająca czasu i pracy, nie została dotychczas przez nas uskutecznioną, chociaż do redakcyi naszej napłynęło już mnóstwo listów, oświetlających sprawę;

6) że zadaniem publicysty — patryoty nie jest bynajmniej usprawiedliwiać artykuły szowinistyczne, jak to czyni p. Wilejszis, lecz przeciwnie—jest obowiązkiem takie artykuły natychmiast oświetlać stosownie, mając na względzie istotne dobro ogólne, ideały chrześciańskie i ogólno ludzkie, a nawet, gdy artykuły takie mijają się z prawdą, lub są zbyt szowinistyczne, nie kwalifikować ich wcale do druku;

7) że, będąc dalecy od szowinizmu, nie nazwaliśmy pisma naszego „Kuryerem Litewskim", aby rzucić obelgę narodowi litewskiemu, lecz aby zaznaczyć, że terenem naszej działalności dziennikarskiej jest „Litwa", t. j. ściśle sformułowana jednostka administracyjna. *Red.*

W Nr 21 Kuryera Litewskiego r. 1905 czytamy:

„Przegląd" lwowski, w numerze czwartkowym, w artykule wstępnym p.t. „Metoda litwomanów" pisze tak:

„Kiedy w jakimś kraju dwie narodowości poczną się waśnić, to zawsze jedna z nich atakuje, złorzeczy, zmyśla, — druga tylko się broni. I zawsze ta pierwsza oczernia ową drugą przed obcymi, najczęściej przed wspólnymi przeciwnikami. Od tej reguły, która niema wyjątków, nie odstąpiło nowe na Litwie stronnictwo, dziecię radykalizmu i dawnego chłopomaństwa, a wychowanek rządowego przytułku, nad którego bramą czerni się napis: *„Divide et impera"*! Stronnictwo to nazywa się litwomańskiem, — nie litewskiem, bo zarówno Polacy w tym kraju, jak ogromna większość tych, co przeważnie używają bądź litew-

skiego, bądź białoruskiego języka, wszyscy mają się za rodowitych Litwinów.

Dlatego litwomaństwo w gruncie rzeczy jest prądem socyalnym, jest pewną odmianą radykalizmu, podszytego bezwyznaniowością i socyalizmem, a tylko się stroi w szaty narodowe, aby łatwiej trafić do ludu.

Jak ono judzi, fałszuje statystykę, zmyśla fakta historyczne i z bieżącej doby, jak żałośnie jęczy właśnie wtedy, gdy samo napada, jak innych pomawia o różne niegodziwości, a jak na wszystkie strony rozrzuca oskarżenia o zdradę, o tem pisać byłoby zadługo i niepotrzebnie, bo któż nie zna tej metody!"

O uniwersytet rosyjski w Wilnie.

(Przytoczono w nr. 108-ym 1905 r. *Gońca* warszawskiego).

Gazeta „Viln. Żinios" wprawdzie jasno zdaje sobie sprawę, że trudno marzyć nawet o uniwersytecie *litewskim* w kraju, który nie ma nietylko szkół średnich litewskich, lecz i początkowych, jednak widzi ogromne znaczenie dla Litwy z powstania w Wilnie uniwersytetu nawet *rosyjskiego*:

„niech będzie uniwersytet i niezupełnie nasz, niech język w nim panuje i obcy, tylko niech on powstanie, a będzie źródłem nauki; nauka zawsze zostanie nauką, w ten lub inny sposób owoce zawsze nam przyniesie.

„O prawdę i zgodę
z powodu Głosu Litwinów do magnatów, obywateli i szlachty na Litwie i odpowiedzi młodego szlachcica litewskiego".

Pod powyższym tytułem wydaną została w r. 1904 bezimienna broszura, której autor uważający się za starego szlachcica litewskiego i rodem Litwina, z kulturą polską, tak rzecz swoją zaczyna: „Narody budzące się z wielkiego letargu i na nowo odnajdujące w sobie świadomość indywidualności swojej,

jak z jednej strony są dowodem nieśmiertelności pierwiastków narodowych—tak z drugiej dowodzą tej prawdy, iż zapóźnienie danego narodu w ogólnym pochodzie ludzkości powoduje w tej grupie młodych patryotów, w których się naród odradza, cały szereg pojęć niedojrzałych, poglądów bez podstawy, którymi młoda narodowość stanąwszy do warsztatów kulturalnej pracy poczyna mierzyć cały świat otaczający, osądza przeszłość, przesądza przyszłość i jeżeli może—z pełną niekonsekwencyą swego niewyrobienia—rzuca się do czynu. Można to nazwać dziecińśtwem narodu, który chociażby dziejowo był starym, przez bezczynność wiekową swego pierwiastku indywidualnego, zatrzymał go w sobie w fazie początkowej, nie wyrobił własnej kultury, całą skalę doświadczenia i wypracowania wewnętrznego ma do przebycia, aby zdobyć na własność te prawdy, które staną bogactwo i mądrość narodów dojrzałych....“

Przy tendencyi roztropnej, oportunistycznej ożywia autora duch zacny, pojednawczy, ogrzany bratnią miłością i zgodą. Szkoda tylko, że „stary szlachcic litewski“ nie zdaje sobie sprawy, a nawet nie rozważa wcale kwestyi zasadniczej, którą jest różnica zachodząca pomiędzy litewskością rdzenną, etnograficzną a litewskością nominalną, państwową Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którego dawnych granicach zaledwie jedną-szóstą część ziemi zamieszkują rzeczywiści Litwini. A jednak są to rzeczy podstawowe i bażdzo ważne, po których prześlizgiwać się nie wolno, pod karą za rozszerzanie zamętu pojęć narodowościowych. Przykład tego mimomolny daje nam zaraz autor pisząc (str. 24): „Jakże się zrzec Mickiewicza, Rejtana i Kościuszki, w których *płynie krew litewska*“.

Autor nie zastanowił się nad tem wcale, że Mickiewicz, Rejtan i Kościuszko nie dla tego nazywali się „litwinami“, żeby czuli w sobie krew „litewską“, ale że byli szlachtą z Wielkiego Księstwa Litewskiego a nie z Korony. Było to pojęcie dotyczące państwowości, ale nie krwi. Czyż na przestrzeni pięciu-szóstych części Wielkiego Księstwa Litewskiego czyli tak zwanej potocznie „Litwy“; zamieszkanych przez Ruś, płynęła w jej mieszkańcach „krew litewska?“ Czyż np. w każdym poznańczyku lub galicyaninie płynie krew „pruska“ lub „austryacka“, dla tego że prowincye te państwowo należą do Prus i Austryi, tak jak Ruś, Podlasie, a nawet niektóre okolice Mazowsza należały w średnich wiekach do Wielkich Książąt Litewskich Gdyby Mickiewicz pisząc „Litwo, ojczyzno moja“, rozumiał pod tym wyrazem nie Wielkie Księstwo Litewskie, ale Litwę etnograficzną, to nie ulega wątpliwości, że nauczyłby się narodowej mowy litewskiej. Robić mu z tego zarzut, że nie umiał i nie

pisał po litewsku, skoro niema żadnych śladów czy którykolwiek z jego przodków władał w przeszłości tym językiem lub urodził się w Litwie etnograficznej, byłoby takim samym potwornym nonsensem, jak np. potępiać Żmudzina za to, że nie umie i nie pisze dziś poezyi po niemiecku, gdy przecie był czas, w którym Żmudź należała do Krzyżaków, zanim przez związek Litwy z Polską nie oswobodzona została na zawsze z pod ich jarzma.

Co się tycze „krwi litewskiej", którą autor omawianej broszury przypisuje również Rejtanowi i Kościuszce, to już widzieliśmy na innem miejscu, że Rejtanowie byli naprzód w Szwecyi szlachtą szwedzką, przybywszy z za Baltyku do Inflant, zostali szlachtą inflancką, a osiadłszy na Białorusi w Rzeczypospolitej polskiej i pokochawszy kulturę polską, zostali na zawsze szlachtą polską. Czynić więc ich dzisiaj dłużnikami specyalnej „krwi litewskiej", choćby ze wszystkich najszlachetniejszej, byłoby rzeczą wprost śmieszną. Tak samo ma się z Kościuszkami. Tadeusz Korzon w pomnikowej pracy o Tadeuszu Kościuszce, ze źródeł archiwalnych XVI wieku, wyświetlił od pierwszego protoplasty noszącego to nazwisko, dzieje rodu szlacheckiego, którego gniazdem pierwotnem była ziemia Brzeska i Kobryńska, nazywane wówczas stale „Podlasiem", a kilkadziesiąt mil odległe od rodowitej Litwy. Kościuszkowie byli też wówczas szlachtą podlaską, nie mającą żadnych pokrewieństw z Litwą etnograficzną. Że jednak były w Rzeczypospolitej dwa Brzeście (oba bardzo dawne): jeden na Kujawach, a drugi na Podlasiu należącem do Wielkiego Księstwa Litewskiego, jedno więc miasto nazwano Brześciem-Kujawskim, a drugie Brześciem-Litewskim, dla wyróżnienia. Ale czyż z powodu tej nazwy napłynęła „krew litewska" w żyły Kościuszków i wszystkiej szlachty województwa Brzesko-Litewskiego. Mogła się tylko do pewnego stopnia pomieszać, i to rzeczywiście przez ciągłe koligacye nastąpiło w granicach całej dawnej Polski. Nie jest żartobliwą anegdotą tradycyjną, ale rzetelną prawdą z życia dawnej szlachty, że niejeden szlachcic polski mógł przejechać rzemiennym dyszlem z Gdańska do Kijowa wstępując na noclegi i popasy tylko do krewnych, powinowatych i koligatów po mieczu lub kądzieli.

W stosunku jakiej skali złożyły się pierwiastki etnograficzne na dziś jednostajny ogół szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego, tego ściśle obliczyć nikt nie jest w możności. Są jednak pewne dane, które pozwalają mówić o skali zupełnego prawdopodobieństwa. I tak np. jeżeli w ogólnym obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego ziemie Rusi do ziem rdzennej

Litwy pozostawały w stosunku jak 5 do 1-go, to przypuścić można, że i stanu szlacheckiego czyli ziemian dziedziczących tą ziemię, było również pochodzenia rusińskiego pięć, a przynajmniej cztery razy tyle co rdzennie litewskiego. Do tych dwóch narodowości przybyło co najmniej drugie tyle szlachty czysto polskiej z Korony w połączeniu z pierwiastkiem niemieckim z Inflant, Prus i Kurlandyi oraz rodzinami neofitów, którzy przez sam chrzest otrzymując szlachectwo, a znajdując w nabywaniu ziemi większą swobodę w Wielkiem Księstwie niż w Koronie, chętniej osiadali na Litwie. Wszystkie te pierwiastki sprowadziwszy do jednego mianownika, zdaje się, że nie będziemy zbyt dalecy od prawdy, jeżeli oznaczymy, że w zmieszanej już dziś nawskróś krwi ogółu szlachty mieszkającej na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa, jedna-dziesiąta część stanowi dawny pierwiastek litewski, cztery-dziesiąte białoruski, tyleż polski i resztę, t. j. jedna-dziesiąta germański z semickim i drobną przymieszką tatarskiego. Gdy się to wszystko za pomocą kultury polskiej zrobiło w ciągu pół tysiąca lat i zlało w jedno społeczeństwo, dając niezbędną podstawę do siły i konieczną arenę do solidarnej pracy obywatelskiej dla ogółu, gdy niema już w całym kraju ani jednej rodziny szlacheckiej, która przechowałaby bądź czystą rasę krwi, bądź jakąś pierwotną — choćby ur joną kulturę—wszelki nacyonalistyczny separatyzm, który teraz usiłowałby rozdzielić inteligencyę polską w Litwie na kilkaoddzielnych nacyi, byłby ze stanowiska życiowego waryactwem, ze stanowiska politycznego samobójstwem, wobec prostej loiki idyotyzmem, ze względów kulturalnych wstecznictwem, a społecznie karygodnem zaprzaństwem.

Józef Albin Herbaczewski.

Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej.

Kraków 1905 r.

Autor powyższej książki tak zakończa swą pracę mówiąc o polemikach publicystów litewskich z polskimi: „Niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, udręczające za-

równo Litwinów jak i Polaków. Teraz naprawdę bije godzina nakazująca być szlachetnym, wspaniałomyślnym, wyrozumiałym, po prostu rycerskim. Litwin musi poznać Polaka a Polak Litwina. To wzajemne poznanie zniszczy nienawiść ignorancyi, która jest jedynem źródłem nieporozumienia". W innem miejscu powiada p. Herbaczewski: „Wyrwać z duszy litewskiego Polaka kulturę lechicką i rzucić ją na śmietnik — to marzycielstwo graniczące z obłędem".

Ze słów powyższych będących jakby ostatecznem wyznaniem wiary młodego narodowca litewskiego, widzimy, że doszedł on do wyników bardzo gruntownych i rozumnych, choć doszedł dość niespodziewanie, bo w ciągu całej swej pracy sam ujawnia wiele jeszcze uprzedzeń, małą znajomość społeczeństwa polskiego i zupełną nieznajomość stosunku dziejowego i politycznego, w jakim pozostawała Litwa z Polską. Kto pisze o „despotycznej hegemonii obcych wpływów" na Litwie (str. 20), o dostaniu się Litwy „panom polsko-litewskim niemal w charakterze łupu na mocy praw krzyża, którym Polacy ujarzmili swawolę pogaństwa" (str. 26), kto wyraża się, że „myśl twórcza Litwy była uwięziona w mrokach" niewoli narodowej (str. 48) – tęn widocznie nie jest świadom, że ani w *Voluminach Legum*, ani w Statucie Litewskim, ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi bądź koronnej, bądź Wiel. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani z literatury polskiej, nie wyszło nigdy żadne upośledzenie a cóż dopiero prześladowanie języka litewskiego.

Kto wygłasza takie sądy, że: „dyplomacya polska pozbawiona ideowości braterstwa" (str. 28), że „w duchu apodyktycznej pewności graniczącej z pychą działali wszyscy mężowie stanu dawnej Polski" (w Horodle), że „minęły już te czasy, kiedyście, rządząc nami, deptali godność naszą" (str. 62), że „Wy (t.j. Polacy) jesteście grabarzami wyzwolenia naszego (str. 62)— ten widocznie jakby o tem nic nie wiedział, że Wiel. Księstwo Litewskie rządziło się samo u siebie, mając prawa oddzielne i własne, przez własnych obywateli pisane i wykonywane, że właściwie było państwem udzielnem i miało większe swobody od wielu zagranicznych księstw udzielnych, że w szkołach litewskich duchowieństwo litewskie nauczało co chciało i jak chciało, bez żadnego mieszania się Polaków w te sprawy, a że nauczało i pisało nie po litewsku, tylko po łacinie, to cóż winni byli temu Polacy, którzy w Koronie uczyli się także i pisali przeważnie po łacinie, tak jak to było zwyczajem prawie w całej ówczesnej Europie. To też autor postylli litewskiej z r. 1599 ks. Dauksza, tłómacz postylli Wujka, uskarża się nie na Polaków, bo nie by-

łoby w tem sensu, ale na „Sam nasz litewski naród“, który „dla umiejętności języka polskiego i w nim biegłości, do jakiego zaniedbania, opuszczenia i niemal odrzucenia język swój własny przywiódł.“ Dauksza nie tyle ma na myśli szlachtę litewską, która, zajęta wojną, łowami i pługiem, nie uprawiała nauk, ani pióra, ale przymawia stanowi duchownemu, zajmującemu się wówczas wyłącznie autorstwem i szkolnictwem. Wielkie Księstwo Lit. miało własne wojsko, zjazdy prawodawcze, trybunały, Statut Litewski, urzędy i nie pozwalało mięszać się Koronie do domowych spraw swoich. Gdyby biskup żmudzki Giedroyć, rodowity żmudzin (było tego nazwiska aż kilkunastu po sobie biskupów żmudzkich) chciał, to mógłby nakazać duchowieństwu swemu uprawianie języka ludowego w szkołach i książkach a że tego nie uczynił, to cóż było winno duchowieństwo polskie w Koronie, które także w szkołach swoich, tresując młodzież w łacinie, zabraniało jej mówić po polsku.

Kto pisze o „winach historycznych, popełnionych przez władców polskich wespół z władcami Litwy“, widocznie nie doczytał się jeszcze w dziejach, ile to usiłowań i mądrych urządzeń wprowadzili na Litwę Zygmunt I i Zygmunt August, korzystając z szerszej nieco swojej władzy dziedzicznej w tym kraju, niż w Koronie, która, a zwłaszcza miasta polskie miały powód do zazdroszczenia wielu swobód miastom litewskim. Czy godziło się więc dziś wobec nieświadomego dziejów polskich ogółu litewskiego, piętnować w ten sposób szlachetnych Jagiellonów na tronie polsko-litewskim. Ponieważ niema tu miejsca na rozprawy dziejowe, radzimy przeto ciekawym zobaczyć jeden drobny szczegół. Oto w *Encyklopedyi Staropolskiej* Glogera, pod wyrazem *Jednorożec* (t. II str. 296) znajduje się wyobrażenie pieczęci z napisem: „*Pieczęć miasta Wisztyńca wolnego, rok 1570.*“ Pieczęć tę kazała sobie zrobić uboga mieścina leżąca w zapadłym kącie województwa Trockiego, gdy Zygmunt August przywilejem z d. 8 września 1570 r., wyzwalając Wisztyniec z pod praw ziemskich litewskich nadał mu z herbem zwanym „jednorożec“ prawo magdeburskie i samorząd z prawem odwoływania się aż do sądu samego króla. Mieszczanie dali na pieczęci napis polski, gdyż litewski byłby w ich pojęciu synonimem dawnej ich ciężkiej niewoli z czasów litewskich i braku wszelkich praw w starej Litwie.

Wyjątek z listu Henryka Sienkiewicza,

pisanego w sprawie wyborów do Dumy Państwowej. (*Biblioteka Warszawska* z paźdz. 1905 r.).

„Fanatyczna nienawiść wzniosła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano naszé dzieje, szkalowano tryumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porozbiorowe. Przekręcano fakty i fałszowano na własny użytek historyę. Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanem, a czyniono nas prześladowcami—byliśmy rozbici, a prześladowano nas jako rozbijających; byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniewierców. I czyniono tak nietylko na polu historyi. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wznoszą, nie z jednej, ale ze wszystkich stron całe góry uprzedzeń, zmyślań i fałszów nawet etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych.“

List Litwina

(do „Kuryera Litewskiego”).

Na samym wstępie zaznaczam przedewszystkiem, że jestem rodowitym Litwinem, a po kądzieli wywodzę się pono nawet z rodu Kiejstuta. Więc chyba mam prawo nie gorsze od ks. B. i innych członków redakcyi „Viln. Žin.“ wypowiedzieć słów kilka w sprawie tak ważnej, jaką jest obecnie polsko-litewska. Oczywiście, nikt z Polaków nietylko nie zabrania nam Litwinom, rozwijania języka swego i literatury (bo nawet, gdyby chciał, to nie posiada na to władzy) lecz, przeciwnie, na łamach prasy polskiej, odzywają się ciągle głosy życzliwe i przyjazne, świadczące o wysokiej tolerancyi i kulturze, jaką od wieków odznaczali się i odznaczają Polacy i tylko ludzie, nie znający zgoła historyi, lub ludzie złej woli, mogą odmienne wysnuwać wnioski.

Poprostu, wierzyć się nie chce, gdy tacy niepowołani politycy, w rodzaju ks. B. i innych tegoż pokroju, śmią mówić

o „nietolerancyi“ polskiej, o „ucisku narogowościowym i duchowym“, w jakim rzekomo pozostawali i pozostają Litwini. Co to jest? Czy to jakieś pomieszanie pojęć, czy może niesumienna i partyjna agitacya? A może działa tu jakowaś ukryta, wroga ręka, kogoś trzeciego np. którego z przywódców „hakaty“, który zawsze zaciera ręce z radości, gdy bratnie narody na Wschodzie, zamiast żyć zgodnie — kłócą się z sobą?

Niech ci panowie „litwomani“ (nie Litwini) z „Viln. Žin.“ przytoczą choć jeden fakt z historyi, że Polacy wydali kiedykolwiek zakaz używania języka litewskiego, lub krępowali w czemkolwiek swobodę i zwyczaje litewskie? Gdzie tu ucisk? Myśmy się połączyli z polakami nie siłą oręża polskiego, lecz dobrowolnie, a aktu Unii lubelskiej dokonał nie Polak, lecz właśnie Litwin; potomek w prostej linii Gedymina. Gdzie znajdziemy fakt podobny w historyi, żeby naród potężny i wysoce kulturalny, jakim był już w końcu wieku XIV-go naród polski, łącząc się z drugim narodem, ciemnym, nielicznym i, w dodatku, pogańskim, nie tylko nie narzucił mu ani swego języka, ani statutów, ani wojska, ani nawet swego monarchy, lecz, przeciwnie, wielkiego księcia litewskiego na własnym posadził tronie i otoczył go czcią i miłością, a dziś sarkofag jego na Wawelu wieńczy kwiatami.

I w tej to właśnie wolności, w tej nienapotykanej nigdzie tolerancyi Polaków względem Litwinów, szukać należy przyczyny, że Litwini przyjęli mowę, religię i kulturę polską i że potem najgorliwszymi patryotami i najdzielniejszymi obrońcami polskości byli właśnie. Zygmunt August kochał bardzo język polski sprzyjał rozwojowi literatury polskiej, i wprowadził na swym dworze język polski, choć, podobno nawet niektórzy dygnitarze polscy chcieli nadal zechować łacinę. A więc Litwin rodowity, był krzewicielem polskości. Czy może „Viln. Žin.“ twierdzić będzie, że Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książe litewski, też był „uciskany“ przez Polaków?...

Niech mi redakcya „Vilniaus Žinios“ raczy odpowiedzieć, kto z Polaków i kiedy bronił Poczobutowi, Jundziłłowi, Joachimowi Chreptowiczowi, Mickiewiczowi, Odyńcowi, Kondratowiczowi, Niemcewiczowi, Zanowi, Czeczottowi, Rejtanowi, Chodźkom, Domejce, Moniuszce i t. d. — czuć, myśleć i pisać po litewsku? Dlaczegóż oni wszyscy „nękani duchowo i narodowościowo przez Polaków“—pisali i czuli po polsku, i będąc Litwinami, byli najgorętszymi patryotami polskimi? Czy może pod przymusem polskim? Redakcya „Vilniaus Žinios“ gotowa może i taki wypowiedzieć nonsens. Czy Mickiewicz otrzymał jaki rozkaz od Polaków, że zabrania się pisać i czuć po litewsku?

Dlaczegóż nie tylko pisał po polsku, lecz on, Litwin z krwi i kości, był takim patryotą polskim, że został uwielbionym i czczonym przez cały naród polski, został wieszczem narodowym, przed którego pomnikiem w Warszawie chyli ze czcią głowę każdy bez wyjątku Polak i omal że się do niego nie modli?... Ach! więc to Mickiewicz zapewnie przez „nękanie go przez Polaków, pisał iż „żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie".

Chyba ks. B. musi wiedzieć z historyi, że Litwa rządziła się aż do upadku Rzeczypospolitej swoim odrębnym „statutem litewskim", że miała swoich oddzielnych hetmanów, wojewodów i t. d., oddzielne miary, a nawet wojsko.

Więc dlaczegóż Litwini tak pokochali Polaków, że przyjęli ich język, religię i kulturę? Czy dlatego, że byli „uciskani i nękani"? Chyba ks. B, jakkolwiek, zdaje się, człowiek naiwny, ale może nie do tego stopnia, aby wypowiedzieć taki psychologiczny paradoks, że „uciskani i prześladowani" pokochali swych „prześladowców i ciemiężycieli". Bo choćby nawet ks. B. tak twierdził, niktby mu nie uwierzył, prócz może członków redakcyi „Vilniaus Žinios".

Otóż pozwólcie mi panowie „litwomani" że wam odpowiem słów kilka, dlaczegośmy tak pokochali Polaków, dlaczegośmy zapomnieli po litewsku, dlaczego np. ja, choć z krwi Litwin, nie umiem ani słowa po litewsku (a imię takich, jak ja, — legion). Oto właśnie dla tego, że nie spotyka się w historyi narodu, który by się odznaczał taką tolerancyą i takiem uszanowaniem wolności i swobód innych narodów, jak Polacy. I tem właśnie tak „spolszczali", tem tak do siebie przywiązywali.

Czy Polacy postępowali z Litwą, Kurlandyą, Inflantami i t. p. tak, żeby obsadzać urzędy przez Polaków? Na Litwie wszyscy urzędnicy, aż do hetmanów wielkich włącznie, byli Litwinami, jak np. całe rodziny Paców, Sapiehów, Radziwiłłów, Chodkiewiczów i t. d. Ba! przecież Litwini byli przez lat dwieście królami polskimi! Toż samo było w Kurlandyi i Inflantach, gdzie wojewodami i kasztelanami byli; Korfowie, Tyzenhauzowie, Romerowie, Platerowie, Weyssenhofowie i t. d. Właśnie Polacy mieli to w swojej polityce, że po przyłączeniu jakiej prowincyi, miejscowi obywatele zostawali natychmiast szlachtą polską i dygnitarzami sejmowymi. Gdzie było w Europie jakieś inne państwo prócz Polski, które przyjęło Żydów podczas ich ogólnego prześladowania? Podczas, gdy we Francyi, Hiszpanii, Niemczech, były straszne prześladowania religijne, gdy Hugonoci ginęli tysiącami podczas nocy św. Bartłomieja, gdy w Hiszpanii panowała „Wielka Inkwizycya" i krwawy Alba, gdy

w Niemczech walki religijne doprowadziły do morderczej wojny 30-letniej — w Polsce kalwini, aryanie i inni inowiercy, najspokojniej budowali swoje zbory, zakładali drukarnie, w których drukowali swoje pisma i broszury, a np. tacy aryanie mieli prawie swoją stolicę w Rakowie, w województwie sandomierskiem, gdzie bezpiecznie się gromadzili, nie prześladowani przez nikogo, zkąd prowadzili nawet agitacyę w celu szerzenia swej wiary. A przecież jeszcze dawniej; na soborze w Konstancyi, wszyscy biskupi polscy oświadczyli się przeciw spaleniu Hussa!

Czy to wszystko nazywa się uciskiem? Nie! nie wierzę, żeby „litwomani" o tem nie wiedzieli! Żeby nie wiedzieli, że miasta w całej Rzeczypospolitej posiadały zupełny samorząd, że w nich rządzili urzędnicy z wyborów, że nakoniec, „konstytucya 3-go maja wyprzedziła pod względem tolerancyi i humanizmu wszystkie państwa w Europie.

Oni dobrze o tem wiedzą, lecz używają tylko tych gołosłownych frazesów o ucisku i prześladowaniu (!) Polaków, jako środka agitacyjnego, a takie drogi prowadzą ich do niesprawiedliwych, albo do nielogicznych, urągających prawdzie historycznej zarzutów i oskarżeń.

Dochodzą oni do nadzwyczaj ciekawych wniosków. Np., ponieważ w dyecezyi sejneńskiej jest o kilkadziesiąt tysięcy Polaków więcej niż Litwinów, ztąd wniosek, że na tronie biskupim powinien zasiąść koniecznie Litwin, ponieważ w parafii oszmiańskiej niema Litwinów, lecz są Białorusini, ztąd wniosek, żeby księża w onej parafii byli Litwini i żeby językiem kościelnym był język litewski. A co! jaka przedziwna logika!

A któż to upoważnił redakcyę „Viln. Žin." do żądania, żeby napis na Ostrej Bramie był litewski? Ostra Brama nie jest własnością redakcyi „Viln. Žin.", lecz katolików wogóle, a w szczególności mieszkańców katolickich Wilna. Pytam się więc, czy redakcya „Viln. Žin." zgromadziła już dane statystyczne i czy przeprowadziła głosowanie (co jedynie mogłoby być sprawiedliwem), ilu katolików w Wilnie byłoby za napisem polskim, a ilu za litewskim?

Napewno nie! bo wie dobrze, że językiem domowym prawie wszystkich katolików wileńskich jest język polski.

Nie tędy droga, sz. panowie. Krzewić język swój i rozwijać literaturę wolno każdemu Litwinowi, i nikt, a zwłaszcza tak wyjątkowo tolerancyjny i kulturalny naród, jak Polacy, nie będzie temu nietylko przeciwnym, lecz owszem, każdy jeszcze takiej działalności przyklaśnie.

Kto tak namiętnie, jak każdy Polak, miłuje swój język, swoje obyczaje i swoją wielką, chwalebną i zasłużoną dla ludz-

kości przeszłość, ten umie uszanować podobną miłość i u innych.
Należy tylko w działalności takiej używać środków *wyłącznie* kulturalnych i nie używać sposobów nieestetycznych nie popełniać napaści osobistych, fałszywych insynuacyi i kłamstw historycznych, jak to czynią panowie „litwomani."

Taką drogą nietylko, panowie nikogo nie pozyskacie dla swojej sprawy, lecz przeciwnie, wszystkie kulturalne jednostki odstręczycie od siebie, a w dodatku sami okryjecie się śmiesznością.

Kończę list mój, życząc Redakcyi „Viln. Žin.", aby w swej pracy, w zasadzie pięknej, dla podniesienia języka i literatury ojczystej podjętej, używała również *pięknych i kulturalnych* środków i aby wiadomości historyczne czerpała nie z podręczników Iłowajskiego i Rożdestwienskiego, potępionych nawet przez władze szkolne.

Redakcyi zaś „Kuryera Litewskiego" radzę, aby wszelkie niecywilizacyjne i niesłuszne napaści i wycieczki, i równie kłamliwe insynuacye, pomijała najlepiej milczeniem.

Gustaw Paszkiewicz.

d. 16 (29) września r. 1905-go.

UWAGA.

Gdy wobec twierdzenia narodowców litewskich, iż wszelkie dawne związki z Polską nikogo już dziś nie obowiązują — jeden z publicystów polskich potwierdził (w *Kuryerze Codziennym*) to ich zapatrywanie, należy tu zwrócić uwagę, że naród Litewski zamieszkując tylko jedną szóstą część obszaru dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (które niegdyś akt unii z Koroną zawarło) w kwestyi powyższej (nie mającej zresztą dziś żadnego aktualnego znaczenia), na 6 głosów miałby słuszne prawo tylko do jednego. Wykreślenie kart dziejowych w związkach tego narodu z jego sąsiadami byłoby przedewszystkiem złe dla niego samego, boć w takim razie musiałby ignoro-

wać i swój związck z Rusią zajmującą olbrzymią większość obszaru państwowego w dawnem Wielkiem Księstwie Litewskiem.

Użycie w nazwiskach formy narodowej litewskiej *(Baranowiczius, Malinowskis, Ambrożewiczius i Silwestrawiczius)* przez czterech panów: Baranowicza, Malinowskiego, ks. Ambrożewicza i Sylwestrowicza, którzy podpisali petycyę do rządu o autonomię dla Litwy, każe mniemać, iż panowie ci stanęli na stanowisku etnograficznie litewskiem, t j. ziemi zamieszkanej przez lud mówiący po litewsku a nie po polsku lub białorusku.

Spis rzeczy.



